Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693 NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ Piątek, 1986—08—29 ■ Nr 201 (11692) ■ Rok XXXVIII ■ Cena 10 zł ■ Wyd. 1

„Od piątku do piątku" magazyn społeczno-kulturalny **„Gazety Krakowskiej"**

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI

◆ str. 3: „Co dalej" o X Zjeździe PZPR pisze Aleksander Szymanek, listy do redakcji i PZPN po artykule Ryszarda Malinowskiego pt. „Piłka, niedomówienia, kontrowersje" ◆ str. 4: Z Jerzym Harasymowiczem z okazji jubileuszu oraz wydania „Wyboru wierszy" rozmawia Urszula Orman ◆ str. 5: Stałe felietony: „Okolice teatru", „Z cienia wątpliwości", „Potyczki z telewizją", „Sam na sam" oraz „Vademecum z naszej prowincji" ◆ str. 6: czwarty odcinek sensacyjnego reportażu Tomasza Ordyka pt. „Nowenny babci Bronisławy", kolejny fragment nowej powieści Juliana Kawalca pt. „Biadolenia"

WOKÓŁ STOSUNKÓW LIBIA — USA

W opinii Moskwy nad Libią zawisł cień amerykańskiego ataku

MOSKWA (PAP). W południowej części Morza Śródziemnego powstała sytuacja podobna do tej, która poprzedzała agresję Stanów Zjednoczonych przeciwko Libii w kwietniu br. — powiedział szef Wydziału Informacji radzieckiego MSZ podczas konferencji prasowej w Moskwie.

Powiedział on, że USA ponownie puściły w obieg wersję o „libijskim terroryzmie", o „intrygach" Libii w różnych rejonach świata, w tym także w Berlinie Zachodnim. Stany Zjednoczone ponownie oskarżają Libię, nie przytaczając jednak jakichkolwiek konkretnych dowodów. Nad Libią zawisł cień amerykańskiego ataku zgodnie z opracowanym scenariuszem, pod pretekstem wrzawy o międzynarodowym terroryzmie.

Związek Radziecki — oświadczył **G. Gierasimow** — zawsze występował i nadal występuje przeciwko międzynarodowemu terroryzmowi, jednak jest zdecydowanie przeciwny temu, by pod pretekstem walki z tym złem uprawiano międzynarodowy rozbój, terroryzm państwowy.

Poważne zaniepokojenie w Rzymie

RZYM (PAP). Manewry floty USA w rejonie Wielkiej Syrty, przybycie 18 samolotów amerykańskich „f-111" do bazy w W. Brytanii i nerwowe sygnały płynące z Waszyngtonu wywołały w Rzymie głębokie zaniepokojenie możliwością nowej amerykańskiej prowokacji zbrojnej wobec Libii i jej następstwami na obszarze żywotnych interesów włoskich, tj. w basenie Morza Śródziemnego.

W Trypolisie gotowość do obrony przed agresją

NOWY JORK (PAP). Ambasador Libii w Organizacji Narodów Zjednoczonych **Ali Treiki** oświadczył, iż Libia gotowa jest do zbrojnego odparcia ewentualnej, kolejnej agresji ze strony Stanów Zjednoczonych.

Jego kraj chętnie widziałby rozwiązanie problemów na drodze pokojowej.

Konferencja prasowa rzecznika rządu dla dziennikarzy krajowych

Nie przewiduje się wymiany pieniędzy ■ Będzie mniej cementu ■ Nie powstała jeszcze żadna spółka z udziałem kapitału zagranicznego ■ Trwają prace nad projektem zmian podatkowych ■ Nie ma możliwości zwiększenia wydobycia węgla ■ Prawo lokalowe będzie znowelizowane ■ Rosną nakłady na walkę z alkoholizmem i narkomanią

WARSZAWA (PAP). Przedstawieniem planu pracy rządu w II półroczu br. oraz skomentowaniem trudnej sytuacji w zaopatrzeniu rynku w leki rozpoczęła się czwartkowa konferencja **Jerzego Urbana** z udziałem dziennikarzy krajowych.

Rząd rozpatrzy w br. projekty uchwał m. in. o opiece zdrowotnej i zawodach medycznych, o organizacji i wykonywaniu handlu wewnętrznego, o geodezji i kartografii oraz o lasach i gospodarce leśnej. Integralną częścią działań rządu będą dążenia do ograniczenia inflacji. O sprawach tych informował komunikat opublikowany po posiedzeniu Prezydium Rządu.

Pytania dziennikarzy dotyczyły spraw z dziedziny gospodarki oraz życia społecz-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Jerzy Urban odpowiada na pytania reportera „Gazety Krakowskiej"

Co rząd zamierza zrobić, aby poprawić zaopatrzenie aptek w artykuły sanitarne i leki?

Niedobór niektórych specyfików powoduje, że przy relatywnym wzroście produkcji farmaceutycznej nie odczuwa się poprawy zaopatrzenia w aptekach. Dla chorego najważniejsze jest to, że nie może kupić potrzebnego leku. Chciałbym wyjaśnić, że kłopoty zaopatrzeniowe biorą się z braku surowców, które musimy importować za dewizy. Na import składników przeznacza się w tym roku ćwierć miliarda dolarów, czyli więcej niż wynoszą wszystkie pożyczki rządowe jakie uzyskaliśmy w tym roku na Zachodzie. 23 lipca Rada Ministrów podjęła uchwałę o zwiększeniu produkcji leków, środków opatrunkowych o 4,3 miliarda złotych. Ale przecież z chwilą podjęcia uchwały nie nastąpi automatycznie poprawa zaopatrze-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

1 września w południe

Na minutę włączone zostaną syreny i zamrze ruch uliczny

WARSZAWA (PAP). Zbliża się 47. rocznica agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę. Dla upamiętnienia tej daty i oddania hołdu poległym, zabitym i zamordowanym w latach wojny i okupacji, 1 września o godz. 12 we wszystkich miejscowościach w kraju włączone zostaną syreny i wstrzymany na minutę ruch i komunikacja.

Komentarz PAP przed rocznicą porozumień sierpniowych

Niezależne i samorządne

WARSZAWA (PAP). 6,5-milionowy ruch zawodowy — to największa organizacja ludzi pracy, której obecność w życiu publicznym kraju jest jednym z podstawowych czynników procesów demokratyzacji. Bez czynnego udziału związków zawodowych trudno dziś sobie wyobrazić podjęcie jakiejkolwiek decyzji ważnej dla ludzi pracy. Listopadowe II Zgromadzenie OPZZ będzie zatem ważnym wydarzeniem nie tylko dla ruchu związkowego, ale i dla całego kraju. Związki zawodowe, ze swoją oryginalną strukturą organizacyjną i donośnym głosem w sprawach decydujących o poziomie życia pracowników i weteranów pracy tak już wrosły w krajobraz naszego życia społecznego, że zacierają się nieraz w pamięci trudne początki tego ruchu, który odradzał się w warunkach wyjątkowo niesprzyjających.

Tymczasem proces ten rozpoczął się niedawno, dopiero w 1983 r., na podstawie ustawy, która rozwiązała wszystkie działające poprzednio związki i wprowadziła zasady etapowego (począwszy od szczebla zakładu pracy) budowania nowych struktur związkowych. Już po roku związki liczyły 3,8 mln członków i skupiały 37 proc. uprawnionych do członkostwa w związkach. Dziś odsetek ten znacznie przekroczył połowę. Co najważniejsze jednak, ustawa umożliwiła odrodzenie ruchu zawodowego w nowym partnerskim modelu, wyposażyła ten ruch w prawne gwarancje, niezależności i samorządności

(DOKOŃCZENIE NA STR 7)

Zakończenie rozmów polsko—radzieckich

Rozwój współpracy w rolnictwie i gospodarce żywnościowej

WARSZAWA (PAP). 28 bm. dobiegły końca w Warszawie czterodniowe polsko-radzieckie rozmowy na temat rozwoju współpracy w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Uczestniczyła w nich delegacja radziecka pod przewodnictwem I zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, przewodniczącego Państwowego Komitetu Rolno-Przemysłowego ZSRR **Wsiewołoda Murachowskiego,** przebywająca w Polsce na zaproszenie naszego rządu. Stronie polskiej przewodniczył w rozmowach wicepremier **Józef Kozioł.**

W czwartek marszałek Sejmu **Roman Malinowski** przyjął radzieckiego gościa. Po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

O krakowskiej oświacie przed nowym rokiem szkolnym

Sprawy oświaty i wychowania — tak istotne dla każdego państwa i społeczeństwa — są u nas traktowane z najwyższą uwagą i odpowiedzialnością.

Przecież już wiele dziesiątków lat temu powiedziano, że „takie będą Rzeczypospolite jakie młodzieży chowanie". Dzisiaj do tego dodalibyśmy jeszcze „młodzieży kształcenie".

Rozpoczynający się za kilka dni nowy rok szkolny w pełni uzasadnia szersze zajęcie się tym tematem. Kraków jest liczącym się w skali kraju centrum kształcenia kadr oświatowych i ogromnym skupiskiem młodzieży. Tutaj, jak w soczewce, skupiają się problemy polskiej oświaty.

Z jednej strony wysoko kwalifikowana kadra pedagogiczna (65 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem), a z drugiej ludzie bez odpowie-

(DOKOŃCZENIE NA STR 2)

Pozjazdowe spotkania w Dębicy i Brzesku

„Na spotkanie przedzjazdowe przyszliśmy uzbrojeni w postulaty zebrane od naszych wyborców, dziś jesteśmy bogatsi o uchwały z X Zjazdu PZPR" — powiedział **Gustaw Magdziak,** I sekretarz KZ PZPR w KRP „Igloopol" w Dębicy otwierając pozjazdowe spotkanie z delegatami na X Zjazd Partii. Na spotkanie, które odbyło się 27 sierpnia w Domu Kultury i Nauki „Mors" w Dębicy, przybyli delegaci: **Stanisław Opałko,** przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Tarnowie oraz **Edward Brzostowski** — podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Wzięli w nim także udział **Stefan Jarzębski** — minister ochrony środowiska i zasobów naturalnych, który przyjechał do „Igloopolu", aby zobaczyć podejmowanie przez kombinat produkcji oczyszczalni ścieków, **Franciszek Rachwał** — sekretarz KW PZPR w Tarnowie, **Leszek Wojnarski** — I sekretarz KM PZPR oraz naczelnik miasta **Czesław Szeląg.** Delegaci spotkali się z przedstawicielami załóg zakładów przemysłu spożywczego działających na terenie Dębicy.

W czasie spotkania w Urzędzie Wojewódzkim, w którym uczestniczył Stanisław Opałko wojewoda tarnowski **Stanisław Nowak** poinformował ministra Jarzębskiego o przebiegu inwestycji oraz podejmowanych w Tarnowskiem działaniach dla ochrony wód i powietrza. Aktualnie w województwie w różnych stadiach budowy znajduje się 11 oczyszczalni ścieków, które będą wchodzić do eksploatacji począwszy od 1987 r., w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

(s) ZBIGNIEW MESSNER przyjął członków Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa z jej przewodniczącym gen. dyw. pilotem **Romanem Paszkowskim.** Tematem rozmowy była obecna sytuacja rady oraz problemy związane z realizacją stojących przed nią zadań.

Z POCHYLNI „Wulkan" szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego spłynął 28 bm. na wodę nowy masowiec uniwersalny o nośności 33,5 tys. ton m/s „Armia Ludowa". Aktu chrztu dokonała b. żołnierz Gwardii i Armii Ludowej — **Irena Strzelecka.**

JEDNA Z NAJLICZNIEJ słuchanych i najżywiej redagowanych audycji Polskiego Radia — **„Poranne sygnały"** przygotowuje się do jubileuszu; w najbliższą sobotę, 30 bm. pojawi się na antenie ich 4000 wydanie.

Kandydat na kanclerza RFN JOHANNES RAU specjalnie dla „Gazety"

Historia naszych narodów stawia przed każdym politykiem niemieckim moralny obowiązek, aby występować w sposób szczególny na rzecz poprawy stosunków między naszymi państwami

W trzecim dniu obrad zjazdu SPD **Johannes Rau** udzielił wywiadu „Gazecie". Nasz rozmówca liczy 55 lat i jest dynamicznym politykiem o dużym doświadczeniu, pełni między innymi funkcje premiera najludniejszego kraju związkowego Północnej Nadrenii i Westfalii od 1978 r. oraz wiceprzewodniczącego SPD od 1982 r.

Panie Premierze, najlepsze życzenia od „GK" z okazji nominacji na kandydata SPD do urzędu kanclerskiego. Proszę wyjaśnić bliżej naszym Czytelnikom — w jaki sposób zamierza Pan z SPD osiągnąć samodzielne zwycięstwo w nadchodzących wyborach do Bundestagu?

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Willy Brandt ponownie przewodniczącym SPD

Johannes Rau — zastępcą przewodniczącego

BONN (PAP). W czwartek, w przedostatnim dniu zjazdu SPD w Norymberdze, odbyły się wybory gremiów kierowniczych partii. Przewodniczącym został ponownie 72-letni **Willy Brandt,** wybrany na to stanowisko już po raz dwunasty. Delegaci zatwierdzili na kolejną kadencję także jego dotychczasowych zastępców: 55-letniego **Johannesa Raua** oraz 60-letniego **Hansa-Jochena Vogla.**

Spośród tej trójki najlepszy wynik w głosowaniu uzyskał Vogel, któremu zjazd podziękował w ten sposób za działalność w partii oraz na stanowisku przewodniczącego Frakcji Parlamentarnej SPD. Uzyskał on 97 proc. głosów. Natomiast Rau, który wcze-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Chociaż w kalendarzu wrzesień

W górach dopiero żniwny półmetek

(Inf. wł.) W Nowosądeckiem żniwa zawsze rozpoczynają się znacznie później niż w innych rejonach Polski. Nawet tak przesunięte w czasie żniwa kończą się jednak po połowie sierpnia. Tak jest i w tym roku. W całym województwie zboża skoszono już z 97 procent areału. Zwieziono do stodół trzy czwarte skoszonych plonów. Są jednak tereny, gdzie żniwa dopiero niedawno wystartowały. W środę rozmawiałem z gospodarzami gminy Bukowina Tatrzańska. Tutaj zboża nie dominują w strukturze upraw. W tym roku obsiano nimi około 700 hektarów. Koszenie przekroczyło już półmetek, bowiem prace żniwne do wczoraj zdołano wykonać na 420 hektarach. Tradycyjnie już zbierany jest owies i jęczmień, podobnie jest w gminie Biały

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zakończenie „Lata z radiem"

DZISIAJ W DĘBICY: spotkanie dziennikarzy z radiosłuchaczami i Czytelnikami „Gazety"; występ Jenni Giovanos z USA i grupy Sweet Misery ◆ JUTRO W STRASZĘCINIE: mecz piłki nożno-wodno-ręczno-piaskowej na zakrzywionym boisku; gry i zabawy sportowe pracowników Igloopolu i Stomilu oraz wiele innych atrakcji

(Inf. wł.) Już jutro żegnamy się z „Latem z radiem". Kapryśne było w tym roku kalendarzowe lato, słońce nas nie rozpieszczało, ale dzięki tej popularnej audycji wakacje były pogodniejsze. Mamy nadzieję, że również w sobotę pogoda dopisze, bowiem dla wszystkich, którzy przybędą do ośrodka wypoczynkowego „Igloopolu" w Straszęcinie główni organizatorzy, którymi są Kombinat

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Czytelnicy „Gazety Krakowskiej" mają głos

Piłka - niedomówienia - kontrowersje

Opublikowany 8 sierpnia br. w magazynie „Piątek" artykuł dyskusyjny RYSZARDA MALINOWSKIEGO zatytułowany: „Piłka, niedomówienia, kontrowersje..." spotkał się z szerokim odzewem naszych Czytelników. Autor otrzymał dużo listów, zaś biorąc pod uwagę, że mamy przecież okres urlopowy, więc sądzić możemy, iż publikacja była celna. Zamieszczamy fragmenty z kilku najbardziej reprezentatywnych głosów. Wyboru musieliśmy dokonać, bowiem w wielu listach opinie się powtarzały, lub były zbieżne. PZPN udostępnił nam także list, który do prezesa Edwarda Brzostowskiego skierował kibic z Tarnowa.

Na str. 3 drukujemy obszerne fragmenty wypowiedzi:

Stacje benzynowe oblężone, bo jak tu jeździć z pustą miską olejową

Polowanie na olej trwa!

Być może jesienią będzie lepiej

WARSZAWA (PAP). Zdobycie olejów silnikowych do samochodów osobowych, a więc selektolu super plus i special nadal jest problemem. Kiedy na stacji pojawia się ten rarytas w butelkach natychmiast ustawia się długi ogonek. Cała dostawa zostaje wykupiona w parę godzin. W sierpniu, po kilku lepszych miesiącach ponownie stał się trudno osiągalny olej niekonfekcjonowany, rozlewany na stacjach. Cieszy się on zresztą mniejszym zainteresowaniem.

— Czy i kiedy skończą się te kłopoty? — z pytaniem tym dziennikarz PAP zwrócił się do przedstawiciela Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Lekkiego.

— Przypomnijmy, że obecne problemy z olejem są konsekwencją trudności płatniczych kraju, które ze szczególnym nasileniem wystąpiły pod koniec ub. r. — powiedziała wicedyrektor Departamentu Koordynacji, Produkcji i Zaopatrzenia — **Barbara Mogilińska.** Na początku br. nie starczyło dewiz na zakup wystarczającej ilości dodatków uszlachetniających niezbędnych do wytwarzania olejów, wskutek

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Od dziś do niedzieli na Dunajcu w Krościenku

Jubileuszowe Mistrzostwa Polski w wędkarstwie muchowym

(Inf. wł.) Wędkarstwo muchowe to łowienie ryb, podczas którego do haczyka, jako przynęta przymocowana jest imitacja owadów wykonana z piór, włosia, wełny lub innych materiałów. Tradycje takiego właśnie wędkowania na Dunajcu sięgają XVII wieku, bo z tamtego okresu pochodzą stosowne zapiski kronikarzy. Nawiązując do tych tradycji w 1962 roku zorganizowano ogólnopolskie zawody w wędkarstwie muchowym nazwane „Pucharem Dunajca im. profesora Bronisława Romaniszyna". W 1977 rozegrano pierwsze mistrzostwa Polski w wędkarstwie muchowym. Odbyły się one na Dunajcu w Krościenku. W tym roku mistrzostwa te rozgrywane są już po raz dziesiąty. Imprezę jubileuszową postanowiono rozegrać tam gdzie i pierwszą inauguracyjną — na Dunajcu w Krościenku. W Pieniny przyjechało 90 najlepszych wędkarzy z 27 województw — w tym 15 członków kadry narodowej w wędkarstwie muchowym. O tytuły mistrzowskie walczą oni od dzisiaj do niedzieli (sś)

List na 1. stronę

Piece garncarskie z Igołomi-Zofipola

W odległości ok. 20 km na wschód od Krakowa, w miejscowościach Igołomia, Zofipole, Tropiszów i inne, na tarasowatych wzniesieniach na lewym brzegu Wisły, odkryto duże skupiska pieców garncarskich, nazwanych przez archeologów — okręgiem produkcyjnym Igołomia.

Pierwsze badania rozpoczęto w latach 20., natomiast systematyczne badania podjął z ramienia Muzeum Archeologicznego Polskiej Akademii Umiejętności doc. dr Tadeusz Reyman w 1930 roku. Wykopaliska archeologiczne, prowadzone początkowo na terenie Tropiszowa, doprowadziły do odsłonięcia pieców garncarskich z późnego okresu wpływów

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

O krakowskiej oświacie przed nowym rokiem szkolnym

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dnich kwalifikacji (17 proc. posiada tylko wykształcenie średnie) zwłaszcza w środowisku wiejskim. Przyczyn takiego stanu jest wiele, ale decydujące znaczenie ma chyba brak mieszkań.

Innym, nie mniej doskwierającym problemem jest niezadowalający w stosunku do potrzeb rozwój bazy oświatowej. Mimo dużych nakładów, mimo starań władz są inwestycje, które ciągną się latami. Dla przykładu wystarczy podać budowę Przedszkola nr 14 na osiedlu Prądnik Biały B, rozpoczętą w 1983 roku, a której zaawansowanie wynosi 25 proc. Stan taki jest nie do przyjęcia. Dlatego też Egzekutywa KK PZPR, która wczoraj omawiała problemy krakowskiej oświaty i wychowania zobowiązała odpowiednie piony polityczne i administracyjne do podjęcia działań w stosunku do przedsiębiorstw i instytucji realizujących inwestycje oświatowe.

Krakowska oświata cierpi także na poważne kłopoty finansowe. Mimo przekazania przez władze wojewódzkie 1 miliarda 100 mln złotych z nadwyżki budżetowej Rady Narodowej, nadal brakuje około 600 mln złotych. Władze miasta podejmują starania o przekazanie dalszych funduszy oraz wystąpią w tej sprawie do Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Baza materialna jednak nie decyduje o wszystkim. W procesie kształtowania młodego Polaka decydujące znaczenie odgrywa właściwie funkcjonujący front wychowawczy. Efekty są uzależnione od prawidłowej pracy wszystkich jego ogniw. Stąd też tak wiele miejsca poświęca się sprawom dokształcania kadr pedagogicznych, pracy z młodymi nauczycielami (stanowią oni ponad 50 proc. spośród 17,5 tysiąca nauczycieli) a także współpracy szkoły z rodzicami, organizacjami młodzieżowymi, zakładami pracy i samorządami mieszkańców.

Ciekawą inicjatywą jest propozycja władz oświatowych organizowania wyjazdów dzieci i młodzieży wraz z nauczycielami i wychowawcami, w trakcie roku szkolnego, do ośrodków wypoczynkowych np. opiekuńczych zakładów pracy. Pozwoliłoby to na połączenie procesu dydaktycznego z pełniejszą działalnością wychowawczą szkoły.

Liczymy w tym zakresie na zrozumienie i poparcie rad pracowniczych i kierownictw zakładów pracy. W Krakowie też opracowano i wdrożono system nagradzania nauczycieli, premiujący dobrą pracę dydaktyczno-wychowawczą.

Podjęto także przy pomocy Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli działania zmierzające do odciążenia uczniów przeładowanymi programami szkolnymi poprzez podział treści nauczania na obowiązkowe i uzupełniające.

Wiele cennych inicjatyw wnosi środowisko krakowskiej oświaty do ogólnonarodowej dyskusji nad modelem kształcenia dzieci i młodzieży.

Egzekutywa KK PZPR uznała, że przygotowanie szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych w województwie do nowego roku szkolnego jest dobre. Szkoły i placówki rozpoczną nowy rok w terminie.

Prowadzący obrady I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz** przekazał na ręce **Mieczysława Noworyty**, kuratora oświaty i wychowania w Krakowie, serdeczne podziękowania dla wszystkich pracowników krakowskiej oświaty za ich dotychczasowy trud i zaangażowanie oraz najlepsze życzenia w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym.

„MUZYKA W STARYM KRAKOWIE"

Dziś o godz. 18.30. zespół madrygalistów Capelli Cracoviensis pod dyrekcją Jerzego Swobody z udziałem amerykańskiego organisty Wojciecha Wojtasiewicza wystąpi w katedrze wawelskiej.

Willy Brandt ponownie przewodniczącym SPD

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

śniej został zatwierdzony przez zjazd jako kandydat na kanclerza z ramienia SPD przy tylko jednym głosie sprzeciwu, zdobył tym razem 95,5 proc. głosów. Poprzednio, w 1984 r. miał 87,9 proc. Willy Brandt, który po zakończeniu kadencji, w 1988 r., zamierza zrezygnować z dalszego ubiegania się o funkcję szefa partii, zgromadził 92,6 proc. głosów.

Żniwa w górach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dunajec. W gminie Jabłonka Orawska koszenie dobiega powoli końca. Żniwa prowadzone są też na obrzeżach Nowego Targu. Pod uprawę zbóż przeznaczono zaledwie 120 hektarów, lecz są to pola na górskich stokach. Dojrzewanie jest tam najbardziej opóźnione i koszenie owsa i jęczmienia praktycznie dopiero się rozpoczyna.

W o wiele lepszej sytuacji są rolnicy z okolic Jordanowa. Kiedy przedwczoraj wieczorem przyglądałem się tamtejszym polom, już nigdzie nie było zboża do koszenia. Górskie pola zapełnione były jednak kopami. Rolnicy wykorzystywali sprzyjającą pogodę do zwożenia plonów do stodół. Niektórzy rozpoczynali również podorywki i orki jesienne. (sś)

Konferencja prasowa rzecznika rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nego. Odpowiadając, rzecznik stwierdził m. in.

— Nie przewiduje się wymiany pieniądza.

— Niższa o 1,1 mln ton od przewidywanej na ten rok jest produkcja cementu. Straty, które powstały, nie będą już możliwe do odrobienia. Przyczyna leży przede wszystkim w wysokiej energochłonności produkcji, a ostatnio także (w lipcu) w braku dostatecznej ilości worków. W drugim półroczu trafi na rynek ok. 3 mln ton cementu, czyli ok. 40 proc. więcej niż w pierwszym półroczu. Zmniejszono także o połowę jego eksport. Poprawę w tej dziedzinie może przynieść jednak modernizacja cementowni oraz oszczędniejsze zużycie.

— Opóźnienia w realizacji warszawskiego metra nie są spowodowane nieudolnością, ale brakiem środków. Równolegle bowiem prowadzone są w stolicy poważne inwestycje: wodociąg północny, oczyszczalnia ścieków, rekonstrukcja mostu Poniatowskiego, budowa elektrociepłowni Pruszków, Centrum Onkologii oraz Biblioteki Narodowej. Termin przekazania pierwszego odcinka metra z Kabat do Politechniki został przesunięty z 1990 do 1991 r. Cała pierwsza linia powinna być oddana do użytku w 1996 r.

— Dotychczas nie powstała żadna spółka z udziałem kapitału zagranicznego. Zainteresowanie wykazuje szereg firm z krajów zachodnich, zwłaszcza tych, które mają tradycje kontaktów gospodarczych z Polską. Pierwszych konkretnych propozycji i rozmów na ten temat można się spodziewać w październiku lub listopadzie.

— Trwają prace nad projektami zmian podatkowych. Przedwczesne jest jednak przedstawianie konkretnych projektów. Żadnymi zmianami jednak nie będzie się społeczeństwa zaskakiwać. Projekty zostaną przedstawione. U ich podłoża leży zmiana filozofii. Dotychczas bowiem przepisy oparte były o założenie, że ludzie, których dotyczą, są nieuczciwi. Należy odwrócić punkt widzenia. Celem przepisów powinno być regulowanie stosunków z ludźmi uczciwymi tak, aby uczciwość się opłacała a nieuczciwość — nie.

— Nie będzie możliwości zwiększenia wydobycia węgla kamiennego, ani też ograniczenia jego eksportu. W drugim półroczu 1986 r. zwiększono dostawy węgla na cele bytowe o prawie 900 tys. ton do poziomu 24 mln ton. Na zaopatrzenie rynku trafi 19 mln ton. Niezbędne jest lepsze sterowanie rynkiem opałowym na terenie województw.

— Istotnie popełniono błąd sprowadzając w maju i czerwcu mleko w proszku w opakowaniach 2,5-kilogramowych, podczas gdy kartki opiewały na 1 kg. Znamy przyczyny tej decyzji i warunki, w jakich została podejmowana. Należało działać szybko i skutecznie. Ten wzgląd należy brać również pod uwagę przy ustalaniu odpowiedzialności.

— Program walki z pijaństwem musi mieć w naszym kraju z natury rzeczy charakter długofalowy. Nie jest bynajmniej prawdą, że rząd pozostaje bierny wobec tej patologii społecznej. Zaostrzone zostały np. kary za przestępstwa popełnione w stanie nietrzeźwym, za picie alkoholu w czasie pracy, za nielegalny wyrób i sprzedaż wódki. W 1985 r. blisko dwa razy więcej osób niż rok wcześniej poddano obowiązkowi przymusowego leczenia odwykowego. Likwidowane są niektóre sklepy monopolowe. Jest ich znacznie mniej niż zezwala na to ustawa. Kosztem 3 mld zł kontynuowana jest budowa lub modernizacja zakładów odwykowych, o 1/4 zwiększy się w tych placówkach liczba łóżek szpitalnych. W budowie jest 10 nowych poradni antyalkoholowych.

— Nie odpowiadają prawdzie obiegowe opinie o ponownym wzroście przestępczości. Zmniejszyła się bowiem liczba przestępstw kryminalnych, wzrosła ich wykrywalność. Dotyczy to również przestępczości gospodarczej. Wyraźnie zmniejszyła się liczba kradzieży, włamań i rozbojów.

— Przygotowany został projekt nowelizacji prawa lokalowego i aktów wykonawczych. Dąży on do usprawnienia i ułatwienia zamiany mieszkań, zwłaszcza większych na mniejsze.

— W br. na przeciwdziałanie narkomanii przeznaczono z budżetu państwa 2,1 mld zł, to znaczy 7 razy więcej niż przed rokiem. Uwzględniono prawie wszystkie wnioski, jakie w tej dziedzinie składały organizacje i instytucje zaangażowane w zwalczanie tej groźnej patologii społecznej.

Z dalekopisu

ZUCHWAŁA KRADZIEŻ

(s) Zuchwałej kradzieży dokonano w czwartek w Kopenhadze — dwóch złodziei obrabowało o świcie sklep jubilerski Hotelu Sheraton. Ich łupem padły zegarki i biżuteria o łącznej wartości 3 mln koron duńskich (400 tys. dol.).

Jak podała policja, złodzieje wjechali skradzionym samochodem marki BMW w szybę wystawową sklepu, po czym błyskawicznie skradli cenne precjoza — czas całej operacji nie przekraczał 2 minut.

Hotel Sheraton znajduje się w centrum Kopenhagi, w odległości 800 metrów od komisariatu policji.

FORTEPIAN WIELKIEGO TENORA

Córka światowej sławy włoskiego tenora Beniamina Gigli wystawiła na sprzedaż fortepian ojca, spodziewając się za niego ponad 66 tys. dolarów. Pieniądze — jak oświadczyła — mają jej zapewnić spokojną starość. Ma nadzieję, że instrument zakupią władze miejskie Recanati, rodzinnego miasta B. Giglio.

Jerzy Urban odpowiada na pytania reportera „Gazety Krakowskiej"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nia. To dopiero będzie widoczne w latach 86—90. Doraźnie poprawia się sytuację przez import gotowych wyrobów z krajów kapitalistycznych i socjalistycznych. Jeśli chodzi o środki opatrunkowe w trzecim kwartale przewiduje się zwiększone dostawy. Będą m. in. plastry opatrunkowe w normalnej sprzedaży. W pozostałych asortymentach niestety tylko złagodzi się braki. Tutaj warto wspomnieć o marnotrawstwie wszystkich środków medycznych. Tu nie chodzi o ograniczanie przydziałów dla chorych, ale jakże często niskie ceny powodują, że kupuje się na tzw. wszelki wypadek. Pragnę dodać, że jeszcze w tym roku sprowadzonych zostanie za 6 mln dolarów dużo leków onkologicznych i anestezjologicznych. Natomiast, tak jak powiedziałem, zauważalny postęp w zaopatrzeniu nastąpi dopiero za dwa, trzy lata, kiedy wyłożone pieniądze na inwestycje zaczną procentować.

— Jakie rząd zamierza podjąć działania na rzecz doraźnego zwiększenia produkcji eksportowej?

Opóźnione wypłaty w rachunku odpisów dewizowych dla przedsiębiorstw są rezultatem tego, że wpływy z eksportu są mniejsze niż zakładano. Obok myślenia o rozwiązaniach perspektywicznych przygotowuje się działania doraźne zmierzające do zainteresowania eksporterów zwiększoną produkcją. Stosowany będzie tzw. przymus ekonomiczny eksportu. Oznacza to, że kredyt na kupienie komponentów będzie przyznawany tylko wówczas, gdy będzie wiadomo, że towar przeznacza się na eksport. Inwestycje proeksportowe będą miały dodatkowe kredyty z Banku Rozwoju Eksportu, specjalnego funduszu MHZ a także ulgi podatkowe. Skuteczność bodźców ograniczona jest trudną sytuacją w uzyskiwaniu na rynkach światowych krótkoterminowych kredytów na doraźne zakupy. Przewiduje się aktywniejszą politykę kursową, rozszerzenie rozliczeń za surowce w oparciu o ceny transakcyjne na giełach światowych, zmiany bodźców podatkowych premiujących eksporterów. Jak z tego widać rząd ani resort handlu zagranicznego nie sięgają po środki administracyjne, tylko w oparciu o istniejący system ekonomiczny chcą pobudzić eksport.

WOJCIECH ŻURAWSKI

Rozwój współpracy w rolnictwie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ruszono sprawy związane z dotychczasowym rozwojem wzajemnej współpracy w rolnictwie i przetwórstwie spożywczym. Wskazano na istniejące jeszcze możliwości jej rozszerzenia i pogłębienia przez zacieśnianie kontaktów między przedsiębiorstwami i kolektywami pracowniczymi z obu państw. Marszałek Sejmu nawiązał do zacieśniającej się współpracy między Sejmem PRL i Radą Najwyższą ZSRR. Poinformował też o współdziałaniu, które rozwija ZSL z partiami chłopskimi i organizacjami rolniczymi państw socjalistycznych.

Tego dnia Wsiewołoda Murachowskiego przyjął premier **Zbigniew Messner**. Omówiono problemy współpracy dwustronnej.

Po zakończeniu czwartkowych rozmów przyjęto wspólne ustalenia dotyczące rozszerzenia kontaktów naukowo-technicznych i gospodarczych między Polską a ZSRR w obrębie kompleksu żywnościowego. Podpisana została umowa o eksporcie owoców i warzyw świeżych i przetworzonych oraz kwiatów z Polski do Związku Radzieckiego w latach 1986—90 i kierunkowo do 2000 roku.

We wspólnych ustaleniach stwierdzono, że współpraca naukowo-techniczna i rozszerzająca się wymiana handlowa w obrębie kompleksu żywnościowego przynosi obustronne korzyści. Podkreślono potrzebę popierania i wzbogacania form tego współdziałania, które zmierzają do zrealizowania długofalowego programu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między PRL i ZSRR do 2000 r. Pozytywnie oceniono podjęte w ostatnim czasie wspólne działania zmierzające do wzbogacania kontaktów w dziedzinie hodowli nowych odmian zbóż, wymiany technologii produkcji rolnej oraz wzajemnych obrotów towarami rolno-przemysłowymi.

Związkowcy z Lipska w Nowosądeckiem

(Inf. wł.) W Nowosądeckiem, w zakładach pracy posiadających prawo organizowania związków zawodowych pracuje 126 tysięcy osób. Z tego grona 53 procent to członkowie związków zawodowych. 175 organizacji związkowych uczestniczy w pracach Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Nowym Sączu, przy czym Związek Nauczycielstwa Polskiego posiadający w regionie kilkadziesiąt organizacji liczony jest jako jeden. Ta właśnie związkowa reprezentacja ludzi pracy Nowosądeckiego gościła wczoraj delegację związkowców z Lipska. Grupie tej przewodził sekretarz Zarządu Związków Zawodowych tamtejszego okręgu — **Günter Winkler**. Goście spotkali się z sekretarzem KW PZPR **Ludwikiem Kamińskim**, wicewojewodą nowosądeckim **Józefem Niemcem** oraz przewodniczącym WPZZ w Nowym Sączu **Wojciechem Rzeszowskim**. Członkowie związkowej delegacji z NRD odwiedzili również Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale" w Nowym Targu, zapoznając się tam z produkcją, warunkami pracy i działalnością organizacji związkowej. (sś)

Pozjazdowe spotkania

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tym dwie największe w Tarnowie i Dębicy. Następnie Stefan Jarzębski wizytował oddany do użytku w czerwcu br. zespół obiektów Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska ze zlokalizowanymi tam laboratoriami badawczymi. Minister interesował się wyposażeniem ośrodka, warunkami i wynikami pracy. Pozytywnie ocenił podejmowane działania w zakresie egzekucji od przemysłu obowiązku ochrony środowiska. W godzinach popołudniowych gość przebywał na terenie Zakładów Azotowych, gdzie zapoznał się z przebiegiem budowy II etapu grupowej oczyszczalni ścieków dla Tarnowa i miejscowych zakładów przemysłowych. Stefan Jarzębski interesował się też prowadzonymi przez Zakłady Azotowe pracami budowlanymi nad racjonalnym wykorzystaniem węgla w elektrociepłowni. Dotychczasowy przebieg badań jest wielce obiecujący w dwóch płaszczyznach: dla ochrony środowiska oraz oszczędności paliwa jakim jest miał węglowy.

✲

(Inf. wł.) Trudno mówić o skuteczności pracy partyjnej, gdy gospodarka kuleje. Brzesko nie jest wolne od problemów mieszkaniowych, komunalnych, handlowych czy produkcyjnych. Usprawnieniu tej sytuacji służy atestacja stanowisk pracy. Dla partii to swego rodzaju egzamin społeczno-ekonomiczny. By się z niego dobrze wywiązać, trzeba się do atestacji rzetelnie przygotować. Nie może być to działalność akcyjna, bo ta autorytetu czy wiarygodności nie dodaje. Potrzebna nam jest sumienność i konsekwencja w wykonywaniu ustalonych założeń i planów. Organizacje partyjne określając na własnym terenie wyznaczone uchwałą zjazdową zadania powinny je sprecyzować. Do ich wykonania potrzebna jest pomoc wielu ludzi, w tym i bezpartyjnych. Ale do tego trzeba znać własną siłę, by wiedzieć na ile i kiedy można zmobilizować mieszkańców do wspólnej pracy. I według tych możliwości powinniśmy określać zadania. Im będziemy silniejsi, tym więcej uda nam się zrobić.

Starania o autorytet i wiarygodność trzeba rozpocząć od własnego podwórka, a nie oglądać się na decyzje z centrum. Te sprawy były najważniejszymi problemami, o których rozmawiano wczoraj na spotkaniu delegatów **Lidii Jaźwińskiej** i **Mariana Klęka** z aktywem polityczno-społecznym w Brzesku. W spotkaniu uczestniczył także sekretarz KW PZPR w Tarnowie **Janusz Ilcewicz**.

Zebrani dyskutowali również o bolączkach szkolnictwa, gospodarki komunalnej w Brzesku, a także o stanie sanitarnym miasta, który ciągle nie jest dobry. Mówiono o zasadach i celach partyjnej rekomendacji na kierownicze stanowiska pracy a także o odpowiedzialności za wychowanie zdrowego moralnie młodego pokolenia, dla którego coraz częściej najistotniejszym celem w życiu jest zdobywanie pieniędzy. (eis)

Polowanie na olej trwa!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

czego miały miejsce okresowe przerwy produkcji. Podjęliśmy energiczne starania o zdobycie niezbędnych dewiz; aby je uzyskać zwiększyliśmy np. eksport niektórych produktów naftowych. W efekcie na początku II kwartału udało się zapewnić więcej środków dewizowych i produkcja olejów ruszyła na prawie pełnych obrotach. Zostały wznowione ich dostawy do odbiorców, w tym do stacji CPN. Plan produkcji olejów silnikowych na pierwszą połowę br. rafinerie zrealizowały nawet z nadwyżką — wytworzyły 109 tys. ton, podczas gdy roczne zadania wynoszą 212 tys. ton. Te dobre wyniki nie dotyczyły jednak selektoli. Wytworzono ich co prawda 16,5 tys. ton, czyli o 2,5 tys. ton więcej niż w tym samym okresie ub. r., ale za to nieco mniej niż przewidywał zwiększony plan na I półrocze br. Największy niedobór wystąpił w zakresie selektoli special i super plus, najbardziej poszukiwanych, ale jednocześnie też wyjątkowo dewizochłonnych.

Niestety, w bieżącym kwartale znów wystąpiły poważne kłopoty z zapewnieniem dodatków do wytwarzania selektoli, ale tym razem z przyczyn innych niż poprzednio. Otóż nasi zachodni kontrahenci, z uwagi na okres wakacyjny, opóźnili dostawy zamówionych dodatków, wskutek czego w gdańskiej rafinerii zdarzyły się okresowe przerwy w wytwarzaniu selektolu special. Rynek ratują dostawy z Czechowic-Dziedzic, gdzie produkcja przebiega normalnie. Liczymy jednak, że w tych dniach potrzebne dodatki nadejdą i znów będzie można wykonywać więcej olejów do samochodów osobowych. Dużo lepsza sytuacja jest w produkcji olejów przeznaczonych dla transportu, komunikacji, budownictwa, rolnictwa oraz używanych przez przemysł.

Często pada pytanie, kiedy uda się w pełni pokryć zapotrzebowanie rynku na oleje super plus i special. Dewizy na zakup dodatków niezbędnych na ten rok mamy zagwarantowane, toteż myślę, że może późną jesienią sytuacja zostanie unormowana. Nastąpiłoby to chyba wcześniej, gdyby część zmotoryzowanych nie wykupywała sporej ilości oleju na zapas.

Ogłoszenia ekspresowe

GRUBOŚCIÓWKĘ-wyrówniarkę 40 mm — sprzedam. Stanisław Stojeba, Tenczyn 248. g-34276

CHARTY polskie szczenięta 3-miesięczne, po medalistach — sprzedam. Tel. 11-38-07. g-34143

ATESTOWANY piec c.o., gazowy, 2 m — kupię. Tel. 11-15-24. g-34403

ZESTAW mebli dziecięcych Lehel-2 — sprzedam. Tel. 66-39-72. g-34346

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO w Kielcach, ul. Wesoła 51

zatrudni

na budowie Chłodni Składowej w Krakowie-Bieżanowie

- **kierownika obiektu lub majstra budowy** z wykształceniem wyższym albo średnim o specjalności inżynieria sanitarna względnie budownictwo wodne
- **spawaczy elektr.-gaz.** z uprawnieniami RS
- **betoniarzy-zbrojarzy**
- **monterów zewnętrznych sieci wod.-kan.**
- **elektryków do I kV**

Przedsiębiorstwo stosuje ajencyjny system wynagradzania gwarantujący wysokie zarobki.

Informacji udziela **kierownik budowy na terenie Chłodni Składowej w Krakowie-Bieżanowie (obok „Fadomu") mgr inż. Marek Bryg.**

Dojazd autobusami 108 i 157.

K-7729

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w Nowym Sączu

przyjmie kierowców

— z terenu miasta Nowego Sącza, z kategorią prawa jazdy „D" lub z kategorią „C", spełniających warunki do ubiegania się o kategorię „D" w trybie skróconego kursu organizowanego przez WPK.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Termin przyjęcia z kategorią „D" zaraz, z kategorią „C" w zależności od pełnego naboru na kurs.

O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń.

Informacji udziela **Dział Służb Pracowniczych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu, tel. 225-10, wewn. 189.**

K-7520

KPCB

Krakowskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej w Krakowie

ZATRUDNI

w podległych Zakładach:

- **specjalistę ds. zaopatrzenia**
- **księgowe**

oraz

- **magazyniera**

ponadto:

- **ślusarzy-spawaczy gazowych**
- **mechanika sprzętu ciężkiego**
- **murarzy**
- **dekarzy-blacharzy**
- **stolarzy-cieśli**

oraz

- **palaczy kotłów wysokoprężnych**
- **portierów**
- **pracowników niewykwalifikowanych**

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela **Dział Spraw Pracowniczych i Eksportu KPCB Kraków, ul. Bratysławska 5, tel. 34-15-66, 34-16-50, 34-17-29, 34-18-49.**

K-7696

SPORT SPORT

Spełnione marzenie Coe

Ostrowski — 5., Bułkowska — 7.

(OGLĄDANE „NA ŻYWO" W CZECHOSŁOWACKIEJ TV.) W strugach ulewnego deszczu spełniły się wczoraj marzenia 30-letniego znakomitego biegacza brytyjskiego **Sebastiana Coe**, który po latach startów dopiął wreszcie swego **i wywalczył swój pierwszy złoty medal na 800 m.** Faworytem biegu był raczej jego rodak Cram (miał najlepszy wynik w tym sezonie), my po cichu liczyliśmy na naszego Ostrowskiego. Wszystko zadecydowało się na ostatnich 200 m. Wspaniale finiszuje Coe, Cram słabnie, jest dopiero trzeci. Nasz Ostrowski walczy zacięcie o 4. lokatę, którą przegrywa ze Szwajcarem Druppersem o 0,01 sek. **Coe** 1.44,50, **McKean** 1.44,61, **Cram** 1.44,88, **Druppers** 1.45,53, **Ostrowski** 1.45,54.

Kibice liczyli po cichu na wysoką, może medalową lokatę **Bułkowskiej** w skoku wzwyż, była dopiero **7.** z wynikiem **190 cm (Trylińska** nie zaliczyła żadnej wysokości), wygrała rekordzistka świata **Kostadinowa** (Bułgaria) **200** cm, przed **Isajewą** (Bułgaria) **193** i **Turczak** (ZSRR) **193.**

Kapitalną formę zademonstrowała **M. Koch** na 400 m, wygrywając bezapelacyjnie w czasie 48.22 przed **Władykiną** (ZSRR) i **Mueller** (NRD). **Jest to już 5 złoty medal Koch w ME, tym samym wyrównała ona rekord Holenderki Blankers-Koen i naszej Szewińskiej. Koch ma szanse zostać samodzielną liderką w tej klasyfikacji, startuje jeszcze w sztafecie 4×400 m i może pokusić się o 6 złoty medal!**

Cieszy nas dobra postawa **Błaszak** na 400 m ppł, pewnie awansowała do półfinału, sukcesem jest zakwalifikowanie się do wąskiego finału dyskobolki **Katewicz**, była ostatecznie 8. (wynik **58,22**), wygrała **Sachse** (NRD) **71,36** przed Bułgarką **Christową** 69,52 i **Hellmann** (NRD) 68,26.

Mamy pierwszy rekord świata w tych mistrzostwach. W przedpołudniowych eliminacjach oszczepu kobiet Brytyjka **Whitbread** uzyskała **aż 77,44,** bijąc o 2,04 metra rekord świata Felke (NRD).

Sensacja w kuli, Szwajcar **Guenthoer** wynikiem **22,22** pokonał znakomity duet z NRD: **Timmermanna 21,84** i **Bayera 20,74,** Krieger dopiero 9 — 18,53.

Dwa złote medale zdobyły biegaczki ZSRR, 800 m wygrała **Olizarenko 1.57,15** przed **Wodars** (NRD) **1.57,42** i **Guriną** (ZSRR) **1.58,03,** natomiast 3000 m — **Bondarenko** (ZSRR) — **8.34,01** przed **Puicą** (Rumunia), **Budd** (W. Brytania) dopiero 4.

W biegu na 400 m ppł swój trzeci medal w ME zdobył faworyt gospodarzy **Schmidt** (RFN) **48,67** choć na ostatnich metrach ostro naciskał go **Wasiliew** (ZSRR), trzeci **Nylander** (Szwecja).

Złoty medal w dziesięcioboju zdobył **Thompson** (W. Brytania), srebrny **Hingsen** (RFN), a brązowy **Wentz** (RFN).

Do finału na 200 m zakwalifikowała się **Kasprzyk** (odpadła Janota), ale w półfinale biegła dość ciężko i nie wróżę jej sukcesów w finale. Do szerokiego finału awansowali: **Jaskułka** (7,85) i **Klimaszewski** (7,75), oszczepniczka **Olejarz** (60,16), do półfinału awansowała pewnie **Błaszak** na 400 m ppł. Fatalnie spisał się Giegiel, ostatnie miejsce w eliminacjach 14,55! **Na półmetku Polacy bez medalu, z zaledwie 7 pkt., a miało ich być w całych mistrzostwach ok. 45.**

(ANS)

Łucznicze MP w Krakowie przymiarką do MŚ 1991 roku

W ubiegłym roku łucznicy krakowskiego Nadwiślanu zostali drużynowymi mistrzami Polski. W nagrodę Polski Związek Łuczniczy powierzył organizację 50. a więc jubileuszowych mistrzostw Polski właśnie Krakowowi. Impreza ta odbędzie się w dniach 5—7 września na stadionie Zwierzynieckiego na Błoniach.

Według wstępnych zgłoszeń na starcie zobaczymy około 120 najlepszych zawodniczek i zawodników z około 30 klubów. Silnie reprezentowany będzie region Małopolski, który zalicza się do czołówki krajowej. **Z Nadwiślanu** wystartuje czterech mężczyzn: **K. Włosik, K. Kaleta, Z. Kotfisz, W. Mikuła** oraz 3 kobiety: **E. Ścibor, B. Podżus,** nazwisko trzeciej reprezentantki poznamy później. **Dąbrovię Dąbrowa Tarnowska** reprezentować będą dwie kobiety: **T. Kowalik, J. Skrzyniarz** oraz pięciu mężczyzn: **W. Kozioł, J. Hudyka, J. Bator, P. Fijał, T. Chmura, a Kmitę Zabierzów** — mistrzyni ostatniej spartakiady **M. Jabłońska.**

W Krakowie działa już Komitet Honorowy (przewodniczy mu sekretarz KK PZPR **Władysław Kaczmarek**), na co dzień pracuje Komitet Organizacyjny pod wodzą **Juliana Dracza.** Krakowscy organizatorzy dokładają starań, by impreza wypadła jak najlepiej. Wiadomo bowiem, iż krakowskie mistrzostwa Polski mają być generalną próbą przed mistrzostwami świata, które w 1991 roku powierzone zostały Polsce, a największe szanse ich organizacji ma Kraków.

(ans)

VII turniej tenisowy im. Józefa Hebdy

Po raz siódmy Kolejowy Klub Sportowy Olsza organizuje ogólnopolski turniej tenisowy juniorów im. Józefa Hebdy.

Weźmie w nim udział ponad 80 zawodniczek i zawodników z 24 klubów.

Gościem turnieju, a zarazem fundatorem nagród będzie **Ernest Wittmann,** były reprezentant Polski i deblowy partner Józefa Hebdy. E. Wittmann przyjeżdża specjalnie z Londynu.

Wśród dziewcząt z nr. 1 rozstawiono **S. Czopek** (Bud. K-ce), a wśród chłopców **A. Wróbla** (Górnik Wesoła).

Turniej rozpocznie się w sobotę (30 bm.) o godz. 10 na kortach przy ul. Siedleckiego 7.

(a)

Turniej siatkówki zakładów pracy

W dniu 6 września na stadionie Hutnika odbędzie się **Wojewódzka Spartakiada Zakładów Pracy z Krakowa** organizowana w ramach ogólnopolskiego konkursu **„O zdrowie i sprawność załogi"**, któremu to współzawodnictwu patronuje redakcja „Gazety Krakowskiej". Wobec dużej liczby zgłoszeń do turnieju siatkówki **w dniu 30 sierpnia br., w halach Hutnika i DMH (os. Stalowe 16) rozegrane będą eliminacje w godz. 9—19.**

(s)

W kilku wierszach

(S) ▲ Kolejnym remisem zakończyła się 12., ostatnia partia, w londyńskim etapie meczu szachowego Kasparow — Karpow. Prowadzi Kasparowy 6,5:5,5, teraz szachiści przyjeżdżają do Leningradu.

▲ PE hokeistów, sensacja — SB Rosenheim pokonał Duklę Jihlava 6:4 (1:0, 4:2, 1:2). W turnieju prowadzi CSKA Moskwa i SB Rosenheim — 4 pkt.

▲ W towarzyskim meczu piłkarskim Austria zremisowała w Innsbrucku ze Szwajcarią 1:1 (1:0).

▲ Na turnieju koszykarzy w Svicie Wisła przegrała drugi mecz z Dynamo Tbilisi 77:84.

Turniej badmintona

(S) **Ognisko TKKF „Uśmiech Jesieni"** zorganizowało masowy turniej badmintona o puchar prezesa Dzielnicowego TKKF Podgórze mgr. **J. Berezowskiego.** Startowało 26 osób, wśród mężczyzn wygrał **Ryszard Dudek** przed **Ryszardem Kowalikiem** i **Sławomirem Brzowym,** wśród pań **Alina Karcz** przed **Alicją Karcz** i **Haliną Torbą.**

Judo w Jordanie

Sekcja judo MKS Jordan przy Pałacu Młodzieży w Krakowie, ul. Krowoderska 8, ogłasza zapisy do sekcji judo chłopców, roczniki urodzenia 1971—75 i dziewcząt, roczniki 1973—75, codziennie od 1 września w godz. 16—18. (a)

Zakończenie „Lata z radiem"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Rolno-Spożywczy „Igloopol", Zakłady Opon Samochodowych „Stomil" w Dębicy, Polskie Radio oraz „Gazeta Krakowska", przygotowali szereg atrakcji. O niektórych z nich już pisaliśmy wcześniej, teraz więc o szczegółach.

Dzisiaj zapraszamy wszystkich chętnych do Domu Kultury „Mors", gdzie o godz. 18 dziennikarze z Radia i „Gazety" będą odpowiadać na najtrudniejsze nawet pytania; bezpośrednio po spotkaniu, o godz. 19, odbędzie się koncert przyjaciół „Lata z radiem" i „GK". Oprócz **JENNI GIOVANOS** i grupy **SWEET MISERY** wystąpią w nim **JACEK SKUBIKOWSKI** i **JOANNA NIWIŃSKA** z Warszawy oraz **TOMASZ MAJCHRZAK, MIKOŁAJ KORZISTKA** i **MACIEJ M. MALEŃCZUK** z Krakowa.

Natomiast w sobotę harcerze z Tarnowskiej Chorągwi ZHP pokażą m. in. jak należy prawidłowo rozbić namiot i co z nim robić w czasie deszczu, przez cały dzień pracownicy „Igloopolu" i „Stomilu" uczestniczyć będą w sportowych grach i zabawach, dziennikarze rozegrają między sobą mecz na dziwnym boisku, Tomasz Majchrzak z zespołu „Dystans" uczyć będzie chętnych dwóch nowych piosenek, wystąpi również ponownie J. Giovanos z grupą Sweet Misery.

W dzisiejszej informacji wymieniliśmy tylko część atrakcji sobotnich, o pozostałych napiszemy jutro. Do zobaczenia w Dębicy i Straszęcinie! (dwa)

Co dalej?

Doświadczenie uczy, że to, co najważniejsze, faktycznie kształtujące rzeczywistość, dokonuje się nie na zjazdach, kongresach, konferencjach, ale w okresach pomiędzy nimi, w praktyce codzienności wszystkich komórek pracy i wszystkich szczebli sprawowania władzy. Mieliśmy w powojennej historii w większości bardzo dobre zjazdy, czego nie można, niestety powiedzieć o wielu przedzielających je okresach praktyki, skutkiem których — bo przecież nie skutkiem zjazdów — popadaliśmy w kolejne kryzysy, coraz głębsze i rozleglejsze. Bo też żaden zjazd ani kongres nie jest w stanie rozwiązywać samoistnie nagromadzonych w czasie problemów ani usunąć narosłych przez lata nieprawidłowości. Dokonać tego może wyłącznie konsekwentna pozjazdowa praktyka.

Zjazd partii sprawującej władzę może jednakże — jak każde kluczowe wydarzenie polityczne — pewien etap w życiu kraju zamknąć i pewien otworzyć. Oceniając bowiem przeszłość — a ocena taka, bez względu na saldo osiągnięć, wypada z reguły krytycznie — musi zjazd wyciągnąć konkretne wnioski, zwłaszcza z błędów i postulować jasno określone zmiany. Musi też wytyczyć generalne kierunki dalszego działania partii, a także — co najważniejsze — kierunki rozwoju kraju.

Nie jest wszak zjazd, bez względu na to co sobą wnosi i reprezentuje, w żadnym stopniu ani przypadku cudownym odwróceniem karty, rozpoczynającym automatycznie nowy rozdział. Nie taka jest zresztą rola zjazdów i nie takie wiąże się z nimi oczekiwania. Jest nią natomiast niewątpliwie twórcza — a więc krytyczna — ocena dokonań przeszłości oraz wyznaczenie celniejszych niż dotąd kierunków kształtowania ekonomiki i stosunków społecznych. Ale bezpośrednio po zjeździe tkwimy nadal w tym co było i jak było. Tak jest również i dziś.

Lecz jeśli X Zjazd różnił się czymkolwiek zasadniczo od wielu swych poprzedników, to właśnie świadomością tej prawdy, że rozstrzygające są nie słowa, choćby najmądrzejsze i z najwyższych padające trybun, lecz późniejsza praktyka, to, czy i w jakim stopniu wierności — ale i w jakim stopniu konsekwencji, czyli zgodności słów z praktyką — myśli zjazdowe zostaną przetworzone w czyn, urzeczywistnione w codziennej pracy, uwidocznione w codziennym postępowaniu.

Mówiło o tym na ostatnim zjeździe wielu delegatów, podkreślił to również parokrotnie w swym wystąpieniu Wojciech Jaruzelski: *„...najważniejsze jest, by «przedyskutowane», «uzgodnione», «zadecydowane» oznaczało «wykonane». Trzeba nam zarówno więcej demokracji w zbiorowym namyśle, w dochodzeniu do decyzji, jak i więcej konsekwencji w realizacji przyjętych postanowień, więcej wymagalności oraz wykonawczej dyscypliny”.* Powtórzył to zresztą parokrotnie: *„...co najważniejsze — systematycznie i konsekwentnie uchwały i decyzje realizować. To właśnie nasza najsłabsza strona.”*

Szczególnie ważne jest przypomnienie przez zjazd oczywistej na pozór, lecz jakże często lekceważonej w praktyce prawdy, że *„wśród wielu czynników wiarygodności partii najważniejsza jest skuteczność. W niej sumuje się właściwie wszystko. Partia traktuje, jako swój klasowy i narodowy obowiązek, aby to, co konieczne, stało się możliwe. Aby to, co na zjeździe postanowi, było urzeczywistnione w pełni i do końca.” „Wzywamy: więcej demokracji — więcej dyscypliny — więcej konsekwencji.”*

Zobowiązująca to zapowiedź. Ale ci, którzy przeżyli wszystkie polskie błędy i wypaczenia, towarzyszyli wszystkim dziesięciu zjazdom oraz przedzielającym je konferencjom i plenom, chcieliby wreszcie mieć pewność, wręcz gwarancję, że za słowami pójdą wreszcie zgodne z ich treścią i meritum czyny, że idea socjalizmu, do której nie słowami przekonywać trzeba, będzie realizowana zgodnie z jej duchem, w sposób wierny i czysty, bez owych przegięć, błędów i wypaczeń.

Gwarancji takich oczekują szczególnie ludzie młodzi, wkraczający dopiero w dojrzałe życie, dla których Polska Ludowa i socjalizm to właściwie tylko to, co wydarzyło się ostatnio. A przecież — co również podkreślił W. Jaruzelski — *„dla partii marksistowsko-leninowskiej nie ma sprawy ważniejszej niż zaufanie klasy robotniczej, wiarygodność i autorytet w oczach ludzi pracy”.*

Z potrzeby, wręcz już społecznej nieodzowności stworzenia gwarancji, że złe, błędne praktyki przeszłości nie powtórzą się, zjazd zdawał sobie zresztą w pełni sprawę. *„Przed kilkoma laty pytano* — mówił W. Jaruzelski — *jakie są gwarancje, że kryzys się nie powtórzy. Słyszy się to pytanie i dziś. Takie gwarancje są. Nie w deklaracjach, słowach, a w praktyce socjalistycznej odnowy.”*

Czy X Zjazd rzeczywiście taką gwarancję odnowy daje? Sądzę, że pojawiła się ona. Jest nią — poza zapowiedzią rozwijania różnych form demokracji i samorządności — jasne określenie stosunku do krytyki: *„Partia spełnia swą rolę, gdy błędów unika, a do tych, które się zdarzą, umie się przyznać, potrafi je naprawić. Stosunek do krytyki jest codziennym, praktycznym miernikiem wiarygodności i autorytetu partii.”* A dalej: *„Opozycyjność wobec zaniedbań, nieudolności, biurokratycznych nonsensów, wobec niedomagań państwowego, społecznego czy gospodarczego mechanizmu jest Polsce potrzebna. Partia powinna być jej siłą motoryczną, stać na jej czele, pobudzać ją i organizować. Twórczy krytycyzm to cenny kapitał. Ludzie krytyczni to pożyteczni, choć niekiedy trudni partnerzy dialogu. Ale to nasi potencjalni sojusznicy. Trzeba ich skupiać i wspierać. Nie każdy, kto nas gani, jest przeciwko nam i nie każdy, kto nas chwali, jest z nami. Przekonanie o własnej nieomylności jest najgorszym doradcą.”*

Nic słuszniejszego. Ale przecież i w przeszłości o twórczej roli krytyki mówiło się wiele. Zdarzały się bodaj nawet specjalne plena KC poświęcone jej roli jako leninowskiej normy życia partyjnego i społecznego. Natomiast w praktyce, poza krótkimi okresami renesansu pojęć „krytyka i samokrytyka”, traktowanymi zresztą bardziej obrzędowo niż merytorycznie, dominował — w różnym nasileniu w różnych okresach — autokratyzm, grupowy i środowiskowy partykularyzm, sobiepański woluntaryzm, arogancja, samowola i temu podobne przejawy „zawrotu głowy od rządzenia”. Lekceważono ekonomiczne prawa i polityczne zasady. Rozpadała się gospodarcza harmonia i normy współżycia społecznego. Upadała etyka i moralność. Także moralność pracy i płacy. Pleniła się prywata, korupcja, pospolite łapownictwo. Byliśmy coraz bliżsi dżungli, w której jedyną normą i prawem stawał się pieniądz. Wszystko w Polsce mógł mieć i załatwić, kto miał czym zapłacić.

Napisałem to w czasie przeszłym, choć nadal bardziej odpowiedni byłby czas teraźniejszy. Gdyby więc powiedzieć w jednym zdaniu na czym polega rola, być może autentycznie historyczna, X Zjazdu, to brzmiałoby to mniej więcej tak: na zatrąbieniu na odwrót i na zainicjowaniu wielkiego dzieła narodowej edukacji — w sferze społecznej, politycznej, ekonomicznej, technicznej, prawnej. Lecz także edukacji władzy. Chodzi również o to, że — jak pisał Lenin — a co z naciskiem zacytował w swym referacie W. Jaruzelski — *„z drugiej (...) strony potrzebna jest również kontrola bezpartyjnych nad komunistami”*, by ów „zawrót głowy od rządzenia” nie powtórzył się już nigdy.

O przebiegu i efektach całego rozległego procesu społecznej edukacji i nieodzownych przewartościowań zadecydują wszak, mimo swej rangi, nie zjazdowe dokumenty, w tym i podjęta uchwała, lecz praktyka. Nie tylko praktyka „samej góry”; jej rolą i zadaniem jest przede wszystkim przestrzegać wypełniania ideowych deklaracji i ekonomiczno-gospodarczych ustaleń, czyli owa konsekwencja. Decydująca dla tej edukacji będzie praktyka tzw. „dołów”, na różnych szczeblach kierowania i zarządzania, we wszystkich komórkach pracy.

Lecz tu właśnie, „na dole” krytyczne myślenie funkcjonowało — i funkcjonuje nadal — nad wyraz jednostronnie: jest dopuszczalne tylko w stosunku do podległych. Odgrywali się na „myślących inaczej” dygnitarze szczebla centralnego, ale nie mniej bezwzględnie rozprawiali się z „krytykantami” — a i nadal rozprawiają — „wielcy święci” komórek podstawowych — zakładów pracy, spółdzielni, gdzie despotyzm i autokratyzm idzie często o lepsze z mściwym odwetem i klikową zmową. Tu, w najniższych ogniwach naszego życia, słowo krytycyzm nie odzyskało jeszcze prawa obywatelstwa i chyba sporo czasu upłynie nim je odzyska. Odzyskać wszak musi, jeśli słowo odnowa nie ma pozostać jedynie pustym dźwiękiem.

W. Jaruzelski użył, przypomnijmy, określenia *„opozycyjność wobec...”*. I to jest chyba pierwszy i najważniejszy warunek, kontynuowanej przez X Zjazd, odnowy. Toteż właśnie od zagwarantowania i stworzenia klimatu do powszechnej obecności w naszym życiu społecznym tej *„opozycyjności wobec zaniedbań, nieudolności, biurokratycznych nonsensów, (...) niedomagań państwowego, społecznego czy gospodarczego mechanizmu”* wypadnie nam rozpocząć ów wielki proces narodowej edukacji.

Nie będzie to, niestety, proces krótki ani łatwy: zbyt wiele trzeba będzie przełamać oporów, złych nawyków myślenia, wygodnictwa, grupowych bądź klikowych interesów. A tu zjazd ogłasza czasy, kiedy *„z ludźmi trzeba rozmawiać, cierpliwie wyjaśniać, a nawet sprzeczać się. Ale wśród ludzi być, działać oraz słuchać, słuchać i jeszcze raz słuchać.”* No i oczywiście **słyszeć, bo słuchać, to słuchano właściwie zawsze, tylko nie zawsze to, czego słuchano, brano pod uwagę.**

Sięgając retrospektywnie W. Jaruzelski powiedział, że *„większość stanowiły zjazdy wpatrzone w prawdę życia, wsłuchane w opinie i dążenia ludzi pracy, współbrzmiące z dojrzałymi potrzebami rozwoju, realistyczne i przewidujące. Ale zdarzały się i zjazdy obradujące przy wygłuszonych sygnałach, w oderwaniu od narastających problemów, przy niedowładzie krytycznej dociekliwości i innowacyjnej odwagi. Tak powstawały subiektywne przyczyny konfliktów społecznych (...) Lekcji tych nigdy nie wolno zapomnieć!”*

Ma więc X Zjazd ambicje kontynuacji linii i dorobku nurtu *„wpatrzenia w prawdę życia, wsłuchania w opinie i dążenia ludzi pracy”*. Lecz jak za lat kilka oceni go historia? Czy potrafi on obronić te swoje aspiracje? To właśnie zależy od tego, czy zrealizowane zostaną jego zapowiedzi i uchwały, czy spełnione będą wiązane z nim oczekiwania, czyli — od pozjazdowej praktyki.

W wystąpieniu na zakończenie zjazdu W. Jaruzelski mówił: *„Zapewne są i tacy, którzy myślą sobie: było — minęło, zjazd — i po zjeździe. Znów pogadano, zapisano, a życie i tak pójdzie swoim torem. Uchwały da się przeczekać. To prawda, nieraz już się przeczekało, a potem i doczekało wiadomych tego skutków. Tym razem tak nie będzie, tak być nie może!”*

Oby nie było, bo biernie przeczekujący albo przeczekujący w euforii pozornego zaangażowania, to bodaj największe zagrożenie dla podejmowanych nie po raz pierwszy przecież procesów odnowy. To o nich, przeczekujących i dzięki nim mówi się: „wraca nowe”. Na konto pozytywów X Zjazdu zapisać więc wypada i to, że jasno określił zagrożenie ze strony pozorantów i „wiecznych odnowicieli”.

Ale nade wszystko zjazd miał świadomość, że zasadnicza batalia o przyszłość polskiego socjalizmu rozegra się na płaszczyźnie gospodarczej. Stąd tak wiele miejsca, zarówno w dyskusji jak i dokumentach zjazdowych, zajmują sprawy czysto ekonomiczne. *„Aby człowiek mógł żyć lepiej — taki jest, mówiąc w największym skrócie, cel socjalistycznego rozwoju* — stwierdzono w referacie. — *Lekceważąc materialną stronę poziomu życia nie bylibyśmy marksistami. Jego wzrost to naczelne zadanie społeczno-gospodarczej polityki partii.”* To oczywiste, że *„cel byłby ubogi, koncepcja kaleka, gdyby «żyć lepiej» oznaczało wyłącznie stronę materialną.”* Jest ona wszak punktem wyjścia dla wszystkich innych celów i zadań, jakie stawia przed sobą socjalizm, w tym dla sprawiedliwości społecznej i godności życia, bo jeśli czegokolwiek nie staje — niemożliwy jest praktycznie żaden sprawiedliwy podział.

Dobrze więc, że usłyszeliśmy z trybuny zjazdowej zapewnienie, że spłata zaciągniętych w poprzednim okresie zagranicznych długów *„nie może się odbywać ani kosztem spadku poziomu życia społeczeństwa, ani poprzez zahamowanie rozwoju”*. Ale dobrze również, że krytycznej ocenie poddane zostały uboczne niejako skutki reformy gospodarczej i jej nie dość w naszych warunkach skuteczne mechanizmy płacowo-cenowe, które *„umożliwiły niektórym przedsiębiorstwom korzystne wyniki finansowe bez odpowiedniego wkładu pracy, obniżki kosztów, wdrażania postępu technicznego”*, nakręcając poziom inflacji zamiast go obniżać.

Ale — jak powiedział na zakończenie obrad W. Jaruzelski — *„Zmiany przez zjazd zapowiedziane nie nastąpią zaraz, od ręki. Nic nie zrobi się samo”*. Będzie tylko to, tylko tyle i tylko takie, co, ile i jak wytworzymy. Drążenie w umysłach Polaków tej niepopularnej prawdy jest pierwszym i podstawowym warunkiem powodzenia owego dzieła narodowej edukacji.

„Dziś toczy się walka o przyszłość Polski, o to, czy uda się nadrobić opóźnienia, zapobiec groźbie trwałego pozostawania w tyle, o odzyskanie naszego miejsca w świecie, o sprostanie wyzwaniu współczesności.” Nie jest to zadanie dla samej partii ani w interesie samej partii. Wynik, rezultat walki o przyszłość Polski zależy po trosze od każdego z żyjących w niej i pracujących w niej, jak bieg i jakość rzeki zależy od tworzących ją kropel. Wypadnie więc aby każdy zaczął od siebie, by składające się na naszą polską rzekę krople były właściwej treści i czystości.

ALEKSANDER SZYMANEK

Czytelnicy „Gazety Krakowskiej” mają głos

Piłka-niedomówienia -kontrowersje

Odbudowę zacznijmy od małych klubów

Po przeczytaniu artykułu w „Gazecie Krakowskiej” pt. „Piłka, niedomówienia, kontrowersje...” nasuwają mi się pewne uwagi, którymi chciałbym się podzielić.

Polskie piłkarstwo jest chore od samych swoich podstaw. Bo nie kto inny jak władze sportowe a także okręgowe związki ponoszą odpowiedzialność za bezlitosne niszczenie prowincjonalnych i dzielnicowych klubów sportowych. Tymi klubami formalnie nikt się nie interesuje, nie ma pieniędzy na ich działalność, sprzęt, trenerów nie mówiąc już o środkach materialnych na inwestycje i remonty. Gdzie te czasy, kiedy na obrzeżach starego, a przecież nie tak wielkiego Krakowa działało kilkanaście doskonale zorganizowanych małych, dzielnicowych klubów reprezentujących wysoki poziom i będących bezpośrednim zapleczem dla piłkarskich potęg Krakowa Wisły i Cracovii. Ja reprezentuję klub, który ma już swoją historię i niebawem będzie obchodził 65-lecie swego istnienia — klub „Dąbski”. Wychował on wielu reprezentantów Krakowa jak również Polski, walczył o awans do I ligi i kilkakrotnie o ostrogi II-ligowca. Dziś o nim prawie nie słychać. Mało kto zagląda na jego boisko, coraz mniej młodzieży garnie się do piłki, ale uważam, że dzieje się tak dlatego, że tym młodym chłopcom nie stwarza się warunków do uprawiania tej dyscypliny sportu.

Zacząć odbudowę piłki nożnej trzeba od małych klubów. One mogą być i powinny zapleczem krakowskiego a także polskiego piłkarstwa.

Oczekujemy, że Polski Związek Piłki Nożnej nie tylko swoimi deklaracjami ale bezpośrednią interwencją i pomocą uzdrowi sytuację piłkarską na najniższym, ale przecież najważniejszym szczeblu. Niech piramida stoi prawidłowo.

Ryszard Pamuła
Kraków

Chwalę prezesa

Z prawdziwą przyjemnością i zainteresowaniem przeczytałem artykuł red. Ryszarda Malinowskiego „Piłka, niedomówienia, kontrowersje...” (GK nr 183 z 8 sierpnia br.). Całkowicie zgadzam się z tezą autora, że polski futbol jest chory, z tym, że ja poszedłbym jeszcze dalej. Jest to prawdziwa zapaść piłki nożnej, zresztą nie jest to jedyna dyscyplina przeżywająca taki okres. Symptomatyczny jest jednak fakt, że tam gdzie liczą się przede wszystkim pieniądze, tam jest tak, jak jest. A na udowodnienie takiej opinii wystarczy przytoczyć sukcesy naszych pilotów sportowych, którym „kudy” do apanaży np. III-ligowych kopaczy.

Ale wróćmy do piłki nożnej. Występy futbolistów na mistrzostwach świata przeszły już do niechlubnej historii. Z pewnością PZPN winien dokonać wnikliwej oceny i mam nadzieję, że tak się stanie, ale na nic zda się nawet najlepsza analiza (łącznie ze „ściętymi” głowami) bez wyciągnięcia wniosków na przyszłość. I mam również nadzieję, że prezes PZPN Edward Brzostowski słynący z energii i zapału nie zatrzyma się w pół drogi. Trapią naszą piłkę nożną przypadłości. Od lat piszecie, że system szkoleniowy jest wadliwy. Oczywiście. Iluż jest takich zawodników, szumnie nazywanych I-ligowcami, których popisy na boisku wywołują salwy śmiechu, a oni sami winni zapaść się pod ziemię ze wstydu, a nie kasować co miesiąc po kilkadziesiąt czy więcej tysięcy złotych.

Do szkolenia trampkarzy i juniorów winni być oddelegowani najlepsi szkoleniowcy, potrafiący nauczyć młodzież przytrzymywania piłki, prawidłowego uderzenia itp. Nie można kilkunastoletnim chłopcom nakazać realizacji taktycznych założeń, żeby wpierw nie przegrać. Niechże to będzie dla nich radość ze zdobywania bramek a wtedy doczekamy się napastników z prawdziwego zdarzenia.

Panie Redaktorze, poruszył Pan temat rzekę, temat tak szeroki, że chcąc się wypowiedzieć całościowo w tej sprawie Pańska „Gazeta” musiałaby przez kilkanaście dni wszystkie strony poświęcić „jaśnie pani polskiej piłce nożnej”.

Pozostaję z wyrazami szacunku
Jędrzej Bronowski
Kraków

Gdzie ci działacze?

Wychowałem się w dzielnicy Kazimierz. W mojej młodości piłką żył każdy mój kolega, zaczynaliśmy od kopania „zośki” i podbijania szmacianki. Mecze na jedną bramkę, strzelanie jedenastek to było wszystko co towarzyszyło naszej sportowej piłkarskiej młodości. Na Kazimierzu wyrośli piłkarze tej miary co Kohut, Szczurek, bracia Kotlarczykowie, wszyscy reprezentanci Polski. Np. Kotlarczykowie przekazali atmosferę piłki nożnej swoim synom, obaj uprawiali długo wyczynowo piłkę nożną a jeden przejmując berło po ojcu grał w Wiśle.

Dziś na Kazimierzu trudno szukać zorganizowanych samorzutnie piłkarskich zespołów, wszystko rozwiało się i żal mi serce ściska, kiedy już na rogu ulic nie dyskutuje się o piłce nożnej, wynikach meczów, a częściej zmawia się na piwko.

Nie pomogą moim zdaniem żadne apele zamieszczane w gazetach, telewizji i radiu. Twierdzę, że sprawa jest przegrana, bo nie ma już starych oddanych działaczy, którzy zachęciliby młodych do kopania piłki i nie ma młodych, którzy by za czyszczenie butów wybitnym piłkarzom byli wpuszczani na boisko. Nie ma szmacianych piłek, nie ma „zośki”, nie ma na ulicach i podwórkach futbolówek, piłek zdobytych różnymi sposobami albo z własnych składek.

Kazimierz był kolebką piłkarskich talentów. Podobnie zresztą było w Podgórzu, Ludwinowie, gdzie sławna ongiś Garbarnia miała swoich zagorzałych zwolenników i dziesiątki uzdolnionych piłkarzy, którzy zasilali kluby całej Polski. Garbarnia skazana została na wegetację. Wypędzono ją ze starego boiska, zburzono trybuny i dano gdzieś nad Wilgą skrawek pustego pola, który nie może doczekać się, aby wybudowano na nim boisko z prawdziwego zdarzenia. Kto ponosi za to odpowiedzialność.

Długa była lista sławnych klubów, które rozsiadły się po obu brzegach Wisły. Podgórze, Garbarnia, Korona. Dziś na palcach jednej ręki można policzyć te niedobitki, które wegetują a nie uprawiają sport.

Stanisław Strzępek
Kraków

„Nowe” musi się sprawdzić

Skorzystałem z zaproszenia „Gazety” do zabrania głosu na temat polskiej piłki nożnej. Generalnie zgadzam się z red. Ryszardem Malinowskim ale mam uwagę do jednego stwierdzenia. W swej publikacji autor zajął się również nowym regulaminem rozgrywek pisząc m. in. „ze swej strony uważam, że już od przyszłego sezonu powinien być rozgrywany baraż pomiędzy drużynami, które zajmą miejsca 13 i 14 z wicemistrzami II ligi”.

Szanowny Panie Redaktorze. Pozwólmy najpierw nowemu regulaminowi być oddelegowani najlepsi szkoleniowcy, potrafiący nauczyć młodzież przytrzymywania piłki, prawidłowego uderzenia itp. Nie można kilkunastoletnim chłopcom nakazać realizacji taktycznych założeń, żeby wpierw nie przegrać. Niechże to będzie dla nich radość ze zdobywania bramek a wtedy doczekamy się napastników z prawdziwego zdarzenia.

Panie Redaktorze, poruszył Pan temat rzekę, temat tak szeroki, że chcąc się wypowiedzieć całościowo w tej sprawie Pańska „Gazeta” musiałaby przez kilkanaście dni wszystkie strony poświęcić „jaśnie pani polskiej piłce nożnej”.

Pozostaję z pozdrowieniem
Jerzy Pils, Kraków

Szkolenie, sędziowanie itp.

Przeczytałem Pański artykuł i ponieważ „Gazeta” otwarła swoje łamy dla sympatyków piłki nożnej a chyba nie tylko, więc chciałbym też i ja wrzucić parę zdań. Wprawdzie pisanie o polskiej piłce nożnej jest rzucaniem grochem o ścianę i zarówno Pan jak i ja zdajemy sobie z tego sprawę. Ale niemniej jeśli Pan Redaktor uzna tych parenaście zdań za nadające się do przemyśleń i ewentualnie do opublikowania więc je skreślam. Według mnie należałoby się zająć przede wszystkim pionem szkolenia, sędziowania i działaczami.

Jak to jest możliwe i kto na to pozwala, że są drużyny, które w ciągu sezonu mają pięciu trenerów, gdzież tu droga szkoleniowa, gdzież jakaś ciągłość od jednego do drugiego trenera. Dwóch Polaków nie ma przecież jednego zdania w tej samej sprawie (najogólniej rzecz biorąc) a gdzież jeden trener zmuszony przez działaczy do co najmniej zachowania tej samej pozycji drużyny co poprzedni będzie mógł sobie pozwolić na jakieś nowatorskie pociągnięcia. Jestem byłym zawodnikiem, powiedzmy w średnim wieku, ale jak sobie przypominam, już chyba od kilkudziesięciu lat piszecie, że szkolenie powinno się odbywać od najmłodszych lat, że najlepsi trenerzy winni być oddelegowani do szkolenia najmłodszych. Piszecie, piszecie i co z tego...

Chodzę na mecze i daj Bóg nie wiem, jakimi kryteriami kierują się sędziowie. Przecież nieraz widać ordynarny haft sędziego oczywiście na rzecz gospodarzy i jakoś Wydział Sędziowski na to nie reaguje. Tzw. „brygady tygrysa” działały, ale cóż z tego działania wynikło, nie szkoda to pieniędzy na delegacje?

Wiosenna „szopka” naszych futbolistów, zarówno I- jak i II-ligowych wzbudzała paroksyzmy śmiechu u obserwatorów ligowej kopaniny. Bardzo mi się podobała reakcja „Przeglądu Sportowego”, który po ostatniej kolejce nie zamieścił sprawozdań, twierdząc, iż to była „szopka”. Dlaczegóż Pan Panie Redaktorze nie był tak odważny?

Mam nadzieję, chociaż wiadomo jak to z nadziejami bywa, że coś się w tej materii poprawi. Prezes E. Brzostowski zapowiedział twardą walkę z wynaturzeniami w naszej piłce nożnej. Oby mu tej energii i stanowczości nie zabrakło.

A teraz sprawa konkursu na trenera, selekcjonera, czy jak on tam się będzie nazywał, kadry narodowej. Ludzie! Toć przecież to jest największy idiotyzm naszego wieku. No jak można trenera kadry łapać z poboru. Słusznie postąpił zdolny i mądry trener Andrzej Strejlau, który odmówił udziału w konkursie. Wcale mu się nie dziwię!

(T.J.)
(imię i nazwisko znane redakcji)

Do prezesa PZPN

Nawiązując do zmian w systemie rozgrywek I i II ligi w piłce nożnej stwierdzam co następuje:

1. Jeżeli baraże mają się odbywać jak ustalono w nowym zatwierdzonym projekcie, to okaże się, że spadające dalsze dwie drużyny z I ligi będą niewątpliwie lepsze od awansujących z II ligi a wyłonionych z wicemistrzów i 3. miejsca. Uważam to za wielki błąd, to może być równanie poziomu w dół. Należy zatem dokonać zmiany, a baraże przeprowadzić pomiędzy 13—14 miejscem z I ligi, a drugimi miejscami II ligi obydwu grup (podobnie jak w żużlu), z tych czterech drużyn awans uzyskają 2 drużyny lepsze, zajmujące I i II miejsce. Pozostałe dwie będą grać w drugiej lidze.

2. Długie przerwy w lecie nie służą wysokiemu poziomowi gry, jak również rozgrywanie jednego meczu w tygodniu, należy rozgrywać dwa mecze w tygodniu na wzór angielski lub sześć meczy w miesiącu.

3. Ażeby wypełnić taki system rozgrywek, należy zwiększyć ilość drużyn do 18 w I i II lidze.

4. W Europie zachodniej gdzie drużyny grają dwa mecze w tygodniu, ich reprezentacje w Meksyku wykazały wyższość nad wszystkimi reprezentacjami krajów socjalistycznych, nawet nad drużyną ZSRR, które nie przebrnęły 1/8 finałów w Meksyku oraz Włochami, gdzie piłka nożna jest od MŚ z 1982 r. „chora” tak samo jak w Polsce.

5. Stwierdzam, że nasi szkoleniowcy poza p. Górskim popełniają zasadnicze błędy, zwracają większą uwagę na treningi siłowe, dźwiganie ciężarów, a mniej na technikę jak na Zachodzie. Nawet Zb. Boniek zagubił szybkość podczas Mundialu, po przejściu z treningu we Włoszech na nasz trening pod wodzą A. Piechniczka. Jako drugi przykład podaję K. Surlita, który po przyjeździe z Francji podczas dźwigania ciężarów doznał poważnych kontuzji. Po takim treningu gracze są ociężali, brak u nich szybkości, rzuca się w oczy nieudolność w celnych strzałach na bramkę, nawet poza pole karne lub 2—3 m ponad poprzeczkę, brakuje im inwencji, nie mają pojęcia o grze bez piłki, bezskuteczne są ich stałe fragmenty gry lub rzuty wolne „rogalem”, dalekie wyrzuty z autu pod bramkę przeciwnika. Tego nikt zawodników nie uczy.

6. Jeśli cała Polska marzy o sukcesach na miarę światową, to żaden trener, nawet najlepszy nie zdziała nic, jeśli nie będzie miał wybitnych indywidualności, ludzi młodych o określonej szybkości. W związku z tym proponuję: stworzyć reprezentację „Orlików” wybraną z młodych 20—22-letnich lekkoatletów mających szybkość 10,5—10,6 sek. na 100 m i w porozumieniu z PZLA oznajmić im o wielkiej sławie jaka ich czeka za kilka lat treningu w piłkę nożną. Mogliby grać np. w rezerwach Legii lub w Polonii Warszawa z możliwością kontynuowania studiów. Wybrać dobrze zbudowanych (chętnych do poświęcenia w tej odmiennej dyscyplinie, myślę, że każdy lekkoatleta zaczyna od piłki nożnej) 22 graczy, kilku 100—200—400-metrowców, 3—4 dziesięcioboistów, 3—4 skoczków w dal — też mają szybkość i siłę, 2—3 skoczków wzwyż — ważny wzrost do główkowania, skoczność dla bramkarza oraz rozpocząć szkolenie od nowa. Przyszłość piłki nożnej widzę tylko w szybkości biegów, szybkości celnych podań. Błochin przy dużej szybkości a mniejszej technice niż np. Maradona został wybrany i uznany za najlepszego piłkarza Europy. Tacy piłkarze, szybcy sprinterzy, to przyszli mistrzowie świata. ZSRR miał Błochina, RFN ma Briegela, ich osiągnięcia są znane. Stworzenie drużyny z podobnych jak tzw. to pewna gwarancja na sukces na miarę światową.

7. Na trenera proponuję p. R. Kuleszę, trenera lekkiej atletyki, jak np. Meksykanie mają Potrzebowskiego, trenera od gimnastyki (to nie pomyłka), każdy gracz musi umieć wykonywać salto i strzelać z przewrotki, lekarza, masażystów na 1/2 etatu.

8. Szkolić stałe fragmenty gry, mam w tym kierunku wiele pomysłów dotychczas przez trenerów nie stosowanych, które z lat przedwojennych jako piłkarz amator, współorganizator klubu, kapitan drużyny uczyłem swoich młodszych kolegów, lecz wojna przeszkodziła w osiągnięciu poziomu na miarę ligi. Mimo tego mając 33 lata grałem ostatni mecz z II-ligową Tarnovią w barwach LZS Tuchów. (...)

9. Uważam, że za 2 lata treningu i gry, można będzie wysłać taką drużynę na Olimpiadę do Seulu, a jeśli będą w grze zostawiać przeciwnika za plecami, to sukces będzie pewny, a za 4 lata możliwość gry w finale Mistrzostw Świata. (...)

10. Podjęcie proponowanych w tej sprawie decyzji, które tylko od Pana zależą, przyczyni się do szybkiego rozwoju poziomu w piłce nożnej na skalę światową. (...)

Ze sportowym pozdrowieniem

zawsze do usług skłonny
J. A., Tarnów
(nazwisko znane redakcji)

Nie zamykamy dyskusji, bo temat jest szeroki jak rzeka. Oczekujemy także, że swoje stanowisko na łamach „Gazety Krakowskiej” zaprezentuje Polski Związek Piłki Nożnej. Nazbierało się trochę doświadczeń po nieudanym występie polskiej drużyny w „Mundialu”, po pierwszych kolejkach piłkarskiej ekstraklasy i II ligi. Znamy już nazwiska nowych selekcjonerów kadry narodowej i ich programy. Jak one sprawdzą się w życiu? Jest to zapewne sportowa niewiadoma, która tak bardzo intryguje nas wszystkich. Czekamy na dalsze listy.

RYSZARD MALINOWSKI

PERSONALIA

Amerykanscy demokraci szukają kandydata na lokatora do Białego Domu. W sytuacji gdy senator Edward Kennedy zrezygnował, a senator Gary Hart i gubernator Nowego Jorku Mario Cuomo, nie mają, zdaniem ekspertów, większych szans na pokonanie przedstawiciela republikanów, zaczyna mówić się, że takim człowiekiem może być 61-letni **Lee Iacocca**, prezes koncernu samochodowego Chryslera.

Lee Iacocca (jego wspomnienia drukowała kiedyś „Polityka”) jest z pochodzenia Włochem. Jako sprzedawca ciężarówek w Pensylwanii radził sobie tak dobrze, że trafił do koncernu Forda, gdzie doszedł do stanowiska szefa koncernu. W wyniku różnic poglądów z Fordem został bez pracy. Zaangażowany przez będący u progu bankructwa koncern Chryslera doprowadził do tego, że zaciągnięte kredyty zostały spłacone przed terminem, a koncern przez niego prowadzony daje największe zyski wśród amerykańskich producentów samochodów.

Jest też najlepiej zarabiającym menedżerem w USA — 952 tys. dolarów **miesięcznie**.

Według ostatnich sondaży, Iacocca cieszy się popularnością niemal dorównującą prezydentowi Reaganowi. On sam zaś **na razie** dementuje jakoby miał jakiekolwiek ambicje polityczne. Z kolei, były sekretarz stanu Alexander Haig oświadczył iż „prawdopodobnie” ubiegać się będzie o nominację prezydencką w 1988 r.

LICZBY

Na początku 1986 r. liczba członków Komsomołu wynosiła 41.943.999 osób. Oznacza to, że organizacja ta obejmowała swoim zasięgiem 2/3 młodzieży w wieku „komsomolskim”.

Najwięcej członków mają organizacje w następujących republikach (oprócz RFSRR): Ukraińskiej (ponad 6,7 mln), Uzbeckiej (3,3 mln), Kazachskiej (2,5 mln), i Białoruskiej (1,5 mln). Najmniej zaś w Łotewskiej (305 tys.), i Estońskiej (167 tys.).

52,8 proc. komsomolców stanowią dziewczęta. 35 proc. członków organizacji to robotnicy, 7,5 proc. — kołchoźnicy, 17,3 proc. — urzędnicy, zaś 38,7 proc. — osoby uczące się.

TRAGEDIE

Ponad 500 ofiar śmiertelnych to ponury plon 17 lat zamachów bombowych w Hiszpanii. Odpowiedzialnością za nie obciąża się separatystyczną organizację baskijską ETA, która zmierza do utworzenia niezależnego państwa Basków.

RAPORT

Jak wynika z raportu opublikowanego w Waszyngtonie przez **Barry'ego Blechmana i Victora Utgoffa** — ekspertów ds. kontroli zbrojeń z Uniwersytetu John Hopkins, rozmieszczenie systemu antyrakietowego podobnego do tego, jaki przewiduje się w ramach programu SDI kosztować będzie od 670 do 770 mld dolarów.

Zdaniem autorów, utworzenie takiego systemu jest całkowicie możliwe, pozostaje jedynie problem kosztów oraz niezbędnych wyrzeczeń, których należałoby dokonać aby uzyskać potrzebne fundusze. Autorzy twierdzą, że rozmieszczenie kosmicznego systemu antyrakietowego chroniącego USA i Kanadę może nastąpić do r. 2020, **jednakże pociągnie za sobą konieczność 11-procentowej podwyżki podatków dla osób indywidualnych oraz 50-procentowej podwyżki podatków od przedsiębiorstw.**

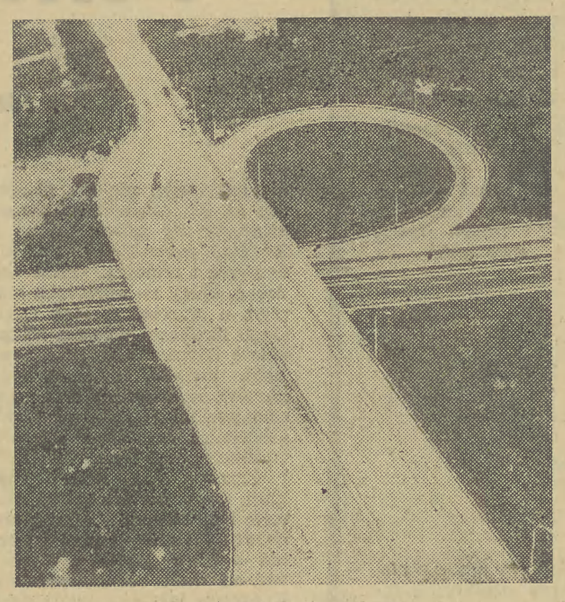

OPINIE

Agencja AFP powołując się na „Moskowską Prawdę” poinformowała, że zdaniem sekretarza moskiewskiego komitetu partii Borysa Jelcyna, Moskwa jest przeludniona i w związku z tym należy ograniczyć napływ do niej ludności z innych miast. Jak stwierdził Jelcyn na posiedzeniu komitetu miejskiego partii już w 1979 r. Moskwa o 1,2 mln przekroczyła liczbę mieszkańców, jaką przewidywano, że osiągnie w r. 1990. Obecnie w stolicy ZSRR mieszka 8,7 mln ludzi i jeśli dotychczasowe tempo przyrostu ludności utrzyma się to w r. 1990 będzie liczyć 9,1 mln mieszkańców, zaś w r. 2000 — 9,5 mln.

Na posiedzeniu komitetu miejskiego Jelcyn mówił też o problemach ekonomicznych i społecznych nurtujących Moskwę, wśród których wymienił złe zaopatrzenie w warzywa i owoce, opóźnienie w budowie obiektów służby zdrowia oraz niewystarczającą produkcję napojów bezalkoholowych.

KOMUNIKACJA

Zgodnie z rozbudową sieci autostrad o międzynarodowych połączeniach, w Czechosłowacji zbuduje się autostrady długości 1700 kilometrów. Włączone one będą do międzynarodowych połączeń odznaczonych „E” oraz „T” dla połączeń między krajami RWPG.

Najdłuższy zbudowany już odcinek między Pragą, Brnem i Bratysławą wynosi 317 km. Rozpoczęto już prace na odcinku od granicy z Polską do Hradec Kralove. Na zdjęciu: „ślimaki” na autostradzie D-1 łączące Pragę z Brnem.

ZAMKI

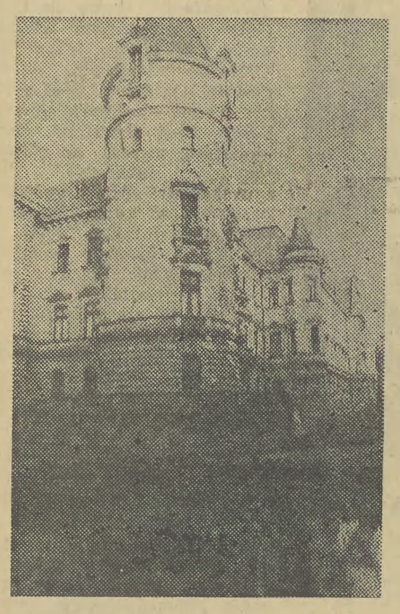

Mieszkanie w prawdziwym zamku było niegdyś zarezerwowane wyłącznie dla arystokracji. Teraz jest niezłym biznesem dla zubożałych arystokratów, którzy wynajmują komnaty, bądź całe zamki bogatym turystom za ciężkie pieniądze, z których się utrzymują i remontują siedziby swych przodków.

Anglicy zrobili to już dawno. Teraz kolej na Francuzów. Powstało kilka organizacji zajmujących się wynajmowaniem komnat lub całych zamków ze służbą włącznie. Największa z nich „Chateaux en vacances” wynajmuje historyczne zamki, w których nadal mieszkają właściciele przyjmujący turystów jak autentycznych gości rodziny. Właściciele zobowiązani są do spożywania posiłków z turystami, dla których organizuje się polowania, wycieczki wędkarskie. W pobliżu znajdują się baseny i korty tenisowe. Cena za wynajęcie komnaty w zamku ze śniadaniem i obiadem w towarzystwie arystokratycznych gospodarzy wynosi od 100 do 600 dolarów za noc.

Najatrakcyjniejszy jest zamek w Brissac, w dolinie Loary, gdzie noc kosztuje 400—600 dolarów. Jest on własnością markizy i markiza de Brissac, uważanych za śmietankę francuskiej arystokracji. W zamku znajduje się 150 komnat oraz bogata kolekcja obrazów rodzinnych i antyków. 42-letnia markiza oprowadza gości po zamku opowiadając jego historię i historię rodziny od XV w., udzielając informacji w języku angielskim, hiszpańskim i greckim. Polowania organizuje markiz.

GOSPODARKA

O siedem mld szylingów zmniejszyło się zadłużenie krajów RWPG w Austrii na koniec ub. r. O ile na koncie 1984 r. wynosiło ono 190 mld szylingów, to na koniec 1985 r. około 183 mld szylingów. Jeśli się zważy, że kraje te mają w Austrii na swym koncie ok. 50 mld szylingów, to znaczy, iż rzeczywiście zadłużenie netto jest mniejsze o tę właśnie sumę i wynosi ok. 133 mld szylingów.

Jak pisze austriacki dziennik „Die Presse”, ten spadek zadłużenia powstał dzięki relatywnie wysokim spłatom dokonanym przez europejskie kraje socjalistyczne w ub. roku.

Eksperci austriaccy zwracają uwagę na zmniejszenie się zadłużenia polskiego w Austrii. W ub. r. Polska po raz pierwszy po wielu latach znów spłaciła odsetki od kredytów państwowych lub gwarantowanych przez państwo. Np. Polska spłaciła już jedną dziesiątą tzw. długu węglowego, tj. 30 mln dolarów z 300 mln dolarów zaciągniętych przed kilku laty na rozwój potencjału wytwórczego polskiego górnictwa.

ODPRYSKI

Co trzeci obywatel NRD ma nadwagę, a liczba osób ze schorzeniami serca i układu krążenia stale wzrasta. Ocenia się, że 3,2 mln mieszkańców NRD ma ze względu na niewłaściwe odżywianie się — zwłaszcza nadmierne spożywanie tłuszczów zwierzęcych — kłopoty z układem krążenia i sercem. Rośnie także liczba osób chorych na cukrzycę, zarejestrowano ich już ponad pół miliona.

„Po prostu jemy za dużo” — tak opisuje sytuację żywieniową w NRD prof. **Rainer Macholz** z poczdamskiego Centralnego Instytutu ds. Wyżywienia. W NRD lubi się jadać tłusto i słodko. Ze statystyki wynika, że statystyczny mieszkaniec NRD jada rocznie — według danych za 1985 r. — 94,1 kg produktów mącznych, 39,1 kg cukru i słodyczy, 94 kg warzyw, 9,8 kg masła oraz prawie 100 kg mięsa i jego przetworów.

Świat się śmieje

— Gdybyś kupiła trzy pędzle, to mógłbym ci pomóc...

Rys. „Grazia”

CO PISZĄ INNI

„Od objęcia stanowiska w ub. r. radziecki przywódca zyskał bardzo wiele pochwał na Zachodzie za swój publiczny styl dyplomacji. Obecnie podczas wizyt na Węgrzech i w Polsce wykazał, że jego szczególny otwarty sposób bycia może być równie pożyteczny w układaniu stosunków z socjalistycznymi sojusznikami Moskwy. Ten styl idzie w parze z nowym radzieckim uwrażliwieniem na narodowe i społeczno - gospodarcze różnice między krajami socjalistycznymi.”

(„AP”)

„Po raz pierwszy od dziesięciu lat stopa bezrobocia w Europie Zachodniej zmniejszyła się, ale ekonomiści przestrzegają, że ten zwrot jest sygnałem zbyt słabym, aby można było oczekiwać wzrostu zatrudnienia.”

(„Associated Press”)

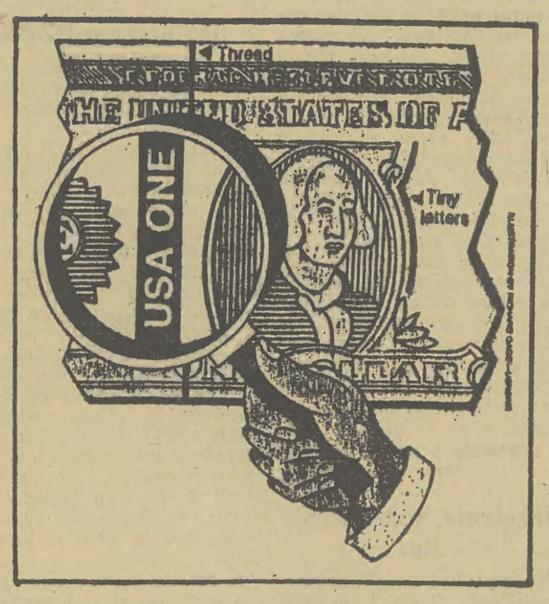

WALUTA

USA: NOWE DOLARY W WALCE Z FAŁSZYWYMI. Ted Gest pisze w nagłówku swojego artykułu pod tym tytułem w „U.S. News and World Report”: Fałszerze używając fotokopiarek do podrabiania pieniędzy zmuszają (władze) do pierwszej w tej połowie stulecia wielkiej zmiany banknotów USA”. Reprodukowany obok rysunek autor opatrzył następującym podpisem: **„Prawie niewidoczne oznakowanie ma na celu odstraszenie przypadkowych fałszerzy.**

Autor pisze m. in.: Właściciel warsztatu blacharskiego w Nowym Meksyku przyłapany na używaniu maszyny biurowej do wydrukowania 50 tys. dolarów w podrobionych banknotach 100-dolarowych. Bezrobotny mechanik w Pheenix dopuszcza się produkcji 500 tys. dolarów w fałszywych banknotach 20-dolarowych za pomocą kopiarki stołowej.

Drukowanie fałszywych dolarów jest dziś prawie tak łatwe, jak naciśnięcie guzika — oto sytuacja będąca przyczyną pierwszej od półwiecza wielkiej zmiany amerykańskich pieniędzy.

W ubiegłym roku wychwycono w kraju jakieś 70 milionów podrobionych pieniędzy USA i co najmniej tyle przechwycono na granicy. Około jednej czwartej podrobionych banknotów amerykańskich pochodzi z zagranicy, najczęściej z Kolumbii, Włoch i Dalekiego Wschodu.

Na pierwszym etapie walki przeciwko fałszerstwom nowe banknoty o wszystkich nominałach, jakie wejdą do obiegu od przyszłego roku, będą zawierały:

— przeźroczystą poliestrową „nitkę bezpieczeństwa” wtopioną w papier,

— napis „United States of America” wydrukowany czcionką wysokości 1/12 cala na obrzeżu portretów na banknotach — tak mały, że kopiarki nie będą mogły odbić liter.

Są też i inne propozycje. M. in. dodatkowe kolory i wykorzystywanie halogramów — trójwymiarowych obrazów, których nie da się sfotografować. Na badania wydano dotąd 30 mln dolarów.

Waszyngton ma tymczasem nadzieję, że będące w toku realizacji poprawki na papierowym pieniądzu pokrzyżują plany „amatorów fałszerstw”, którzy uważają, iż potrafią naciskając kilka guzików robić własne dolary na kopiarkach.

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI

Tworzę wciąż nowe światy

W trzydziestolecie debiutu, z okazji ukazania się obszernego „Wyboru wierszy“, „Gazeta“ rozmawia z JERZYM HARASYMOWICZEM

— Dwutomowy „Wybór wierszy” Pana autorstwa ukaże się niebawem w księgarniach i będzie to swoisty prezent na jubileusz. Debiutował Pan w 1956 roku i pisze bez przerwy. Gdybyśmy chcieli wymienić tu wszystkie poetyckie książki byłoby tego chyba kilkadziesiąt pozycji.

— Mówi to pani tonem zarzutu, to chyba dobrze, że piszę dużo.

— Poniekąd. Nie wiem czy zdaje Pan sobie sprawę z niebezpieczeństw jakie niesie taka masowa produkcja, a na które niejednokrotnie zwracała uwagę krytyka.

— Przede wszystkim ta masowa produkcja drażni niektórych moich kolegów po piórze, co do krytyki zaś — ta niekiedy ma rację.

— Również wtedy, gdy wytyka, że poezja Harasymowicza pozostaje na poziomie zwykłego opisywactwa, że nie widać w niej pracy nad konstrukcją, sposobem obrazowania, że wiele z tych wierszy mogłoby się w ogóle nie ukazać bez szkody dla autora i kultury polskiej w ogóle, że udowadnia Pan, iż poezja stała się tym czym była na początku to jest sztuką jarmarczną, bez specjalnego posłannictwa, którą uprawiać może każdy mający trochę wrażliwości? Co prawda takie zarzuty wtopione są zwykle w potok komplementów i dlatego być może tracą na swej ostrości, uważam jednak, że są zasadne i nie można ich lekceważyć.

— Nie zwracam uwagi na takie obszczekiwania. Ludzie małego ducha i dużego lenia są zawistni. Piszę, owszem, bardzo dużo, ale tak przecież powinno być. Nasi współcześni poeci są bardzo leniwi, zadowalają się pewnym poziomem, do którego doszli, w ich świecie nic się już nie zmienia. Ja tworzę wciąż nowe światy. Co do pracy nad konstrukcją, pracuję nad nią, to jest przecież forma mojego istnienia. Owszem zdarzają się pewne wiersze mniej udane, ale nie mogą być wszystkie genialne, to jest wręcz niemożliwe. Z tej masy coś jednak zostanie.

— Przytoczyłam te uszczypliwe sądy krytyki (a i czytelników niektórych również) nie po to, by Pana urazić, lecz po to by uzyskać odpowiedź na pytanie: dlaczego tak się dzieje, jaka jest Pana poetycka osobowość?

— Moja poezja jest taka jak ja. Nie potrafię rozdzielić swojej postawy poetyckiej od postawy życiowej, to jest jedność. Nie jestem intelektualistą na zimno kalkulującym jaką formę obrać dla swoich odczuć, wrażeń przemyśleń. Zapisuję je, robię to spontanicznie, piszę tak jak czuję w danej chwili, potem jednak nad tym pracuję, dokonuję szlifu. Urodziłem się do pisania, czuję taką potrzebę. Ja nie p i s z ę wierszy, ja j e s t e m poetą. Stąd może — z takiej postawy wynikają niekiedy pewne niedoskonałości, ale to jest chyba naturalne. Jestem poetą wyobraźni fantastycznej czyli ustawiającej ten świat całkowicie na swój sposób według własnych praw fizyki poetyckiej.

— W „Karcie personalej” określił się Pan w ten sposób: „Nie mieściłem się w cywilizacji i nigdym się do ksiąg nie zalecał. Deszcz i wiatr na magistra wyświęcił”. Chociaż to samookreślenie miało miejsce na początku drogi twórczej, zdaje się, że jest Pan jej wierny do dziś. W Pana poezji jest natura we wszelkich jej przejawach. Przyczepia się Panu niekiedy etykietki poety bieszczadzkiego, krakowskiego, sarmackiego, ludowego, ukraińskiego, wyliczać by można długo.

— Tak, to prawda, i buntuję się przeciwko temu szufladkowaniu, zwłaszcza przciwko temu ostatniemu. Ja nie jestem, n i g d y n i e b y ł e m poetą ukraińskim. Chciałbym zrzucić z siebie tę haftowaną koszulę w jaką sam się ubrałem. To ona właśnie sprawiła, że część czytelników zaczęła mnie uważać za poetę ukraińskiego, to oczywiście nie jest prawdą.

— Na czym to zrzucanie koszuli ma polegać, czy to oznacza jakiś istotny zwrot ku innej tematyce?

— To może nie jest zwrot, tylko powrót do moich dawnych wierszy sarmackich, wawelskich, jednym słowem narodowych. Ma to już miejsce w tym co obecnie piszę.

— Proszę coś bliżej powiedzieć na ten temat.

— Zabieram się do poematu „Daszkiewicz”, napisałem poemat „Książę Jarema Wiśniowiecki”, trzecim będzie „Bitwa pod Łojowem”.

— Krytyka literacka zarzucała Panu niejednokrotnie izolację od zagadnień narodowych. Może w tym właśnie kontekście zapytam Pana o przekonania polityczne?

— Przede wszystkim jestem Polakiem. Ni z lewicy, ni z prawicy, z tzw. środka. Jeśliby ktoś chciał na Polskę rękę podnieść bardzo bym się gniewał, wszystko jedno, swoi czy inni, jakby chcieli Domowi memu naurągać. No cóż, poczytać sobie lubię i Witosa, i Piłsudskiego, i Dmowskiego. Zwłaszcza w tym ostatnim jest najwięcej tego, co lubię i tego, czego nie znoszę. Cóż, paradoks taki. Podoba mi się w Romanie Dmowskim to, że na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku walczył o przyłączenie do Polski Górnego Śląska i Malborka, Gdańska, Prus Wschodnich, czyli ziem rdzennie polskich. Federacji kilku narodów pod przewodem Polski (koncepcja Piłsudskiego) nie uznawał i słusznie. W 1939 roku okazało się, co są warte takie federacje na siłę. Jego marzenia utworzenia Polski jednorodnej narodowo ziściły się dziwnym losu zrządzeniem dopiero w Polsce Ludowej. Jakby nie określać jego działalności, zrobił bardzo wiele, aby Polska w ogóle zaistniała na mapie Europy. Był wrogiem pochodu Germanów na wschód, niejako instynktownie, jak każdy z nas, Słowian. Błędem Dmowskiego było niedocenianie sił lewicy polskiej. Na marginesie tej sprawy: zainteresowała mnie wypowiedź, na zjeździe, radzieckiego przywódcy Michaiła Gorbaczowa na temat bolesnych nieraz zaszłości polsko-rosyjskich. Jak dotąd uważano, że wszystkiemu winni byli polscy królowie, hetmani i szlachta. Michaił Gorbaczow powiedział też o naszych krwawych ciemiężycielach carach, carskich rozbiorach Polski. Wydaje mi się, że tylko takie jasne i szczere postawienie sprawy może jeszcze bardziej zbliżyć dwa wielkie narody, jakimi są niewątpliwie Polacy i Rosjanie. Wydaje się tu na miejscu zacytowanie prasy popierającej Romana Dmowskiego. Tak pisała ona, i trzeba to wziąć pod uwagę, pisała jeszcze w styczniu 1921 r. *„Rosja sowiecka zwyciężyła swych wrogów wewnętrznych. Każdy inny rząd byłby gorszy, bo byłby ożywiany duchem carskiego imperializmu”.* Oczywiście wiele w Dmowskim było przeciwieństw, to przecież on był zwolennikiem małego, żałosnego polskiego faszyzmu. Oczywiście odrzucając te bojówkarskie śmieci z jego książek, jest to interesująca lektura.

— Zostawmy Pana fascynacje polityczne i Pańskie przekonania, wróćmy do poezji. Prezentuje Pan typ wyobraźni przeniknięty ludowością, jest w Pana poezji coś z malarstwa naiwnego. Skąd wobec tego biorą się w Pańskiej twórczości takie teksty jak „Central Harasymowicz Park” czy „Wyprzęgnięty tramwaj Europy” wyraźnie przecież mówiące o przemianach obyczaju, kultury i świadomości człowieka współczesnego?

— Nie ma w tym chyba nic dziwnego, że reaguję jako człowiek wrażliwy na wszystkie przejawy cywilizacji, w której się nigdy nie mieściłem. Pomieszanie wartości, degradacja tych wartości w moim świecie nie mają miejsca. Poezja moja zaprowadza pewien porządek świata, w gruncie rzeczy dobrego, skłaniającego się ku dobru, ale bez moralitetu.

— Deklaracja, że zdejmuje Pan tę wyszywaną koszulę, tę ludowość, jest chyba trochę na wyrost, nieprawdaż? Jak to z tym będzie, nie ma tu aby niekonsekwencji?

— To są różne sprawy — pozostawanie w świecie natury i jednocześnie pozbawienie poezji tej warstwy naskórkowej, która sprawiła, że zaczęto mnie uważać za poetę ukraińskiego.

— Czyżby to miało oznaczać, że Łemkowie nie będą mieć w Panu już swojego barda? Krążę wokół tej sprawy, bo zaintrygowała mnie Pańska deklaracja, że zanosi się, po 30 latach, na poważny zwrot w Pana poezji.

— Proszę pani, ja w ogóle nie jestem literatem kosmopolitą. Co innego jest koszula lniana, polska, czy siermięga a co innego ta barwna ukraińska. To, co było do wzięcia, już wziąłem, a pewne pierwiastki łemkowskie i ukraińskie mogą moją poezję urozmaicać.

Chciałbym zaznaczyć, że wszystko to, o czym mówiliśmy w niczym nie zmienia mego przyjaznego stosunku do Łemków, jak i wszystkich innych Rusinów (Ukraińców) zamieszkałych w Polsce. Niemniej każda mniejszość narodowa więc i Rusini (Ukraińcy) powinni przestrzegać zasad dobrego wychowania, kiedy korzystają przy stole z czyjejś gościny. Tymczasem, jak wiemy, tak niestety nie jest. Trzeba więc pilnie przypilnować, by sytuacja zmieniła się radykalnie na korzyść polskiej racji stanu. Muzyka wysokich połonin po staremu jest moją muzyką. Została mi po pradziadkach. W rodzinie naszej byli i niemieccy koloniści, i Ormianie pędzący na górskie jarmarki stada koni. Byli i Rusini. Jednak żywioł polski zdominował to wszystko bardzo dawno temu. Ja sam już dawno jestem polskim pisarzem. Pisząc czasami o cerkwiach utożsamiam się z tym, co piszę, co niekiedy odbierane jest mylnie przez pewną mniejszość narodową, która nie wyczuwa, że to pisze polski poeta. Mylenie tych spraw poczyniło pewne szkody w odbiorze mojej poezji.

— Proszę Pana, co to jest poezja, czemu służy dzisiaj, czy ma jakieś specjalne zadania do spełnienia, czy jest to taka sobie zabawa w „zajączki” na ścianie?

— Po pierwsze tym czym była zawsze, to jest zaspokajała jakąś ludzką potrzebę.

— Są przecież ludzie obywający się całkowicie bez poezji...

— Ale nawet oni na wierszach uczą się polskości w szkole podstawowej, wszystko jedno czy się to podoba potem czy nie. Bez słów, bez języka nie ma przecież narodu. Poezja chroni więc naród przed rozsypką, chroni kulturę, chroni ludzi przed zagubieniem się w konsumpcji, pogoni za dobrami różnego rodzaju, chroni przed sprzedajnością, jednym słowem służy narodowi i stoi na straży tego, co naród ma najlepszego. To jest właśnie zadanie poezji.

— Mówiliśmy cały czas o poważnych sprawach, może wobec tego na koniec coś z lżejszej dziedziny. Jest Pan autorem wierszy miłosnych. Proszę powiedzieć, jakie są te Pana muzy?

— Najlepsze są na połoninach i w trawie.

— Dziękuję Panu za rozmowę.

URSZULA ORMAN

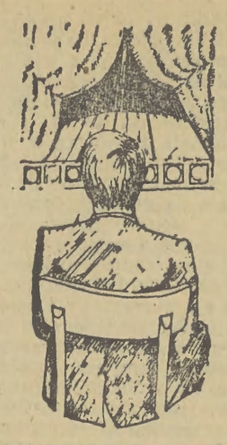

OKOLICE TEATRU

Adepci

Adept to jakby osobnik próbujący wejść do teatru bocznymi drzwiami. Powiecie: nieważne jak, ważne by znaleźć się w środku. To niewątpliwie słuszne spostrzeżenie osłabione jest faktem, że drzwi te nie zawsze są otwarte. Dawniej, za czasów Moliera, Szekspira, Bogusławskiego, w latach młodości Solskiego i pierwszych kroków Modrzejewskiej, wszyscy początkujący byli adeptami. Tylko nazwy nie używało się tak jaskrawej. Człowiek zaciągnął się do trupy, najczęściej w charakterze wolutariusza, lub w najlepszym razie za groszowy ekwiwalent i albo miał talent albo nie. Jego edukacja odbywała się za kulisami. Zajęcia odbywały się na scenie. Preceptorami byli koledzy i był pryncypał, podglądanie mistrzów stanowiło wyższy stopień edukacji. Szkół albo w ogóle nie było, albo prywatnie dawano lekcje — zwykle dla mniej zdolnych ale upartych, bo główną wyższą szkołą było życie Teatr w wędrówce. Teatr w poniżeniu ale i radość tworzenia.

Pamiętniki Solskiego, Owerłły, Modrzejewskiej, dobrze przeczytane, pozwalają wyobrazić sobie cząstkę tego świata, w którym prywatna szkoła Anastazego Trapszy to był prawie uniwersytet. Tyle że dyplomu nikt nie wymagał. Wystarczył talent. Reszta dokonywała się w kontakcie z publicznością, z roli na rolę, z zadania na zadanie. Jeśli mimo to kształcono się i doskonalono intensywnie, to wyłącznie po to, by być lepszym od rywala. By wyżej wspiąć się po drabinie sławy. W latach międzywojennych szkół wprawdzie przybyło i zaczęło być ważne spod czyjej wyszło się ręki, ale prawdziwa katastrofa zaczęła się dopiero po wojnie, kiedy każde miasto zafundowało sobie scenę i z kadrą zaczęło być krucho. Kto interesował się teatrem i jeszcze podczas wojny marzyła mu się taka przyszłość, załapał się bez trudu albo do jakiego studia, albo wprost na scenę, po czym prędzej lub później zdał egzamin eksternistyczny i w ten prosty sposób został artystą. Kto jednak miał pecha i urodził się — na przykład — nieco później, musiał stanąć przed komisją kwalifikacyjną i szturmować wąziutkie bramy trzech istniejących w Polsce wyższych szkół teatralnych.

Wyższe szkolnictwo teatralne w Polsce to temat osobny i wcale niekrotochwilny, ale złego słowa o nim nie powiem — zwłaszcza przy okazji adeptów — bo nie wolno lekkomyślnie podrywać autorytetu instancji, która ledwo dyszy, a potrzebna jest nam bardziej niż kiedykolwiek. Tedy ruki pa szwam a morda w kubeł, zwłaszcza gdy mowa o uprawnieniach i dyplomach, te zaś respektu wielkiego wymagają, bo bez niego stają się prawie świstkami papieru. Nie do końca jednak i nie ze wszystkim, mimo bowiem ironicznego wobec patentu stosunku różnych prześmiewców i wyrzutków teatru, ustawa twardo stoi po stronie uprawnień i jeśli nie masz, człowieku, odpowiedniego papierka, poświadczonego odpowiednią ilością podpisów i pieczątek, artystą nie jesteś choćbyś był prywatnie samym Morettim.

W miarę biurokratyzowania się naszej sceny, który to proces, postępujący od lat, nazywają niektórzy kryzysem strukturalnym, rośnie wyraźnie ranga formalnego uprawnienia do wykonywania zawodu. Dzieje się tak mimo pogłębiających się dysproporcji na rynku pracy i ogromnego wzrostu zapotrzebowania na aktorów. Rynek ten rozszerza się, popyt rośnie, zadań coraz więcej i ofert coraz więcej — aktorów jednak nie przybywa, lub przybywa tyle, co kot napłakał. Niektórzy nawet twierdzą, że nie wyrównuje to naturalnych ubytków polskiej sceny. Trzy nasze wyższe szkoły teatralne (wspierane jedną lub dwiema filiami) pękają w szwach i mowy nie ma, by pokryć zapotrzebowanie. Dlaczego więc nie otwiera się nowych szkół? Dlatego, że nie mamy armat. Nie tylko brakuje absolwentów, brakuje również preceptorów. W ten sposób koło się zamyka i wracamy do źródła słabości.

Ale tam, gdzie pracy sporo a uprawnionych mało — tam pojawią się adepci. Ludzie bez dyplomów. Straceńcy, którzy albo nie dostali się do szkół i w ten sposób próbują forsować bramy raju, albo i nie zadawali sobie nawet tego trudu, a skorzystali z nadarzającej się okazji. Biada im! Po trzykroć biada, nie wiedzą bowiem co czynią i co ich czeka. A czeka ich żywot pariasów. Status kogoś gorszego. Kogoś zamiast. Czeka ich maniera i niebezpieczeństwo przejścia obok sztuki, bo nie wystarczy być na scenie i grać spore role, ba, grać Hamleta nawet, by być aktorem i zostać artystą. Rzecz nie w zadaniu bowiem ale w formie. Nie w długości tekstu, ale w świadomości wykonawcy. W jego technice. We właściwościach i stylu jego warsztatu. A tego bardzo trudno nauczyć się na prowincjonalnej scenie, od ludzi, którzy sami nie wiedzą dobrze o co chodzi, między jednym a drugim epizodem, a nawet — zadaniem.

W dodatku szanse nie cisną się same, a praca tak łaknąca zawodowców, nie ściele się do stóp i nie prosi sama o podjęcie. Profesjonaliści robią co mogą, by sprostać zadaniom i wypełnić zapotrzebowanie. Pracują na dwóch, trzech, czterech etatach, oczywiście nie formalnie ale praktycznie. Dwoją się i troją, pracują jak mrówki, rosną bowiem koszty utrzymania, a walka o byt zmienia tylko swoją postać — rzadziej istotę. Jak wpływa to na jakość pracy i poziom aktorstwa, to zupełnie inna sprawa, faktem jest jednak, że adeptom zostają skromne resztki.

Pół biedy z mężczyznami. Około czterdziestki, gdy przestaną być amantami i zaczną wchodzić w role charakterystyczne, znajdą w końcu swoje miejsce. Po drodze zdobędą uprawnienia, bo egzaminy eksternistyczne odbywają się jednak co parę lat, i staną się pełnoprawnymi obywatelami teatru. Ale dziewczyny? Im łatwiej będzie im z początku, tym trudniej potem. Bo scena bardzo jest okrutna dla wszelkich namiastek. Nie wystarczy młodość, nie wystarczy uroda, wdzięk nawet — trzeba to wszystko przetworzyć i uwierzytelnić w sztuce. Pochwały i pochlebstwa, które w tym wieku często się słyszy, nie tylko niewiele znaczą i o niczym nie stanowią, ale utrudniają jeszcze właściwe rozeznanie. Stają się mimowiednie niedźwiedzią przysługą. A gdy zbliży się czterdziestka, pora niebezpieczna nawet dla największych talentów, może okazać się, że wszystko było pomyłką. Złudną nadzieją młodości. A co wtedy?

Sytuację utrudnia okoliczność, że środowisko bardzo demokratyczne w swoich obyczajach, mniej jest tolerancyjne w obronie swoich uprawnień. Wedle dawnych przepisów ZASP zawodowemu aktorowi nie wolno było grać z amatorem. Dziś jeszcze istnieją teatry, w których nie wymienia się w programach nazwisk adeptów. Mowa oczywiście o scenach, które adeptów zatrudniają, bo są i także — zwłaszcza w większych miastach — na których obecność tej kategorii pracowników jest nie do pomyślenia. Ale i te, które się nimi posługują, zastępują ich nazwiska, o obłudo, trzema gwiazdkami. Większość drukuje je jednak z adnotacją „adept”. Adnotację jednak dyskryminującą. Przypominającą aż nadto przedwojenne numerus clausus. A przecież nie potępiamy jej — rozumiemy bowiem konieczność ochrony zawodu. Im wyżej stoi, im większą cieszy się estymą i większe przynosi profity — tym surowiej strzeże się jego rygorów i otwierających go uprawnień. W końcu nawet kominiarze mają swoje cechy, dlaczego aktorem miałby być byle kto?

Dlatego strzeżcie się pokusy. Unikajcie wiary, że jakoś to będzie. A jak nie będzie? Bo i tak twierdzę, profesjonalizmu atakują zewsząd gromady amatorów. Sam mam do uprawnień w sztuce stosunek cokolwiek ironiczny, pamiętając, że największy twórca polskiego teatru lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — Konrad Swinarski — dyplomu nie miał i wcale mu się do niego nie śpieszyło, ale co innego zupełnie prywatne poglądy i wyobrażenia każdego z nas, a co innego wielka i nie pozwalająca się lekceważyć machina biurokracji. Co innego te bariery i rygory, którymi posiadający uprawnienia bronią się przed tymi, którzy ich nie posiadają. Bronią się stawkami i przepisami, decyzjami dyrekcji i praktykami głównych księgowych. Nie jest to sympatyczna eliminacja i nie jest to miły konflikt.

Widywałem bardzo zdolnych, zaskakująco zdolnych artystów-amatorów, którzy pożerani ambicją, rozdęci pychą, rozbijali się o te bariery jak wędrowne ptaki o niewidzialną przeszkodę. Nie był to, proszę wierzyć, kojący widok. Bo teatr, jak wszystko, co daje radość i przynosi spełnienie, ma również swoje brutalne właściwości. Swoje cienie i swoje pułapki. Nie wierzcie mu — jeśli nie chcecie być zdradzeni.

OBSERWATOR

VADEMECUM Z NASZEJ PROWINCJI

Dziś o dowcipach. A dokładnie o tym, że w każdej sprawie i na każdy temat jest niejeden dowcip. Opowiadać wszystkich dowcipów, jakie się tylko zna, hurtem, nie należy. Chcąc błysnąć w towarzystwie (w czasie urlopu takich okazji do błyśnięcia jest sporo!) wystarczy wysłuchać spokojnie opowiadanego przez kogoś dowcipu, następnie odczekać, aż słuchający się odśmieją i skromnie wtrącić: „A ja na ten temat znam jeszcze lepszy dowcip!”... po czym z pamięci wybrać jeden z dowcipów „na temat”, które poniżej przedstawiamy. Jeśli — na przykład — dowcip dotyczy dzieci:

— Ile ma pan dzieci?

— Jedno.

— Jak to jedno? Taki rosły młody człowiek, mógłby pan mieć co najmniej czworo. Jak pan już długo jest żonaty?

— Miesiąc.

Szczęśliwa młoda matka trzyma dziecko w ramionach.

— Na dole czeka dumny ojciec — melduje pielęgniarka — mogę go wpuścić teraz do pani z bukietem kwiatów?

— Na miłość Boską, wolę nie, woła przerażona młoda matka — niech pani go odprawi. Mój mąż zjawi się lada chwila.

— Gratuluję — mówi ksiądz po chrzcie — dziecko zniosło go mężnie.

— Żadna sztuka — mówi ojciec przez trzy dni w domu trenowaliśmy z konewką!

Malinowski stoi przed sądem w sprawie uznania ojcostwa.

Więc przyznaje się pan, że jest ojcem tego dziecka?

— Tak jest.

— Sprawa więc jest jasna, pozostaje tylko do ustalenia sprawa kosztów — mówi sędzia.

— Serdecznie dziękuję Wysoki Sądzie — mówi Malinowski — ale ja za to pieniędzy nie biorę.

Kiedy kapitan statku rybackiego, po dwuletniej nieobecności wrócił do domu, zastał żonę z trzymiesięcznym dzieckiem.

— Czy ojcem jest mój przyjaciel Karol?

— Nie!

— W takim razie czy ojcem jest mój przyjaciel Wojtek?

— Nie!

— W takim razie na pewno ojcem jest mój dawny kompan Zenek.

— Mój przyjaciel i mój przyjaciel — denerwuje się żona — ty naprawdę myślisz, że ja już żadnych przyjaciół nie mam?

Pani przyjmuje pomoc do dziecka.

— Intryguje mnie tylko pani wzrost. Ile pani ma wysokości?

— Metr czterdzieści pięć. Ale jeśli to tylko panią intryguje to mój wzrost jest jak sądzę akurat argumentem za mną.

— Dlaczego?

— Dlatego, że kiedy ja upuszczę na ziemię pani dziecko, upadnie ono z wysokości o wiele niższej niż w wypadku kogoś wyższego.

W Saskim Ogrodzie. Wojtuś jeździ na rowerze i przejeżdżając koło mamy, rozmawiającej z innymi mamami woła:

— Popatrz jeżdżę bez rąk!

Za chwilę Wojtuś znów przejeżdża obok mamy i krzyczy:

— Popatrz jeżdżę bez zębów!

Kochana Mamo — pisze syn z Zakopanego. — Jazda na nartach daje mi wiele radości. Niestety dziś nie byłem w formie i złamałem nogę. Na szczęście nie moją.

Dwoje dzieci w parku patrzy jak para namiętnie się całuje.

— Co oni robią? — pyta jedno z nich.

— Myślę, że ona chce mu ukraść gumę do żucia — odpowiada drugie.

Rozmawiają dwie dziewczynki

— Kim chcesz być? — pyta pierwsza.

— Jeśli będę miała piersi, to chcę zostać matką — odpowiada druga.

— A jeśli nie będziesz miała piersi?

— Wtedy zostanę modelką.

JERZY WITTLIN

Z CIENIA WĄTPLIWOŚCI

List 6/86

Burze przegadują się ze słońcem. Ongiś przez godzinę, nocną już porą, oglądaliśmy z Kosą najprzedniejszej jakości widowisko „światło-dźwięk”. Na jednej trzeciej widnokręgu — od Świniarni po Tatry — chmury wisiały wysoko, raz po raz rozbłyskując fantastycznymi błyskawicami. Nagle z ciemności wyłaniały się górskie wierzchołki, a przez niebo śmigały złote ptaki, za którymi biegły przez oszalałą wiatrem przestrzeń gruchocące echa grzmotów. Wyglądało to tak, jakby ktoś na południowym zachodzie, za ciemną krechą widnokręgu ustawił wielki stroboskop... Potem burze rozwinęły skrzydła i odpłynęły na wschód, i północ, obchodząc naszą grzędę na Skalniku i pozostawiając nam w pamięci jedynie niepowtarzalne obrazy tego niezwykłego teatru.

Jednocześnie grzybami sypnęło. Rosną już te twarde, kształtne, o złotawo-brązowych kapeluszach prawdziwki bukowe. Grzyby to nałóg. Włóczy się człowiek całymi dniami po słonecznych polach, po mokrych gęstwinach, wypatrując tego dostojnego króla wszystkich grzybów — borowika, który — jak się okazuje — tutaj rzadko w borowinach gości. Lubi świerkowe igliwie, krótkie kępy bliźniczki pod bukami, a kiedy wypuści się rychło na polany — będzie to znak, że jesień już w drzwiach.

Grzyby się suszą, sery się wyciskają, świeży leszcz rumieni się w wędzarni i pierwsze jeżyny puszczają sok. Takie małe lato górskich ludzi. Ale nie wypełniają go jedynie tego typu fizyczne oryginalności (bez których, prawdę mówiąc, człowiek już dawno wszelkie przyjemności podniebienia wsadziłby w pastylki). Jest ono, owo lato, przede wszystkim wielkim komfortem psychicznym, wielkim oddechem myśli i regeneracją duchowych sił. Chyba każdy człowiek, zmęczony codziennym wyścigiem z czasem i pogubiony w wielości informacji, które wyciszają jego wrażliwość i wyobraźnię — powinien darować sobie choćby miesiąc podobnego dystansu, jaki stwarza diametralna zmiana warunków życia i przyzwyczajeń. Tu, kiedy staje się o świcie na polanie, mając pod stopami zasnutą mgłami dolinę Popradu a wyżej kopy gór — odnosi się wrażenie, jakby wchodziło się coraz bardziej w siebie, głębiej, a jednocześnie dalej od ociekającego niepokojem i stresami świata. Tego świata, wobec którego bezsilność jednostki sprawia wręcz nie do zniesienia fizyczny ból. Oczywiście, że od tego bólu nie ma ucieczki. Ale jednocześnie wcale nie musi on być tak dotkliwy i stały.

Człowiek sobie mówi: nie ucieknę od przeznaczenia. Jednostki przecież nie kształtują historii. Jedynie niektóre, te najbardziej wybitne odgrywają poważniejszą rolę w przetwarzaniu ogromu przyczyn w ogrom skutków. Dlaczego zatem mam w swoim środku wszechświata, jaki każdy z nas nosi w sobie, kumulować wszystkie punkty ciężkości wykreślane przez rzeczywistość i czas, z którym idą? Ten ostatni krzyż nad moją granicą cienia postawi zupełnie ktoś ode mnie inny. Albo i nie postawi. Nawet jeśli ja niejeden a wiele krzyży doniosę ku ostatniemu brzegowi. Za tym ostatnim brzegiem i tak jest tylko ciemność. To wiemy na pewno. I NIC ponad to. Więc gdzie uciekać? Jak zapominać, okłamywać siebie, że TAM będzie inaczej, sprawiedliwiej, piękniej?

Nie uciekając, nie zapominając, człowiek odpowiedź na pytanie o tamtą ciemność pozostawia wygodnej religii. Często bezmyślnie, bezkrytycznie. Ucieka od wątpliwości, które bywają ciężkim i niewybaczalnym błędem i grzechem również w życiu doczesnym, najbardziej z prozaicznych prozaicznym. Twierdzi, że na wątpliwości nie ma czasu. A może odwagi. Ucieka od samotności i na widok rozgwieżdżonego nieba spuszcza oczy, zatyka uszy. Wiadomo, stamtąd nic poza niepokojem spłynąć nie może. Ani stanowisko, ani pieniądze, ani nawet szczęśliwy przypadek. Każda rozmowa z bezkresem i próba wyjścia poza śmierć przynoszą kurz strachu. A może właśnie ten strach trzeba rozwijać, kształtować i oswajać go? Bo z nim widzi się więcej. I siebie w nim można oczyścić ze zbędnych kamieni, które przestają być skarbem, czymkolwiek, gdy je zostawić się musi.

Piszę ten list o — proszę wybaczyć skojarzenie — potrzebie wyprowadzania na spacer poza czas i w nieokreśloną przestrzeń swojej duszy, domyślając się, że na niejednej twarzy wywoła on ironiczny uśmiech. Nic to. Przecież w końcu nie chodzi mi o konstruowanie jakichś filozoficznych uogólnień. To tylko złote ptaki błyskawic, które pojawiają się nad ciemnym widnokręgiem. I wydaje mi się, że każdy powinien sobie darować taką burzę. Po burzy zawsze lżej się oddycha. I niebo się wygładza...

HENRYK CYGANIK

POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

Czekając na satelitę

Jeszcze kilka lat temu o video nikt prawie nie słyszał. Brakowało stosownych odbiorników telewizyjnych nie było magnetowidów, kaset, nagrań. Gdy pracujący za granicą rodacy, wsparci o turystów i wyczuwających nadciągającą koniunkturę hurtowników, zaczęli masowo zwozić do kraju kasety, nadal przeważała opinia, że video i tak u nas nie chwyci, bo polskie telewizory przystosowane są do systemu SECAM, a zagraniczne nagrania odtwarza się w systemie PAL. Mit ten zweryfikował polski przemysł elektroniczny, rozpoczynając — zgodnie z trendami światowymi — produkcję telewizorów odbierających programy w obydwu konkurujących ze sobą systemach. Dzisiaj, taki na przykład „Videoton-Polcolor”, znakomicie radzi sobie również z PAL-em. Ponadto w polskich domach funkcjonuje niemało odbiorników typu „Sony”, „Telefunken”, „Sanyo” i innych firm o światowej renomie, choć zarówno na obczyźnie, jak i w „Pewexie” ich ceny ciągle są słone. Ludzi, którzy nabywają kosztowne telewizory stać na ogół na magnetowidowe przystawki i kasety, inni — ciułając grosz do grosza — marzą o rychłym ich zakupie. W całym kraju prosperuje zastęp mniej lub bardziej formalnych przegrywaczy filmowych i rozrywkowych nowinek. Zaopatrzeni w dwa magnetowidy, przyjmują od spragnionych po pięć czystych kaset, zwracając cztery, lecz z nagranymi szlagierami. Piąta stanowi „opłatę” za usługę, na której spryciarz uwiecznia kolejny kinowy czy telewizyjny „wystrzał”. Dzięki temu videoteki przegrywaczy pęcznieją lawinowo. Rekordziści mają już po 1500—3000 filmów wybitnych, średnich i kiczowatych, jednak zawsze poszukiwanych. Ilu zaś jest śmiertelników, którzy kontentują się 20—50 kasetami, nikt powiedzieć nie umie. Nikt też nie potrafi odgadnąć, kiedy problematyka video stanie na wokandzie ojczystej kinematografii, która jest najbardziej uprawniona do upowszechniania repertuaru kinowego — w tym kształcącego widza dokumentalnego i edukacyjnego.

Zapewne dojdzie do tego nieprędko, zwłaszcza, że szał video zostanie wkrótce przebity przez obłęd satelitarny. Wedle aktualnych szacunków w Warszawie i jej okolicach programy z satelity ogląda na razie ledwie 300 osób. Ilu w innych regionach kraju — nie wiem, sądzę jednak, że niewielu. Poza trudnościami ze sprzętem i anteną, entuzjastów mityguje rozporządzenie ministra łączności w sprawie „szczegółowych zasad wydawania zezwoleń na posiadanie i używanie telewizorów przystosowanych do odbioru programów satelitarnych”. Kto zatem ma warunki i chce od dzisiaj oglądać programy zagraniczne, musi uzyskać zezwolenie Państwowej Inspekcji Radiowej. Aktualnie będą to przypadki rzadkie, znając jednak ogólnopolskie tempo kariery video, już niebawem dojdzie do lawinowego napływu stosownych podań od miłośników kosmosu. Nie myli się zatem „Rzeczpospolita”, która już teraz alarmuje, że *„z pewnością udoskonalenia wymagać będzie sytuacja prawna”*, ja zaś dodam, że na tempo decyzji wpłynie status quo — zatem spodziewany stan posiadania urządzeń, do nowej techniki, przystosowanych.

Oczywiście, godzi się tu przypomnieć, że telewizja satelitarna jest czymś nowym tylko w dziedzinie odbioru indywidualnego. Za pośrednictwem przekaźników naziemnych rozpowszechnia się ją od 1964 roku, kiedy to w kosmosie umieszczono pierwszego satelitę komunikacyjnego typu TELSTAR. Od momentu inauguracyjnej transmisji, która nastąpiła dokładnie 23 lipca, liczba programów przekazywanych via kosmos wzrosła niesamowicie.

Analogiczny system funkcjonuje w ZSRR. W 1965 roku uczeni i technicy radzieccy umieścili na orbicie wokółziemskiej sputnik MOŁNIA. Po dwóch latach działała już naziemna sieć stacji telewizyjnych ORBITA, zaś po sześciu — w międzynarodowej organizacji INTERSPUTNIK zrzeszyły się: Bułgaria, Czechosłowacja, Kuba, Mongolia, NRD, Polska, Rumunia, Węgry i Związek Radziecki. Telewizja ZSRR, której zasięg obejmuje ogromne obszary Europy i Azji, korzysta od dawna z systemów satelitarnej łączności. To właśnie dzięki sputnikom programy centralnej telewizji docierają do Ałma-Aty, Taszkientu i Duszanbe, a nawet do najdalszych połaci Syberii. Mogą je oglądać nawet Japończycy.

„W przyszłości przewiduje się — cytuję „Rzeczpospolitą” — *że każdy kraj będzie miał swego przedstawiciela w kosmosie, zawieszonego na wysokości 36 tysięcy kilometrów nad Ziemią. Aby uniknąć bałaganu i wzajemnie sobie nie przeszkadzać, w 1977 roku w Genewie podczas międzynarodowej konferencji radiokomunikacyjnej przydzielono poszczególnym krajom miejsce, gdzie mogą w kosmosie lokować swoje stacje. Polska otrzymała na geostacjonarnej orbicie punkt oznaczony 1 st. długości zachodniej — jest to na wysokości Zatoki Biskajskiej. Jednocześnie przyznano krajom po 5 kanałów satelitarnych, z których 3 przekazywać będą obrazy telewizyjne, pozostałe przeznaczone są dla radia i innych usług, na przykład nadawania sygnałów wzorcowych. Naszymi najbliższymi sąsiadami na orbicie są NRD, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria”.*

Program INTERKOSMOS przewiduje odbiór telewizji satelitarnej za pośrednictwem własnego sputnika jeszcze przed 1990 rokiem. Póki co trzeba będzie rozwiązać wiele problemów technicznych, a także zmodernizować sprzęt odbiorczy, w tym telewizory, tak aby przy pomocy specjalnych przystawek mogły funkcjonować w systemie satelitarnym.

Odrębnym i bardzo złożonym zagadnieniem są anteny paraboliczne. Sprawiają kłopoty nie tylko potężnymi gabarytami (każda ma półtora metra średnicy), wymagają też bardzo precyzyjnego wręcz zegarmistrzowskiego ustawienia. Potencjalnych nabywców odstraszają morderczą ceną. Na Zachodzie kosztują dwa tysiące dolarów za sztukę. Szczecińska firma „Svensat” żąda za nie po półtora tysiąca dolarów. Z uwagi na to stanowią wielce łakomy kąsek dla złodziei, zwłaszcza gdy właściciele umieszczą je na „niczyich” dachach wielomieszkaniowych bloków. Wiadomo jednak, że w dużych budynkach trzeba będzie korzystać z anten zbiorczych, niemożliwością jest przecież instalowanie kilkudziesięciu ciężkich masztów na jednym dachu.

WITOLD RUTKIEWICZ

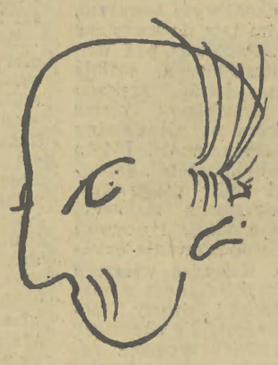

SAM NA SAM

Długie wakacje

Pewnego sierpniowego dnia przybył do mnie gość z daleka — ze Szkocji. Na szczycie schodów wiodących do podziemnego przejścia pod peronami krakowskiego dworca zobaczyłem wysokiego, siwego mężczyznę, o otwartej, uśmiechniętej twarzy, który przybył z żoną Szkotką na wakacje do starej Ojczyzny. Mimo różnicy wieku i jakże odmiennych doświadczeń szybko dogadaliśmy się, gdyż przeniesiona przez czterdzieści siedem lat nieobecności polszczyzna mojego gościa — była najlepszą legitymacją i świadectwem. Droga, którą przebył do obecnego spotkania była długa i kręta, jak długi i kręty był los wszystkich Polaków, którzy w 1939 roku rzuceni zostali w młyny wojny. Jako piętnastoletni chłopak wyjechał Roman Ślepowroński z Warszawy, gdzie się urodził, na wakacje do wujostwa, do leśniczówki na Wołyniu. Tam zastał go wrzesień 1939 roku. Przez daleką północ, Kazachstan, Persję, Bliski Wschód, Południową Afrykę przewędrował do Szkocji, gdzie szkolona była Brygada Spadochronowa, dowodzona przez generała Stanisława Sosabowskiego, byłego dowódcę 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawy”. Niestety, paradoksy wojny sprawiły, że brygada nie została zrzucona nad Warszawę, ale nad Arnhem, gdzie na skutek zdziesiątkowania — zakończył się jej szlak bojowy. Mój gość ocalał. Wrócił do Szkocji. Podczas tych wszystkich wędrówek mógł powtarzać za poetą:

Wiele się lądów zdeptało, wiele się krajów obeszło,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą!

Ale zakończenie wojny było początkiem rozterki. Z najbliższej rodziny nie ocalał nikt. W Szkocji założył własną rodzinę. Rozpoczął uzupełnianie wiedzy, a potem praca, obowiązki — i tak minęło czterdzieści siedem lat. W ubiegłym roku przeszedł zawał, trzeba było pójść na emeryturę, otworzyły się możliwości podróżowania. Podczas wojennej tułaczki złożył sobie przyrzeczenie, że pierwszą podróż poza Wielką Brytanię odbędzie do Polski. I oto znowu pojawił się w Warszawie i Krakowie, aby zakończyć tamte wakacje sprzed lat, gdy wypoczynek za sprawą wypadków historycznych przemienił się w długą poniewierkę po świecie. Podziwu godne, iż przez prawie pół wieku potrafił zachować nienaganną polszczyznę, czasem jedynie maconą obcym akcentem, oraz zadziwiającą a tak rzadką dzisiaj znajomość dziejów ojczystych. Musiał to być świadomy, długotrwały wysiłek, skoro żona, nie mówiąca po polsku — prawie wszystko rozumie.

Spotkania, podróże po Polsce na szlaku Częstochowa — Kraków — Wadowice — Oświęcim — Nowy Sącz — Krynica — Muszyna — Piwniczna — Stary Sącz — były okazją do lepszego wzajemnego poznania. Zwykle kończy się to wymianą prezentów. Otrzymałem od mojego gościa niewielką książeczkę napisaną przez jego kolegę z Brygady Spadochronowej Tadeusza S. Rojewskiego — Roya. Wydawnictwo bezpretensjonalne. Tytuł: Wiersze. Na okładce: orzeł nurkujący w dół z wawrzynem w dziobie — odznaka spadochroniarzy, oraz informacja: Dodatek Literacki do „Spadochronu” Nr 51, z dnia 20 grudnia 1970 r.

Książeczka pozwoliła mi zrozumieć wiele z tego, czego w krótkim, kilkudniowym spotkaniu nie udało się dowiedzieć, lub o co nie wypadało pytać, gdyż są to intymne sprawy każdego człowieka. Autor bardzo trzeźwo ocenia swoje poezjowanie: *„Pisałem w szkole i w wojsku, wśród zmagań pracy zarobkowej na obcej ziemi, pisałem do druku (jeśli przyjęli!) i sobie a muzom. Uskładał się dorobek... nie pretendujący do „Parnasu”, lecz stanowiący melodię marszową czyjegoś życia”.* Wiele tu wierszy okolicznościowych a nawet wręcz rocznicowych, związanych z okazjami i uroczystościami — jak się określają — Rodziny Spadochronowej, forma poetycka zmusza do szczerości, do mówienia prawd, których nie słyszy się w potocznych rozmowach. Oto ile można wydobyć z „produkcyjnego” tematu:

Nocą —
Co się leniwą strugą sączy
Przez bezkres mego zmęczenia
Mocą
Woli napiętej, wśród iskier obręczy
Szlifuję stal szukając zapomnienia.
(...)
Stal szlifuję, lecz iskry drę z marzeń minionych,
Co w ufności naiwnej nie uszły szlifierce...
Żal mi może nie tyle źrenic poparzonych,
Ile faktu — że ścieram na proch własne serce.

Wiersz ten nosi tytuł „Serce szlifierza”. Jest chyba najlepszy w zbiorze. Został napisany 23 lutego 1956 roku, w Stalowni Durie Foundry, Leven, Fife. Mówi on o psychologii zachowania polskości więcej, niż grube tomy naukowych rozpraw. Autor jest zresztą twórcą bardzo świadomym, skoro tak trafnie określa istotę poezji: *„Mowa wiązana stanowi pewien myślowy wysiłek i da się porównać do górskiej wspinaczki.”* Z tego „myślowego wysiłku”, z tęsknoty powstał wśród Polonii kult Polski stanowiący kapitał, którego nie wolno nam zmarnować. Kto wie, czy w wielu wypadkach, szczególnie, gdy chodzi o codzienny stosunek do naszego kraju, do języka, do obowiązków wynikających z bycia Polakiem — nie moglibyśmy się wiele nauczyć od tych, którzy na skutek kolei losu mogą przybywać do Ojczyzny tylko od czasu do czasu. Jako goście.

STANISŁAW STANUCH

Odcinek czwarty

Nowenny babci Bronisławy

TOMASZ ORDYK

Stawińska szybko doszła do wniosku po tych kilku doświadczeniach, że mimo swych sposobów i przewag najbezpieczniejszy będzie Niepokalanów. Groza pierwszych dni stanu wojennego wcale nie zepsuła jej samopoczucia. Znów spotykamy znajomą nam dwójkę uwijającą się przy klasztornych zabudowaniach. Zakonnicy umieścili ich w domu pielgrzyma, żywili za ewangeliczną zapłatę. Z wdzięczności „Babka" nie chcąc uchodzić za darmozjada zaofiarowała swoją pomoc. Najchętniej przy darach zagranicznych, których ojcowie franciszkanie mieli już pełne magazyny. Stawińska znalazła się w swoim żywiole, pławiła się w tych bezmiernych dobrach, segregowała, dzieliła, jak jej zakonnicy kazali albo pakowała do swojej torby jak jej na coś przyszła ochota. Nikt tego nie ewidencjonował, mogła więc brać do woli.

Przed Bożym Narodzeniem ruszyły Stawińską macierzyńskie uczucia i postanowiła odwiedzić córkę. Właśnie urodziła dziecko, a więc niech wie ten wnuczek jaką ma babcię. W torby popakowali więc żywność, słodycze, kawę, herbatę, ubrania, buty, mnóstwo rzeczy dziecięcych i ruszyli na ziemie zachodnie. Tak objuczonych zatrzymał ich patrol na dworcu w Poznaniu. Nie miała przy sobie ani dowodu osobistego, ani tym bardziej przepustki. Wypróbowanym sposobem Stawińska uderzyła w płacz: „Miejcie litość panie, zięcia mam takiego łotra, z domu mnie wyrzucił, na mróz, na poniewierkę, wnuczka wzięłam i tak się tułam do domu starców a w tych torbach to mam dorobek całego życia". Wzruszeni tą opowieścią żołnierze pomogli załadować im bagaże do pociągu a dalsza podróż przeszła już gładko. Święta upłynęły w sytości i dostatku. Odsapnąwszy nieco na łonie rodziny „Babka" wykazywała wzmożoną żywotność. Z Szyndlarowiczem, którego przedstawiła córce jako wnuczka swej pasierbicy, której tamta nie znała, odwiedzili parafie w bliższej i dalszej okolicy. Nigdy pusto nie wracali. Raz tylko miejscowe dewotki okazały się silniejsze i wypchnęły ją od rozdziału kożuchów. Stawińska się zdenerwowała i wziąwszy wnuczka pojechała powetować sobie to niepowodzenie. Pieniędzy co prawda miała dość, bo większość jałmużny made in west dobrze sprzedawała, uznała snadź, że taka okazja prędko może się nie powtórzyć.

I znów Kraków, Rynek, Sukiennice. Tu „Babka" zagadała dziewczynę o imieniu Lidka, zwierzając się ze swych kłopotów. Chodziło o jakieś lokum. Dziewczyna zakręciła się i po chwili zjawiła się z chłopakiem. Nazywał się Wiesław Bochenek i wcześniej gdzieś już się otarł o „Babkę". Zabrał tę dwójkę do domu. Matka była wyraźnie zdegustowana nadmiarem pomysłowości syna ale Stawińska, która przedstawiła się jako Wiesława Lewandowska, strzeliła historyjkę o niedobrym zięciu i tamtej też serce zmiękło. „Biednie tu macie — orzekła „Babcia" krytycznym okiem rozglądnąwszy się po mieszkaniu — ale nie martwcie się ja wam pomogę...". I rozpoczęła wędrówki po krakowskich kościołach z wiadomymi już efektami. Z różańcem na szyi i brewiarzem robiła na księżach bardzo dobre wrażenie a to powodowało szczególną ich hojność. Ubrała całą rodzinę od stóp do głów, a czego nie mogli zjeść i wypić to sprzedawali, do domu zawitał więc dostatek. Pewna swoich przewag „Babka" zaczęła się szarogęsić co gospodyni początkowo jeszcze tolerowała, ale w końcu wypowiedziała mieszkanie sublokatorom. Wiesław Bochenek dzięki dobrobytowi, jaki spłynął wraz z pojawieniem się tej niesamowitej kobiety, zaoferował im mieszkanie u swojej autentycznej babki. Była to kobieta mocno posunięta w latach i wszystkich dolegliwościach starczego wieku. Stawińska vel Lewandowska czuła się tam swobodnie, ale nadeszła już wiosna więc zatęskniła za podróżami. Przed Wielkanocą wzięła Szyndlarewicza i ruszyli na północ w kierunku Częstochowy. Dalej podróżowali autostopem. „Babka" powiedziała swemu podopiecznemu, że jadą do Pławna, bo jest tam kościół a w nim korale. Wysiedli na krzyżówce pod Pławnem. „Babcia" została na rozstajach odmawiając różaniec a Szyndlarewicz zatrzymawszy przygodną „syrenkę" pojechał dalej. Lustrując bacznie okolicę minął wieś i tam wysiadł. Chyłkiem wrócił do kościoła. Było niedzielne południe, kościół był pusty ale zamknięty. Podsunął pod drzwi wycieraczkę, żeby padające szkło nie narobiło hałasu i rozbiwszy szybę zwolnił zasuwę. Z ołtarza ściągnął pięć długich sznurów korali i klucząc wrócił na rozstaje. „Babcia" pochwaliła go za spryt i przebiegłość po czym pożeglowali do swej krakowskiej przystani. Stawińska sprzedała korale na Kleparzu powiększając stan kasy o 50 tysięcy. Takie życie, jakie pędzili w Krakowie, bardzo im odpowiadało. Włóczyli się z Bochenkiem po kinach, dyskotekach, raz „Babka" wzięła ich do teatru ale co obejrzeli — nie pamiętają, bo byli pod gazem.

Trzeba przyznać, że obrót gotówkowy mieli duży, aż w końcu wydatki zaczęły przekraczać niemałe skądinąd wpływy. W Krakowie jest co prawda wiele kościołów, niemniej jednak niektórzy księża poczęli traktować Stawińską jako natręta i dobra przynoszone przez nią były coraz skromniejsze. W odwodzie pozostawał zawsze niezawodny Niepokalanów. Akurat przyszedł duży transport butów i było trochę roboty z rozdziałem a to co „zostało", za przyzwoleniem zresztą dyżurnego zakonnika, Stawińska zapakowała w trzy duże pudła po telewizorach. Dwa dni później na krakowskiej tandecie uformowała się długa kolejka. U jej początku stała wsparta o kulach kobieta bez nogi w towarzystwie jasnowłosego chłopca i sprzedawała buty...

Kilka dni potem widziano tych dwoje w Poznaniu. „Babka" dowiedziała się skądś, że tam w ciężkich czasach jakie nastały, najłatwiej kupić namiot. Zaopatrzony w gotówkę Szyndlarewicz wybrał się na poszukiwania i zjawił się niebawem taszcząc namiot i dwa śpiwory. Wracając, minęli Kraków i zatrzymali się w Cikowicach nad Rabą koło Bochni. Jest tam camping i kąpielisko. Czas plażowania i relaksu przerwał tym razem Szyndlarewicz mimowolnie dając hasło odwrotu. Któregoś dnia „Babka" wysłała go po chleb do wsi. Sklep był jeszcze zamknięty więc szwendał się bez celu zwracając uwagę na kościół, którego przysadzista bryła górowała nad równiną pól. Łatwo uporał się z prymitywną zasuwką. W bocznej kaplicy, w zamkniętej na haczyk gablocie wisiały korale, wziął wszystkie, ile nie pamięta, ale było tego dużo. „Babka" zburczała go kiedy wrócił bez chleba. Na widok wyciąganych zza pazuchy kolejnych sznurów korali natychmiast wpadła w dobry humor. „Ty wyrośniesz jeszcze na ludzi" — mówiła do Szyndlarewicza chwaląc go za spryt i odwagę. Szybko zwinęli namiot przenosząc się na biwak tym razem do Torunia. Tam Stawińska miała swoje znajomości, bez trudu pozbyła się więc korali. Toruń znudził im się szybko więc odwiedzili Lublin a później Chełm. Sterowała w tę stronę „Babka" ale tutaj po raz pierwszy zawiódł ją „koralowy komputer". W chełmskim kościele nie było tego, do czego czuła tak szczególne nabożeństwo. Brak gotówki jeszcze im nie doskwierał więc przenieśli się nad jezioro w sąsiedniej Włodawie. Było ciepło i przyjemnie, „Babka" drzemała w rozleniwiającym upale gdy nagle otrzeźwił ją ostry głos „Dokumenty proszę!" Stanął nad nią milicyjny patrol. Stawińska i tym razem nie straciła rezonu: „Oj panowie, nie mam przy sobie, syn wziął torbę i poszedł na zakupy, wszystko mam w torbie a nie wiem kiedy syn wróci, bo pojechał do Chełma". Milicjanci powiedzieli, że rozbili namiot w niedozwolonym miejscu i kazali się „Babce" stąd wynosić jak tylko wróci syn.

Wracając wypróbowanymi środkami lokomocji głównie zaś autostopem dotarli do Krakowa. Zabawili kilka dni u Bochenka, którego rodzice wyjechali na urlop. Stawińska wyruszyła znów na wędrówkę po kościołach. Mimo że nie widziana od pewnego czasu, większość księży przyjmowała ją chłodno, bez nadmiaru dobroci. Zakosztowawszy luksusów trudno było się pogodzić z tak wyraźnym obniżeniem standardu życiowego. Wprawdzie mąka, cukier czy oliwa też były chodliwym towarem, ale gdzie im tam do kawy czy czekolady. Ponieważ pod Wawelem potraktowana została z rezerwą, lotna brygada „Babki" Bronisławy bierze znowu kurs na niezawodny dotąd Niepokalanów. I tym razem nie było inaczej. Schronienie dał dom pielgrzyma, wikt — klasztorna stołówka. Atmosferę modłów i nowenn zakłócił niespodziewanie Szyndlarewicz. Któregoś wieczoru zwędził franciszkanom z magazynu namiot i śpiwory. Trzeba było wynosić się chyłkiem, bo konsekwencje zepsucia reputacji mogły być nieprzyjemne. Po drodze jednak „Babka" żałowała opuszczonej sielanki tłumacząc swemu przybocznemu, że na dobrą sprawę to mogli tam siedzieć dalej. Tyle tam dobra więc jeden namiot w te czy wewte to drobnostka, której z pewnością nikt nie zauważy.

Łup był coś wart, wszelako brakowało pieniędzy na bieżące wydatki. Wkrótce spotykamy doborową dwójkę zdążającą pociągiem w kierunku Rzeszowa. „Babka" przypomniała sobie, że modliła się kiedyś w kapliczce nie opodal Brzozowa, wypada jej więc znów westchnąć do Matki Boskiej. Kapliczką stała na uboczu, ale w ciągu dnia stale się ktoś przy niej kręcił. Chcąc nie chcąc, siedząc w rowie, musieli czekać nadejścia ciemności a tymczasem zanosiło się na deszcz. Gdy wreszcie zapadł zmrok Szyndlarewicz wyruszył do akcji. W opustoszałej kapliczce ściągnął z figury Matki Boskiej długie sznury korali. Niebawem rozpadał się deszcz a tu jak na złość żaden samochód nie pojawiał się na horyzoncie. W Brzozowie jest wprawdzie dworzec kolejowy ale nie ma kolei. Jeszcze w XIX wieku budowę linii rzeszowsko-jasielskiej rozpoczęto właśnie od dworca w Brzozowie. W międzyczasie tamtejsi mieszczanie udali się z petycją do miłościwie panującego Franciszka Józefa, że te dymiące stwory będą im krowy straszyć. Cesarz wysłuchał ich prośby i tak to przysłowiowa dobroć cesarskiego majestatu niespodziewanie popsuła szyki naszym znajomym. Szli więc oboje w tym deszczu i dopiero o świcie przygodny „żuk" zabrał ich do Rzeszowa. Poza tym wyprawa udała się. „Babka" podzieliła korale na kilka mniejszych sznurów i kazała sobie za nie dać 40 tysięcy złotych, zresztą bez trudu znajdując nabywcę na krakowskiej tandecie. W nagrodę kupiła Szyndlarewiczowi lornetkę.

Lato w mieście nie służyło zwłaszcza młodym. Bochenek zaproponował, żeby wybrać się do Zakopanego. Szydlarewiczowi bardzo ten pomysł przypadł do gustu, bo po pierwsze w Zakopanem nigdy nie był a po drugie chciał popatrzeć na Tatry przez lornetkę. „Babka" natomiast przyjęła tę propozycję bez entuzjazmu tłumacząc, że klimat zakopiański nie służy jej od pewnego czasu. Pojechali więc dwaj tylko. Przesiedzieli tam ze dwa tygodnie, a po powrocie do Krakowa wpadłszy wprost w ramiona „Babki" dowiedzieli się, że najwyższa już pora udać się w pielgrzymkę do Częstochowy. Schronienie znaleźli w Zgromadzeniu Braci Szkolnych. Było tam co robić — właśnie nadeszły duże transporty słodyczy, kawy oraz herbaty. Wykorzystując skrzętnie szczodrobliwość zakonników nasza trójka notowała wzmożone obroty. Opuściwszy to czekoladowe eldorado wrócili do Krakowa.

14 września 1982 — Sokołów Małopolski, niewielka mieścina na Rzeszowszczyźnie. Koło południa przez alejkę skweru prowadzącą w stronę kościoła sunęły trzy postacie. Na czele starsza kobieta o kulach, za nią dwaj młodzi ludzie. Jeden z nich to dobrze już poznany kilkunastoletni szczupły blondyn, drugi jest nową twarzą w tym towarzystwie. Spotkali go w pociągu, wyszedł właśnie z więzienia i szukał jakiejś przystani. „Babka" zwierzyła mu się, że właśnie jadą wstąpić do kościoła i jakby zechciał też mógłby z nimi się pomodlić. Nowy znajomy najpierw się roześmiał, ale jako człowiek z praktyką domyślał się w czym tkwi pobożność tej kobiety. Pierwsze nowenny wypadły pomyślnie choć zbyt dużo ludzi kręciło się wokół. I tutaj „lotna brygada" popełniła ten sam błąd co ongiś w Gorlicach. Paradowali po miasteczku, które ma w sumie trzy ulice na krzyż i żadna obca twarz nie może być nie zauważona. Przesiedziawszy w krzakach na skraju miasteczka do wieczora pod osłoną ciemności podeszli pod kościół. Był zamknięty. Po rusztowaniach, budowla bowiem znajdowała się akurat w remoncie, wspięli się do góry i przez rozbity witraż dostali się do wnętrza. Tutejsi parafianie upodobali sobie akurat okazywać wdzięczność Opatrzności poprzez darowanie korali. Nocni goście ściągnęli z rozbitej gabloty kilkanaście sznurów. Świtaniem robotniczy autobus przywiózł ich do Rzeszowa.

Sokołowski, proboszcz, był pierwszym od dłuższego czasu, który zgłosił kradzież na milicji. W zeznaniach tak obsługi kościelnej jak i mieszkańców Sokołowa powtarzał się motyw nietutejszej trójki kręcącej się w ciągu dnia po miasteczku. Widziano ich w kościele, na rynku. Milicja w krótkim czasie dysponowała dokładnym rysopisem domniemanych sprawców. Efektem dochodzenia był fotokomunikat głoszący, że milicja poszukuje Wandy Rojek, niebezpiecznego przestępcy, znak szczególny brak prawej dolnej kończyny.

Tymczasem Stawińska wraz z ekipą pojawia się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Widziano ją w Łodzi, Toruniu a parę tygodni po wizycie w Sokołowie Małopolskim odwiedza Gorzów Wielkopolski. Tym razem towarzyszy jej tylko „żelazny przyboczny" Szyndlarewicz. Nowego współpracownika pozbyła się tak szybko jak go zaangażowała. Był niewygodny, zbyt doświadczony, ponadto domagał się pieniędzy. Kierownicza rola „Babki" w ekipie mogła być zagrożona. Wypróbowany zaś tandem kieruje swe kroki do gorzowskiej katedry, tam gdzie przed kilkoma laty srogiego zawodu zaznał Mrozek ze swym kumplem. Tym razem co do efektu nie można mieć wątpliwości. Szyndlarewicz ściąga sznur grubych korali zawieszonych na obrazie. Na drugi dzień „Babka" sprzedała go na katowickiej tandecie za 40 tysięcy złotych.

Nadchodzącą zimę Stawińska chce przetrwać u znajomych Cyganów w Jaworznie. Nowi gospodarze są bardzo zadowoleni ze swego gościa. „Babka" pracowicie odwiedza parafie Śląska i Zagłębia organizując zaopatrzenie świąteczne. Obojętnie mija ustawionych w długich kolejkach ciułaczy kartek na świąteczną szynkę. Dla niej taki problem nie istnieje. Dla niej przepustkę do dobrobytu stanowią kule i różaniec na szyi. Dla licznej rodziny cygańskiej zaś święta zapowiadają się dostatnio. Znudzony bezczynnością Szyndlarewicz napomknął swojej patronce, że gdy latem bawili w Zakopanem zauważył w tamtejszym kościele sporo korali. „Babka" od razu zaznaczyła, że klimat w Zakopanem jej nie służy, ale skoro tak to niech jedzie sam. Tak też się stało. W samo południe wszedł do kościoła przy Krupówkach. Było pusto. Rozbił szybę i z gabloty wyciągnął kilka sznurów korali. Do Jaworzna wrócił nie zaczepiany przez nikogo. „Babka" szczyciła się przed Cyganami jaki to pojętny uczeń jej się trafił. Ma dopiero 16 lat a tyle już umie Za sprzedane korale kupiła mu w nagrodę radiomagnetofon.

Obsypany tyłoma pochwałami Szyndlarewicz spróbował swoich sił samodzielnie. Z braku innego zajęcia zajął się sprzedawaniem biletów przed katowickimi kinami. Raz milicja zrobiła obławę i terminator wpadł w sieci. W śledztwie ani słowem nie wspomniał o istnieniu „Babki" oraz o działalności, jaką wspólnie prowadzili. Przyznał się do ucieczki z domu oraz kradzieży kieszonkowych, które rzekomo miał popełniać. Okazało się, że milicja też się interesuje jego osobą z okresu złodziejskiego raczkowania. Będąc jeszcze w rodzinnym mieście ukradł rower oraz dokonał kilku włamań do altan na ogródkach działkowych. Sąd Rejonowy w Kluczborku zawyrokował pobyt w domu poprawczym. W styczniu 1983 roku Szyndlarewicz wylądował w zakładzie wychowawczym w Szklarach na Dolnym Śląsku. Miał tam szansę powrotu na drogę normalnego życia. Rozpoczął przerwaną naukę, aliści tęsknota za życiem niebieskiego ptaka u boku „Babki" podszepnęła mu napisanie kartki. Nie znając jej adresu wysłał kartkę do znajomych Cyganów w nadziei, że ci gdzieś Stawińską odnajdą. Tak też się stało a dalszy rozwój wypadków potoczył się w sposób zgoła nieoczekiwany. W końcu lutego przy płocie okalającym zakład pojawiła się dobrze znana postać kobiety wspartej na kulach. Towarzyszył jej Wiesław Bochenek. Z grupy chłopców przebywających na dziedzińcu oderwała się szczupła sylwetka jasnowłosego chłopaka. Przy płocie odbyła się burzliwa rozmowa. „Babka" zbeształa swego niedawnego przybocznego, że dał się złapać. „Uciekaj stąd, wracaj do nas" — doradzała. Ale chłopak się najeżył i powiedział, że ani mu się śni. Uczy się tu zawodu i jak stąd wyjdzie chce żyć normalnie. Wtedy Stawińska uderzyła w inną strunę: „Czekaj, nie wrócisz do mnie to powiem milicji ileś ty kościołów okradł, niech cię wsadzą, zgnijesz w więzieniu". Dalszą rozmowę przerwał wychowawca przepędzając nieproszonych gości od płotu. Nie upłynęły jednak dwa miesiące i stało się. Po jakiejś scysji Szyndlarewicz nawiał z zakładu i umknął mimo pogoni wychowawców. Noc spędził w lesie a nazajutrz autobusem dostał się do Środy Śląskiej a potem do Wrocławia. Szwarcując się przed konduktorami, gdyż nie miał pieniędzy na bilet, dotarł do Krakowa. Tutaj „Babka" przyjęła go z otwartymi ramionami. Pomieszkiwała teraz u znajomej Bochenka, 20-letniej pomocy kuchennej, matki dwojga nieślubnych dzieci. Całe towarzystwo było więc znów w komplecie. Utrzymywała ich Stawińska korzystając z księżej hojności. Niebawem postanowiła sprawdzić czy pobyt w zakładzie nie wpłynął źle na rozwój talentów przyszywanego wnuczka. Wybrali się do Lubartowa. Na miejscu „Babka" sprawiająca wrażenie osoby dobrze zorientowanej w lokalnej topografii zaprowadziła go do kościoła. Było niedzielne południe i świątynię zastali otwartą. Szyndlarewicz jak za dobrych czasów sprawnie ściągnął trzy sznury korali z obrazu i tyle ich w Lubartowie widziano. Korale sprzedała w Toruniu za 30 tysięcy złotych.

(c. d. n.)

Drukujemy dziś drugi, kolejny fragment nowej, nie drukowanej jeszcze powieści Juliana Kawalca pt. „Biadolenia", a udostępniony nam przez Autora specjalnie dla Magazynu „Piątek".

JULIAN KAWALEC

Ślub z hejnałem

Gdyby się ta przerwa w obradach nie skończyła, może odważyłbym się powiedzieć do tej byłej pani dziedziczki tak — na pewno to panią zdziwi, ale ja byłem wtedy tak zuchwały, że pomyślałem o pani jak o mojej przyszłej żonie i byłem nawet tak zuchwały, że wyobraziłem sobie panią w długiej, szerokiej sukni, z welonem i mirtowym wiankiem na głowie i siebie obok pani, wyobraziłem sobie nas maszerujących do ołtarza i muzykę organów usłyszałem i „Te Deum..." i gości weselnych ujrzałem...

Ci z mojej strony zbici w ciasną gromadkę stali pod obrazem świętego Wawrzyńca, męczennika przypiekanego na rozżarzonej kracie, a ci z pani strony usiedli w ławkach, nad którymi unosił się Archanioł Gabriel; ale nasi rodzice usiedli razem na krzesłach ustawionych przy samym ołtarzu, mój ojciec w butach z cholewami przeraźliwie wyglansowanych, w spancyrze ciemnoszarym, koszula bez krawata, rogi kołnierzyka odstają od koszuli i zawijają się, ale to nie szkodzi, twarz ogorzała z czarnym bujnym wąsem, oczy szarawobłękitne, czoło niskie a nad nim wysoka, ciemna czupryna z ledwie dostrzegalnymi śladzikami siwizny...

Ładny z niego chłop, ale po co sobie te buty tak ponad wszelką miarę wyglansował; po co to zrobiłeś tato — krzyczę w sobie do niego — wiem, że chciałeś ładnie wyglądać na ślubie syna i już z samego rana pucowałeś te buty, które niedawno kupiłeś u Żyda na straganie, pucowałeś i pucowałeś, i doszedłeś do nadpołysku i zrobiłeś z nich lakierki z cholewami i teraz zamiast je wsunąć pod krzesło, wystawiłeś pod oczy wszystkich, żeby się nimi pochwalić, a ludzie się uśmiechają, bo kto kiedy widział chłopskie buty tak niewiarygodnie wybłyszczone; i jeszcze wołam do niego, bo widzę, że zachowuje się tak, jakby się czegoś przeraził, drży cały i wtula się w siebie, ramiona przyciska do tułowia, pomniejsza się, staje się coraz węższy, jakby się chciał unicestwić i zniknąć z tego krzesła, i tylko te nad podziw wyglansowane buty zostawić, bo je wciąż wysuwa do przodu i one robią się jakby coraz większe przy tym krześle, rosną i zaświadczają, że choć on jest ubogi i jakby unicestwiony w swej skromności, to jednak ma wspaniałe, olbrzymie buty, które błyszczą najmocniej z wszystkiego, co błyszczy w kościele; więc jeszcze raz wołam do niego — nie bój się tato, na miłość boską przestań się bać tego pana, który przy tobie siedzi, to przecież twój kum a mój teść; wielkie to, wymyte i wypachnione panisko z zaokrąglonym brzuchem, ale nie bój się go, bo choć jesteś niepokaźny w porównaniu z nim, umiesz wiele takich rzeczy, których on nie umie; umiesz stawiać czoła rozszalałej wodzie, temu szalonemu, zdziczałemu morzu utworzonemu z dwóch dużych rzek i grożącemu polom; wszyscy już uciekli z rozmokłej i giętkiej jak guma grobli, a ty na niej zostałeś, rzucasz kamienie, gnój i worki z piachem w gardziel, którą żłobi ta zdziczała woda, pozostałeś sam na sam z tą dziką „bestią" i nie ulękłeś się jej; potrafisz kosić pod ołowianym deszczem szrapneli, bo ci żal dojrzewającego zboża i uważasz za rzecz zwyczajną dać życie za kłos, za rzecz tak zwyczajną, jak położyć się o zachodzie słońca i wstać o wschodzie, za tak zwyczajną jak dwa i dwa jest cztery...

A który jaśnie pan, który król, który wódz to potrafi, chyba jakiś szalony święty mógłby tak postąpić, na przykład święty Wawrzyniec, patron naszej parafii, który nie uląkł się rozżarzonej kraty był na niej przypiekany za wiarę i stał się wielkim męczennikiem.

Potrafisz nie przespać wiele nocy, aby uratować życie prosięciu, dobić z litości starego konia, który cierpi i nie może umrzeć; potrafisz posadzić szczep jabłonki dla prawnuka, który się urodzi, gdy ciebie już nie będzie; potrafisz w niedzielę po wyjściu z kościoła godzinami sterczeć na polu, aby przyłapać ziarno w momencie gdy ono niebacznie wychynięte spod grudki ziemi, bezwstydnie się rozwiera i wypuszcza kiełek...

A który z panów, który z królów potrafi się zapatrzeć w taki olbrzymi drobiazg, chyba znów jakiś szalony święty może by się w to ziarno tak wpatrzył, tym razem może święty Franciszek, który nawet mógłby do ziarna coś powiedzieć i ono by mu odpowiedziało, bo przy nim dobywały z siebie głos i mówiły po ludzku liście, trawy, nawet wiatr; z wiatrem to on dość często gwarzył, mówił mu — jak się masz, jak się ci dziś wieje bracie wietrze; a wiatr na to — a wieje mi się, wieje nieźle bracie Franku...

Więc nie bój się tego jaśnie pana, boś ty prawie taki, jak święty Franciszek, a jemu do niego tak daleko jak z ziemi do nieba, albo jeszcze dalej, tak przemawiałem w sobie do ojca w czasie tego mojego zuchwale wyobrażonego ślubu z panią i nawet go trochę z tego strachu wyprowadziłem i może bym go zupełnie wyprowadził, ale on nieopatrznie uniósł nieco swoją dłoń i położył na kolanie, podobnie jak to zrobił pani ojciec, jego kum i znów się przeraził, bo przekonał się, że strasznie się różnią te dwie ręce, ręka mojego ojca podobna do grubej drzazgi odrąbanej z wierzbowej kory, a ręka pani ojca jakby wycięta z różowego papieru, więc się zawstydził swojej ręki i zaraz ją zdjął z kolana i opuścił w dół, bo chciał ją schować, ale jednak ona nie dała się ukryć i było widać, jak wisiała obok krzesła; no to ją podał do tyłu, za plecy, ale wnet się zorientował, że to wygląda dziwnie i śmiesznie, a poza tym mogli ją ujrzeć ci z rodziny pani, którzy siedzieli w drugim rzędzie krzeseł, też blisko ołtarza, więc ją przesunął zza pleców, położył na krześle i przysiadł na niej; natychmiast jednak doszedł do wniosku, że nie można tak siedzieć w pierwszym rzędzie, tuż przy ołtarzu i w dodatku na ślubie syna, bo znów ją opuścił w dół i zaczął nią dość szybko poruszać; chciał, żeby się zamazała w tych poruszeniach i stała mniej widoczna, jednak to były ruchy za wolne, żeby się mogła zamazać dla oczu gości weselnych; przeciwnie, przy takich poruszeniach bardziej na siebie zwracała uwagę, więc ją uniósł nieco wyżej i zaczął nią kręcić młynka w powietrzu; co się z tobą dzieje, tato, krzyczałem w sobie do ojca...

Pyta się pani, czy mam żonę — mówiłbym, odpowiadając jej, bo na pewno zapytała by się, czy jestem żonaty, gdyby ta przerwa w obradach dłużej trwała — mam żonę z wysokiego mieszczańskiego i częściowo ziemskiego rodu; ożeniłem się po wojnie, w 1948 roku, co to był za ślub proszę pani, sam anioł w strażackim mundurze zleciał z wieży Mariackiej z trąbą przy ustach i zagrał hejnał i wtedy ruszyły naprzeciw siebie dwie gromady, jakby dwa wojska, wojsko mieszczańsko-pańskie i wojsko chłopskie, jedno wyszło ze wsi i zdąża w kierunku miasta, a drugie z miasta kieruje się do wsi...

Ci ze wsi pieszo i na furmankach i na koniach „na oklep", a ci z miasta w dorożkach jednokonnych i dwukonnych, na koniach w siodle i w samochodach; do jednej i do drugiej strony dołączają przodkowie, którzy na ten czas wyszli z grobów, żeby przyozdobić weselne orszaki; oto jej dziadek stryjeczny, który miał fabrykę mebli giętych, pierwszy telefon w mieście i majątek ziemski na dodatek, oto jej drugi dziadek, wielki podróżnik, jej zamordowany przez hitlerowców wujek, który był profesorem, drugi wujek, który pięknie grał na skrzypcach i jeździł z koncertami po świecie, a oto jej prababka, która była zakonnicą, a ta druga to gdy miała sto lat jeździła na koniu jak oficer, dożyła do stu dwóch a mogłaby żyć dłużej, gdyby nie ten śmiertelny upadek z młodego, czteroletniego ogiera, którego dosiadła o świcie w tajemnicy przed rodziną...

Ten wielki z ogromnymi wąsami to mój pradziadek, który przez dwadzieścia lat był wójtem i założył we wsi pastwisko, a ten obok pradziadka miał najładniejszą kobyłę w okolicy, a ta staruszka w szerokiej, falbaniastej spódnicy dożyła do stu trzech lat, a gdy miała sto jeden, prała pościel w przerębli w czasie siarczystego mrozu a latem tego samego roku przemierzyła na klęczkach z sierpem w ręku pół morga i zżęła na nim całą pszenicę, oto jego rozstrzelany przez gestapo wujek, który sam, bez niczyjej pomocy poszedł w świat, wyuczył się i wyszedł na człowieka, a ten prosty jak świerk to jego dziadek ze strony matki, pochodził z gór, chodził boso w zimie i był najlepszym kosiarzem we wsi, dziedzic go lubił, bo gdy szedł do dworu na zarobek, skosił za dzień półtora morga...

I jedni, i drudzy mają z sobą różne rzeczy, którymi się chwalą na cały głos; ci ze wsi niosą snopki pszenicy i żyta z ciężkimi kłosami, olbrzymie głowy kapusty, warkocze cebuli i czosnku, ziemniaki wielkie jak buraki, buraki wielkie jak wiadra, jajka i ser, jabłka, gruszki i śliwki, a także wielkie bale białego jak śnieg lnu, utkanego na domowych krosnach rozsnuwają przed oczami tej wielkomiejskiej gromady; niektórzy przyszli nawet ze zwierzętami, widać w orszaku dorodne jałówki i roczne źrebięta, któryś przygnał kilkanaście wymytych do białości prosiąt i olbrzymią maciorę z obwisłymi do samej ziemi cyckami, jeden przyprowadził łaciatą krowę medalistkę, a jeden klacz zarodową, która była na międzynarodowej wystawie i podobała się Anglikom...

A ci z miasta dźwigają porcelanowe i srebrne zastawy, nowoczesne meble gięte i meble antyczne, dębowe kredensy, szafy, obrazy, powiewa przeźroczysty, bladobłękitny jedwab i bale szkarłatnego aksamitu i weluru rozsnuwają się przed zdziwioną wiejską gromadą...

A potem te dwie gromady zaczynają wchodzić w siebie i mieszać się z sobą niby dwie odmienne rzeki płynące z przeciwnych kierunków, następuje przedziwne, nieprawdopodobne i śmieszne połączenie i zbliżenie ludzi do ludzi, ludzi do rzeczy i rzeczy do rzeczy; oto ten, który przyjechał na osiodłanym rumaku, zsuwa się z siodła i wskakuje na szkapę, próbuje jazdy na oklep i dziwi się, jak można tak jeździć, bo gniecie go twardy grzbiet szkapy; a ten, który przyjechał na szkapie wspina się na osiodłanego rumaka i dziwi się, jak można usiedzieć na takim śliskim siodle; stuletnia żniwiarka w szerokiej spódnicy i stuletnia amazonka w obcisłych rajthozach wzięły się za ręce i pląsają na dziwnej, częściowo zielonej a częściowo spłowiałej łące między miastem a wsią; brodaty kupiec w lekkim ciemnobrązowym palcie i rondelkowatej czapeczce na głowie wdał się w rozmowę z tym zawołanym kosiarzem, który tu przybył bez butów ale za to z ogromną kosą; artysta skrzypek pociągnął smyczkiem po strunach, zagrał melodię z dawnych lat i zaraz podeszła do niego gromadka wiejskich kobiet, źrebięta i krowa, a maciora położyła się tuż przy oszklonym kryształem kredensie, żeby nakarmić prosięta; zerwał się lekki wiatr i uniósł, zmieszał wstęgi szkarłatnego weluru i lnu, i tak je zestawił jakby uszył z nich narodową flagę, starą jak Polska, ale z nowego, innego niż dotąd materiału, no bo szkarłat aksamitny, welurowy a biel lniana...

Ale oto anioł w strażackim mundurze, który sfrunął z wieży Mariackiej, znów przystawił trąbkę do warg i znów zabrzmiał hejnał; wtedy starsi przedstawiciele dwóch orszaków przystąpili do poważnych rozmów; poruszają, falują w powietrzu otwartymi dłońmi, perswadują coś sobie nawzajem, poruszają głowami, nie zgadzają się, zgadzają, powątpiewają, wierzą, uzgadniają, układają młodej parze kodeks postępowania — niech ona nie wywyższa się miastem i niech on nie wywyższa się wsią, niech ona nie wywyższa się zamożnością i niech on nie wywyższa się biedą, niech ona będzie jego podporą i gdy go to miasto boleśnie pobija i gdy w jego oczach zaiskrzą się łzy, niech ona mu nie pożałuje tej najbielszej, z najbardziej miękkiego batystu wykonanej chusteczki, obwiedzionej delikatną koronką i niech nią osuszy jego oczy i otrze twarz z lęku; takie wyciągnięcie ręki i czułe dotknięcie doda mu siły, no bo nieraz w życiu tak dziwnie bywa, że ani surowe doświadczenia, ani mądre nauki, ani wszelakie hartowania nie są w stanie uczynić człowieka silnym i on wciąż jest słaby, wciąż szuka różnych sposobów, żeby się nie dać słabości, szuka jakby po omacku i nie może znaleźć i wciąż czeka na coś, co by go uczyniło silnym, zastanawia się, czego się uchwycić, żeby dojść do siły i do niczego nie dochodzi, nie może się podźwignąć i nie wie, gdzie jest to lekarstwo, czołga się z wyciągniętą ręką jak żebrak i wciąż ta ręka chwyta tylko powietrze, a gdy jest już bliski rozpaczy, odczuwa nagle, że ktoś dobry dotknął jego czoła i oczu, wtedy wszystko się odmienia, jakby się stał cud, w jednej sekundzie wchodzi w niego siła i wtedy okazuje się, że taka malutka, zdawałby się nieważna rzecz jak jedno czułe dotknięcie może wiele zdziałać i człowieka zupełnie przemienić, ze słabego, bezradnego i zrozpaczonego przemienić w silnego, energicznego i pełnego nadziei; to tak jakby płomyk świecy roztopił grubą skorupę lodowca i ożywił znajdującą się pod nim ziemię; i niech on także będzie jej podporą, gdy zwalą się na nią ciężkie chwile — dorzucali do tego kodeksu stateczni ludzie — niech jej zmartwienie będzie jego zmartwieniem i jej radość jego radością i na odwrót...

A gdy ci mędrcy z jednej i drugiej gromady układali ten wielki, błyszczący jak marmur kodeks postępowania, jakiś żartowniś znudzony widać tą nieznośną powagą statecznych ludzi, wyskoczył niby Filip z konopi z niepoważnym pytaniem — a gdy będzie już po ślubie, to gdzie państwo młodzi spędzą miodowy miesiąc...

Wprawiło to w zakłopotanie poważnych ludzi opracowujących kodeks, nie wiedzieli, co na takie coś odpowiedzieć, nastała chwila milczenia, cisza zaległa wśród tych dwóch orszaków; wreszcie któryś z tych miejskich powiedział nieśmiało — na miodowy miesiąc to się zwykle wyjeżdża z miasta; wyjeżdża — powtórzyli inni z miejskiej gromady...

Wtedy wysunął się do przodu mój dziadek i zaraz ojciec, a za ojcem matka i ta trójka zawołała donośnym, nieco uroczystym głosem — niech przyjadą na wieś do jego rodzinnego domu, wprawdzie jest tylko jedna izba, bo nowego domu jeszcze nie postawiliśmy, ale postawimy, jak Bóg na niebie, postawimy, w izbie jest nas sześcioro ale na sianie w stodole i na strychu stajenki miejsca dużo i tam będzie się im wyśmienicie miodować; ci z miasta trochę się zdziwili, ale zaraz zaczęli się śmiać i pokrzykiwać wesoło — pewnie, że na sianie, najlepiej, na sianie...

I rzeczywiście proszę pani, miodowy miesiąc spędzaliśmy na wsi, spaliśmy na sianie i słomie w stodole i na strychu stajenki, konie i krowy dzwoniły łańcuchami, słychać było głośne oddechy zwierząt, półdzikie koty przemykały obok naszych twarzy, a o świcie dolatywał wesoły głos wiejskiego głupka z końca wsi, który najwcześniej wstawał do roboty i cieszył się że żyje, śpiewał głośno, pokrzykiwał wesoło i śmiał się pisk

Taki zwyczajny dom

Dębickie osiedle Północ należy do najpiękniejszych i najnowocześniejszych w tym mieście. Taka przynajmniej panuje o nim opinia. I myślę, że chyba wiele w niej prawdy, bo rzeczywiście — co na własne oczy ujrzałam — wszędzie tu czysto i schludnie. Domki jednorodzinne z ogródkami upstrzonymi barwnymi kwiatami, kilkupiętrowe bloki z balkonami oplecionymi mięsistymi liśćmi bluszczu, muszla koncertowa wtulona między wysokie drzewa mini-parku, a wszystko utrzymane w tonacji bieli i zieleni nadaje miły wygląd owemu zakątkowi Dębicy.

W jego środku pobudowano okazały, jednopiętrowy Dom Kultury i Nauki, na którego zewnętrznych ścianach przytwierdzono dwie oryginalne, czarne podobizny morsów. I taką też nazwę nosi ów dom. Sąsiaduje on z domem sportu i hotelem robotniczym, zabudowaniami — podobnie jak i dom kultury — należącymi do Kombinatu Rolno-Przemysłowego „Igloopol". Dobrze im na tym garnuszku „igloopolowym" bo — jak powie mi potem dyrektor „Morsa" JANUSZ OŻÓG — patron hojny i można na nim we wszystkim polegać. Stąd też są w pomieszczeniach domu kultury nawet i marmury, które lśnią zimnym blaskiem w wyjątkowo czystych salach, holach, pracowniach i w kawiarni. W blisko 40 pokojach urządzono miejsca spotkań i ćwiczeń zespołów muzycznych, tanecznych, teatralnych, pracownie do nauki języków obcych, obszerną czytelnię i bibliotekę, liczącą już dzisiaj przeszło 21 tysięcy woluminów, do której z całej Dębicy zachodzą zarówno dzieci jak i dorośli.

Jest jeszcze i okazała sala reprezentacyjna, którą potocznie zwą pracownicy domu kultury „salą RWPG", bowiem w niej właśnie odbywała się sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Dzisiaj jest ona miejscem spotkań i posiedzeń organizacji partyjnych, młodzieżowych, społecznych. W zamian za jej utratę dla potrzeb miasta, patronujący domowi od pierwszych dni jego powstania czyli od 1978 roku, wiceminister EDWARD BRZOSTOWSKI obiecał urządzić dla działającego przy tym domu kultury Zespołu Pieśni i Tańca „Igloopolanie", salę baletową z prawdziwego zdarzenia. I słowa dotrzymał. Rośnie jak na drożdżach na tyłach tego gmachu olbrzymi szkielet kompleksu sportowego: basenu, lodowiska i wspomnianej sali baletowej. Podobno — o czym mówił mi dyrektor Ożóg — nie ma soboty i niedzieli, by Edward Brzostowski nie bywał tu, doglądając postępu robót.

Na parterze „Morsa" znajduje się wielka sala teatralno-kinowa, z nowoczesnym wyposażeniem elektronicznym, mogąca pomieścić ponad 1500 widzów. Przed wejściem do niej powieszono gabloty a w nich dokładny harmonogram pracy poszczególnych sekcji, zespołów i kół zainteresowań, pękający w szwach od nawału zajęć, barwne rysunki o tematyce wakacyjnej wykonane przez najmłodszych gości tego domu kultury, trochę informacji o nowościach czytelniczych, trochę ploteczek ze świata i filmu. Są w nich jeszcze i medale, bogato zdobione puchary, dyplomy i wyróżnienia zdobyte podczas festiwali i koncertów przez największą chlubę „Morsa" czyli Zespół Pieśni i Tańca „Igloopolanie".

Jest jeszcze na parterze domu przytulna kawiarenka, w czasie wakacji zamieniana — już tradycyjnie — na stołówkę dla maluchów — dzieci pracowników kombinatu, które z powodu urlopu ich przedszkola, nieodpłatnie, spędzają czas w tym gmachu. Oglądają specjalnie dla nich przygotowany zestaw filmów, biorą udział w rozgrywkach sportowych, a nawet próbują uczyć się języków obcych. Dobry to pomysł, myślę, że warto byłoby z niego skorzystać. A słowa te kieruję pod rozwagę tym wszystkim domom kultury, które w czasie wakacji, i nie tylko, świecą pustkami.

Tak więc — jak twierdzi Janusz Ożóg — ten dom jest zwyczajnym domem tylko może trochę głośniejszym i hałaśliwszym, w którym można zawsze znaleźć coś dla siebie — od teatru, kina i muzyki, poprzez kursy szycia, gotowania — do potyczek sportowych. A początek „życia" „Morsa" nie był wcale usłany różami. Były bowiem już w Dębicy trzy domy kultury, a więc trzeba było wiele zachodu, by uplasować się na dobrej pozycji na miejscowym rynku.

— *Zaryzykowałem jednak i postanowiłem za wszelką cenę zdobyć dębiczan i przyciągnąć ich do naszego domu* — wspomina dyrektor „Morsa", szefujący nim od 1984 roku — *jak najwięcej ludzi i znakomitych wykonawców. Przyjechał więc piosenkarz Afric Simon i Mieczysław Fogg, tańczyło „Mazowsze" i „Śląsk", bywali i bywają do dzisiaj najlepsi aktorzy scen polskich. Dębiczanie zaczęli więc coraz częściej zachodzić do „Morsa" i — co najważniejsze — zaczęło im się to, co przygotowujemy dla nich, niezmiernie podobać. I tak jakoś trwa ta dobra passa do dzisiaj. Przychodzą do nas całymi rodzinami, zwłaszcza w niedzielę, kiedy to tatusiowie oddają swoje pociechy pod naszą pieczę, zaś sami rozgrywają mecze piłkarskie, brydżowe czy szachowe. Po południu przychodzą mamy, by odpocząć przy dobrej muzyce, obejrzeć ciekawy film czy trochę poplotkować przy kawie. Myślimy także i o babciach i dziadkach. Dla nich raz w miesiącu organizujemy wspaniałe bale, na które nasi sympatyczni emeryci zawsze stawiają się w wieczorowych toaletach. Aż przyjemnie popatrzeć jak oni umieją się bawić. A po tańcującym wieczorku odwozimy ich, na nasz koszt, wypożyczoną z kombinatu „nyską" do domów. Bywają i dni, zwłaszcza świąteczne, kiedy to wyruszamy w teren, czyli odwiedzamy wioski i gminy, w których mieszkają pracownicy „Igloopolu". Przecież ponad 65 procent załogi naszego kombinatu, to chłopi robotnicy, którzy nie mają czasu na przychodzenie po pracy do naszego domu, więc my jedziemy do nich. Zazwyczaj są to bardzo udane imprezy połączone z ludowym festynem.*

Janusz Ożóg powie mi jeszcze o muzykujących rodzinach, skupionych wokół „Morsa", wśród których najliczniejszą jest gromadka państwa Zarzyckich, składająca się z 3 dziewcząt i 4 chłopców, grających na wszelkich instrumentach. Powie mi także i o punkach i poppersach, przychodzących do „Morsa" i biorących udział w jego imprezach. Jak zachowuje się owa, zazwyczaj, nigdzie nie chciana młodzież? Na to pytanie dyrektor odpowiada, iż przeżył już z nimi różne chwile, bywało i łamanie krzeseł, ale teraz mają na sobie czyste koszule i prawie normalne fryzury, lubią porządek i sami sprzątają po różnych imprezach. Są dobrymi pomocnikami i dobrymi organizatorami. Warto więc było ich przygarnąć, bo umieją się za to odwdzięczyć. Tym bardziej, iż 40-osobowa grupa członków dębickiej organizacji ZSMP przygotowuje interesujące dyskoteki, wykorzystując podczas ich trwania najnowsze nagrania piosenek metodą video. Podoba się to byłym punkom i poppersom, i bawią się wespół z kolegami.

Marzeniem Janusza Ożoga jest utrzymanie wysokiego poziomu pracy poszczególnych zespołów i kół zainteresowań, działających w „Morsie", doczekania się pierwszych prób „Igloopolan" w sali baletowej z prawdziwego zdarzenia i jeszcze wielu, wielu gości — choć już dziś Dom Kultury i Nauki przy ulicy Sportowej w Dębicy pęka w szwach.

IZABELA PIECZARA

Niezależne i samorządne

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

oraz skutecznej obrony praw pracowników. Tego domagali się robotnicy w protescie sierpniowym i ten cel miał na względzie powołany przez Radę Państwa zespół, który już w 6 tygodni po podpisaniu porozumień społecznych podjął pracę nad projektem ustawy o związkach zawodowych. W nowelizacji ustawy dokonanej przed rokiem te gwarancje zachowano oraz poszerzono uprawnienia związków, m. in. w kształtowaniu polityki socjalnej w państwie i w zakładach pracy.

Najważniejszym jednak faktem materialnym świadczącym o ciągłości idei porozumień sierpniowych jest sam odrodzony ruch związkowy i nowy styl jego działania. Ten ruch przejmuje od swoich poprzedników to co najlepsze: od jednych — zdecydowanie klasowy charakter i tradycje dbałości o codzienne potrzeby pracowników i ich rodzin, od drugich — nieustępliwość w walce o interesy załóg, poczucie niezależności, aspiracje demokratyczne.

Na łamach prasy nieustannie ujawniają się rozbieżności i spory między związkami a ich rządowymi partnerami. Niektóre musi nawet rozstrzygać Sąd Najwyższy. Niewiele jest spraw istotnych dla ludzi pracy, w których związki nie broniłyby zawzięcie własnego punktu widzenia, odmiennego od poglądu administracji. Przymiotniki „niezależny, samorządny" w nazwie większości spośród ok. 26 tys. związków zawodowych działających w zakładach pracy, w żadnym razie nie są ozdobnikiem. Związki zawodowe czują się odpowiedzialne za kontrolę realizacji porozumień społecznych w takim stopniu, w jakim jest to możliwe w obecnych warunkach gospodarczych i dają temu wyraz m. in. w projekcie programu na II Zgromadzenie OPZZ.

Szeroka formuła programowa pozwala na uczestnictwo w ruchu zawodowym członków wszystkich poprzednio działających związków. Ruch zawodowy samorządnie, w sposób oryginalny kształtuje swoje struktury.

Nie został też zakończony proces odbudowy szeregów związkowych. Związkowców, generalnie rzecz biorąc, stale przybywa, ale są też ubytki wynikające głównie z naturalnej ruchliwości kadr i przepływu pracowników do innych gałęzi. Dalszy wzrost liczebności związków zależy przede wszystkim od konsekwencji działaczy, zwłaszcza w zakładach pracy, w wykorzystywaniu niemałych uprawnień związkowych, od zdecydowania i uporu w obronie interesów pracowników, a także od dobrej pamięci i umiejętności wyciągania wniosków z niedawnych i wcześniejszych lekcji historii.

Dla „GK" mówi kandydat na kanclerza RFN

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dziękuję. Ma pan rację: my socjaldemokraci chcemy w wyborach do Bundestagu w 1987 r. osiągnąć „pierwsze miejsce". Aby powyższy cel osiągnąć pragnę w najbliższych tygodniach i miesiącach do wyborów (25.1.1987 r.) dotrzeć do tych ludzi, którzy dotychczas wybierali konserwatystów lub Zielonych. Nie szukam koalicji z CDU/CSU, FDP lub Zielonymi, lecz chcę osiągnąć większość poprzez koalicję z obywatelkami i obywatelami. Jestem przekonany, że nasza tradycja, nasze programy, zasady oraz koncepcje przyszłościowe udowodnią, iż reprezentujemy interesy większości społeczeństwa. Dlatego walczymy o to, aby osiągnąć także większość polityczną.

Jakie punkty ciężkości w polityce gospodarczej i wewnętrznej zamierza Pan wyeksponować po przejęciu odpowiedzialności rządowej w Bonn? Dlaczego program odnowy społeczeństwa jest tak bardzo ważny dla Republiki Federalnej?

Odnowa ekologiczna społeczeństwa przemysłowego oraz urzeczywistnienie solidarnego współdziałania i sprawiedliwości społecznej stanowią dla mnie w nadchodzących latach centralne zadania wewnątrzpolityczne. Chcemy tak odnowić społeczeństwo przemysłowe, aby równocześnie doprowadzić do powstania nowych stanowisk pracy oraz nowej jakości środowiska naturalnego człowieka. Potrzeba nam przynajmniej jednego dziesięciolecia, aby przezwyciężyć dewastację środowiska naturalnego oraz utrzymać podstawowe zasoby środowiska naturalnego. Jestem przekonany, że obranie powyższej drogi zapewni w naszym kraju wszystkim dobrą przyszłość. Doprowadzi to nas bowiem do nowych i oszczędnościowych technologii i produktów, do nowych rynków zbytu, a w konsekwencji także do nowych miejsc pracy.

W Pańskim orędziu wyborczym oraz w licznych wnioskach delegatów na zjazd dużo miejsca poświęcono tzw. „drugiej fazie polityki odprężenia". W jaki sposób Pańska polityka wschodnia wpłynie na rozwój stosunków Wschód — Zachód?

Należę do tych, którzy nalegają na drugi szczyt między prezydentem Reaganem a sekretarzem generalnym Gorbaczowem. Potrzebujemy określonych efektów: przykładowo układu o zaprzestaniu prób z bronią nuklearną, wstępnego porozumienia odnośnie rakiet eurostrategicznych średniego zasięgu, a także porozumień na temat zakazu broni chemicznej oraz budowy środków zaufania wzajemnego. Leży to w interesie obu sojuszy, a ponadto sądzę, że leży to szczególnie w interesie Polaków i Niemców. W ramach sojuszu zachodniego zamierzam zabiegać o drugą fazę polityki odprężenia, która winna zawierać następujące elementy: rozbrojenie broni jądrowych i chemicznych w Europie środkowej, stabilizację konwencjonalnego układu sił na możliwie najniższym pułapie na Wschodzie i Zachodzie. Ponadto uważam za sensowne i potrzebne wzmocnienie współpracy gospodarczej między państwami w Europie wschodniej i zachodniej, a także pobudzanie wymiany kulturalnej w celu zachowania i umocnienia kulturowej identyczności Europy. Moim celem jest osiągnięcie europejskiego ładu pokojowego, który wykraczałby poza ramy paktów militarnych. Jestem o tym przekonany, że polityka taka leży w interesie wszystkich Europejczyków.

Na koniec krótkie pytanie — jaki jest Pana osobisty stosunek do Polski?

Historia obu naszych narodów stawia przed każdym politykiem niemieckim moralny obowiązek, aby występować w sposób szczególny na rzecz poprawy stosunków między naszymi państwami oraz lepszego zrozumienia między ludźmi. Układ Warszawski umożliwił dokonanie znacznego postępu w tym kierunku, lecz nie wyczerpał jeszcze wszystkich możliwości. Kierowany przeze mnie rząd federalny będzie kontynuował rozpoczętą przez Willy Brandta politykę pojednania między Polakami a Niemcami.

Dziękuję za rozmowę:

ERHARD CZIOMER

Piece garncarskie z Igołomi-Zofipola

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rzymskich, kontynuowano je również w 1934 roku. Wznowiono je po wojnie w roku 1946.

19 sierpnia br. upłynie 40 lat od podjęcia na wielką skalę wykopalisk na terenie dawnej wsi Zofipole (dziś Igołomia). W sezonach wykopaliskowych w latach 1946—49 odkryto 34 piece garncarskie, w których wypalano tzw. ceramikę siwą. Piece te, datowane przeważnie na IV w. n.e. drążone są w pokładach lessowych, na stosunkowo nieznacznej głębokości. Wysoka technika budowy pieców i towarzysząca im dobra gatunkowo ceramika wskazują na związki starożytnego ośrodka produkcyjnego Igołomi z produkcją ceramiczną prowincji rzymskich w pierwszych wiekach naszej ery. Badania archeologiczne potwierdziły istnienie w rejonie Igołomi wielkiego, nieznanego dotąd w rozmiarach ani w Polsce, ani w krajach sąsiednich, ośrodka produkcji ceramicznej, pracującego najprawdopodobniej również na eksport do dalszych okolic.

Po długich staraniach, wielkim wysiłkiem finansowym wielu instytucji dzięki zabiegom Oddziału Krakowskiego PTP wzniesiono nad odkrytymi w 1946 r. piecami w Zofipolu pawilon ochronny, mający na celu trwałe zabezpieczenie znalezisk o wielkich walorach naukowych. Udostępnienie pawilonu dla zwiedzających nastąpiło w czerwcu 1949 r.

Odkryte i zabezpieczone piece, jak i wzniesiony nad nimi pawilon znajdują się na terenie prywatnym należącym wówczas do Piotra Palucha wielce oddanego sprawie wykopalisk, który z pełnym poświęceniem udostępniał archeologom nie tylko swój teren, lecz nawet część własnego mieszkania.

Po jego śmierci pole wraz z pawilonem przejął jego syn. Niestety sprawy wykupu nigdy nie zostały przeprowadzone, jest to teren nadal prywatny i praktycznie żadna instytucja nie ma do niego żadnych praw. Syn jedynie szanując wolę ojca nie rozbiera i tak walącego się dziś pawilonu lecz nie jest zainteresowany dalszym utrzymywaniem go. Widok tego unikalnego zabytku przeraża. Duży drewniany pawilon z rozrzuconymi dachówkami, rozbite szyby, walące się ściany. Odkopane piece pokryto prowizorycznie folią, bo przez zniszczony dach widać niebo. Stoi to monstrum 150 m od szosy proszowickiej, nie ma już tablicy informacyjnej przy drodze, a i dostęp jest trudny z powodu stojących domów i ogrodzeń.

Zainteresowanym instytucjom, głównie Pracowni Archeologicznej Krakowskiego Oddziału PAN w Igołomi brak funduszy uniemożliwia jakiekolwiek działania.

Pawilon popada w ruinę, wysiłek archeologów niezwykle oddanych wykopaliskom igołomskim najprawdopodobniej pójdzie na marne, a zabytki wielkiej klasy naukowej po prostu rozsypią się. Warto skorzystać jeszcze z możliwości zobaczenia zabytku liczącego 1500 lat nim zniszczeje całkowicie.

JERZY TALAGA

Kraków, ul. Śląska 9b/18

PKP
REJON PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH w Krakowie, ul. Mogilska 1

przyjmie natychmiast

na bardzo korzystnych warunkach płacowych, pracowników na stanowiska:

— DYŻURNY RUCHU
— KONDUKTOR
— OPERATOR WAGONOWY
— KASJER BILETOWO-BAGAŻOWY
— ZWROTNICZY
— STRAŻNIK SOK
— MANEWROWY

ZAPEWNIA SIĘ:
— pełny zakres świadczeń przysługujących pracownikom PKP
— bilety bezpłatne dla pracowników i członków ich rodzin
— deputat węglowy
— umundurowanie służbowe lub ekwiwalent pieniężny
— bezpłatną opiekę lekarską
— pracownikom zamiejscowym zakwaterowanie w hotelach pracowniczych.

Bliższych informacji o warunkach pracy i wynagrodzeniu udziela i zgłoszenia przyjmuje **RPK Kraków, ul. Mogilska 1, tel. 22-70-22 wewn. 55-27 oraz Wydział Zatrudnienia, ul. Sebastiana 11, pokój nr 9.** K-5353

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI IM. J. DĄBROWSKIEGO w Krakowie, ul. Wadowicka 5

zatrudni

— **absolwentki Techników Odzieżowych, Szkół Zawodowych Odzieżowych, po kursach doskonalenia zawodowego**

Praca na II zmiany.

Szczegółowych informacji udziela **Dział Służby Pracowniczej w godz. 7.15—15.15, tel. 66-29-18 lub 66-35-22, wewn. 203.** K-6863

ZAKŁADY PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO „WAWEL" w Krakowie, ul. Masarska 6/8

wezmą w dzierżawę

— **obiekt na pomieszczenia magazynowe o powierzchni minimum 200 m², na terenie Krakowa, posiadający odpowiednie zabezpieczenie i dogodny dojazd.**

Oferty prosimy kierować: **Dział Zaopatrzenia, tel. 21-31-48 lub 21-14-33, wewn. 271 albo pisemnie pod w.w. adresem.** K-7581

KALETNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY „ASKO-TĘCZA" Kraków, ul. Stradom 18

zatrudni

◆ **kierownika działu księgowości**
◆ **samodzielne księgowe**
◆ **księgowe**
◆ **krojczych skór naturalnych i tworzyw sztucznych**

oraz

◆ **pracowników nakładczych**
◆ **pracowników w zakładach zwartych na terenie m. Krakowa i Proszowic**

W.w. winni posiadać umiejętność szycia na maszynach szwalniczych. Spółdzielnia gwarantuje przyuczenie do zawodu kaletnika.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w **Dziale Kadr, tel. 22-00-16, 22-69-00.** K-7726

KOMENDA 13-42 OHP W TRZEBINI WOJ. KATOWICKIE
w porozumieniu z ODDZIAŁEM DROGOWYM PKP KRAKÓW

ogłasza przyjęcia młodzieży

w wieku od 17 do 21 lat do 13-42 OHP w Trzebini, ul. 22 Lipca, nr kodu 32-540

KANDYDATOM ZAPEWNIAMY:
1. bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 4-osobowych
2. całodzienne wyżywienie częściowo odpłatne przez uczestnika
3. bezpłatne umundurowanie organizacyjne
4. bezpłatne i ulgowe przejazdy kolejowe
5. bezpłatną kolejową opiekę lekarską

UCZESTNICY HUFCA PRODUKCYJNEGO:
— mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego z przyuczeniem do zawodu murarz-tynkarz
— kontynuowania nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach:
— mechanik urządzeń oklejowych — cykl 2-letni
— ślusarz nawierzchniowy — cykl 2-letni
— mogą zdobyć II zawód w ramach kursów: spawacza elektrycznego i gazowego, kierowcy kat. „B", toromistrza
— płaca zgodnie z układem zbiorowym dla pracowników PKP, średni zarobek 16.000 zł
— uczestnicy z kategorią zdrowia A3, bez ukończonej szkoły podstawowej po ukończeniu hufca będą przeniesieni do rezerwy

HUFIEC POSIADA DO DYSPOZYCJI UCZESTNIKÓW:
— klubokawiarnię, świetlice, sale wykładowe, stołówkę, saunę, basen
— boiska do gier zespołowych, własny sprzęt turystyczno-sportowy, ciemnię fotograficzną, własne kino, bibliotekę, salę kulturystyczną
— możesz realizować swoje zainteresowania w sekcjach: fotograficznej, plastycznej, muzycznej, oraz rozwijać tężyznę fizyczną w sekcjach: pływackiej, kulturystycznej, piłki nożnej, siatkowej, ręcznej, narciarskiej

WARUNKI PRZYJĘCIA:
1. dowód osobisty lub tymczasowy dowód osobisty
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ostatniej klasy
3. książeczka wojskowa lub potwierdzenie rejestracji poborowej
4. fotografie 4 sztuki
5. wkładka zaopatrzenia na towary reglamentowane
6. aktualne badania lekarskie
7. rzeczy osobistego użytku

Dojazd do hufca z dworca PKP Trzebinia — autobusem WPK Nr 309 w kierunku Gaj — wysiąść na przystanku Krystynów-Kościół.

Sekretariat Komendy OHP przyjmuje i odpowiada na listy.

DO ZOBACZENIA W HUFCU!
NIE ZWLEKAJ Z DECYZJĄ!
W NASZYM HUFCU CZEKA CIĘ WSPANIAŁA PRZYGODA I START W DOROSŁE ŻYCIE!
K-5878

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 16 sierpnia 1986 r. zmarł nagle

kol.

JÓZEF KRET

długoletni pracownik Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Człowiek wielkiej prawości, serdeczny Kolega i oddany Przyjaciel

Za swoją działalność odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia Polski Ludowej, Złotą Odznaką Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Złotą i Srebrną Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa" oraz innymi odznaczeniami resortowymi.

Pogrzeb odbył się w czwartek 4 września o godz. 12.30 na cmentarzu Rakowickim

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia

DYREKCJA, ZARZĄD NSZZ, RADA PRACOWNICZA ORAZ KOLEŻANKI I KOLEDZY Z KRAKOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO

PRACA

ZAKŁADY remontowo budowlane — zatrudnią parkieciarzy, malarzy, pomocników na dobrych warunkach. Tel. 44-76-63, w godz. 14-16. g-32999

NAUKA

WPISY na kursy pisania na maszynie — roczne, półroczne oraz dla studentów 3-miesięczne, kursy stenografii, przyjmuje Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek Oddział w Krakowie, ul. Wrzesińska 5/6, od godz. 9—14, tel. 21-18-19 oraz Zespół Szkół Ekonomicznych w Tarnowie, ul. Bema 9/11, tel. 20-76. Stowarzyszenie prowadzi punkt przepisywania na maszynie oraz stenografowania narad, konferencji itp.

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w Krakowie

organizuje kursy

— **kroju i szycia**
— **dziewiarstwa maszynowego**
— **dziewiarstwa ręcznego**
— **tkactwa artystycznego**
— **manicure-pedicure**
— **repasacji pończoch**
— **wstrzeliwania kołków pistoletem Grom i Hilti**

Informacje i wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 66-10-88, w godz. 8—17.

KUPNO

NAGRZEWNICĘ elektryczną — kupię, drzwi balkonowe, dwuskrzydłowe (Grybów) — zamienię na jednoskrzydłowe. Tel. 12-29-25, po 20. g-33749

NUMIZMATY — kupię. Oferty 33565 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

WILLYSA Jeepa, sprawnego lub do remontu — kupię. Borczyk, Kościuszki 27, 99-300 Kutno. g-33622

UZBROJONY silnik Mercedesa 200D/8, skrzynię biegów, 2 reflektory — sprzedam. Tel. 53-40-88, wewn. 333. g-33009/przedruk

NOSIDEŁKA dla dziecka — kupię. Tarnów, tel. 33-06-97. T-27110

SPRZEDAŻ

MEBLE — meblościanki, komplety kuchenne, komplety wypoczynkowe kupisz w sklepie meblowym Nowy Sącz, ul Zielona 32. g-30599

OWCZARKI niemieckie, różne — sprzedam. Setkowicz, Siedlec koło Krzeszowic. g-30034

SREBRNE świerki wys. 1—1,5 m — sprzedam. Jarosińska, Gaj 205, k. Libertowa. g-33269

SADZONKI gerbery in vitro — sprzedam. Kraków, Jesionowa 11a.

3 KOTŁY EK-IV po 26 m, 2 kotły po 46 m, 2 kotły WC-80 miałowe bez rusztu, komin 24 m Ø 72 cm, 2 pompy kolankowe Ø 125 mm, 1 pompę kolankową Ø 150 mm, wialnię do zboża, nową — sprzedam. Kraków, Radzikowskiego 92.

WILCZURY niemieckie — szczenięta — sprzedam. Kraków, Przesmyk 6. Dojazd z Cichego Kącika, ul. Mydlnicką. g-33[illegible]

LOKALE

SUPERKOMFORTOWE M-3, 34 m² — zamienię na większe, spółdzielcze lub kwaterunkowe. Oferty 33654 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

M-2, Borek Fałęcki — sprzedam. Tel. 66-11-88. g-31269

W NOWYM Sączu — M-3, własnościowe zamienię na podobne w Gorlicach, Gorlice, Waryńskiego 38. S-21[illegible]

NIERUCHOMOŚCI

DOM na Woli Justowskiej — sprzedam. Oferty 33595 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

0,90 HA z rozpoczętą budową domu, koło dworku w Zakliczynie, przy trasie Myślenice-Wieliczka — sprzedam. Władysław Firek. 32-400 Zakliczyn, Czechówka 143. g-33427

PAWILON handlowy w budowie (centrum Krzeszowic) — sprzedam. Oferty 33623 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

ZGUBY

STAŃCZYK Alicja, zam. Spytkowice 274a, zgubiła prawo jazdy kat. A, wydane przez Wydział Komunikacji Wadowice. g-33811

CHUDZIK Elżbieta, zam. Kraków, Włodkowica 6/34 — zgubiła legitymację wydaną przez Politechnikę Krakowską. g-33358

USŁUGI

NOWOŚĆ! Okapy nadkuchenne montuje Kamionka Tel. 55-05-14

PUSTAKI żużlowe poleca wytwórnia Marek Solak, Kraków, tel. 66-11-68. g-33189

RÓŻNE

CAMPI-OAZA przyjmuje przyczepy kempingowe na całoroczny postój, z możliwością biwakowania weekendowego, 20 km od Krakowa, piękna okolica. Zgłoszenia listowne: Kraków, 18 Stycznia 56/2.

DOSWIADCZONY pedagog kojarzy małżeństwa, pomaga, radzi. „HALSZKA" Zary. A-141

POSIADAM gotówkę. Przystąpię do spółki (usługi, rzemiosło). Możliwość eksportu. Oferty 33032 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

SUKNIE ślubne i okazyjne kupisz w pracowni krawieckiej, Kraków, Bohn. Stalingradu 28. g-33638

MEBLE skóropodobne

— **narożniki**
— **komplety wypoczynkowe**
— **sofy**
— **pufy**

w różnych kolorach

poleca

ZAKŁAD TAPICERSKI Nowy Sącz ul. Dunajewskiego 6 tel. 204-25

D-76214

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1

zatrudni

◆ **aparatowego obróbki surowca** — wymagane wykształcenie zawodowe techniczne

◆ **kierownika grupy remontowej** — wymagane wykształcenie średnie techniczne

Zgłoszenia przyjmuje **Zarząd Spółdzielni Nowy Sącz, ul. Rybacka 1.** K-7421

KONKURS na PREZESA

Zarządu Zakładów Usług Marketingowych Markus — Spółka w Krakowie

Wymagania:
— wiek 26—40 lat
— wykształcenie wyższe
— inicjatywa i zdolności organizatorsko-kierownicze
— przydatność do pracy przy organizacji doradztwa
— znajomość języka niemieckiego lub angielskiego

Do oferty prosimy dołączyć:
— zgłoszenie wraz z uzasadnieniem
— życiorys
— kwestionariusz osobowy, zdjęcie
— odpis dyplomu
— udokumentowanie znajomości języków obcych
— opinię z zakładu pracy

Odpowiadamy tylko na zgłoszenia pisemne złożone w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się ogłoszenia.

W imieniu wspólników (j.g.u.): **Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego — KSP, ul. Jaśkowa Dolina 78, 80-286 Gdańsk-Wrzeszcz, tel. 41-13-85.**

K-7005

tygodniowy program telewizji

30. 08—4. 09. 86

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Kino teleferii: „Domek na prerii" — „Wyścig"
9.45 „Mongolia" — program publicystyczny
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.10 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących
12.40 „Magazyn wędkarski"
13.00 „Za kierownicą"
13.30 „Galeria 37 milionów" — malarstwo Gena Małkowskiego
14.00 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
14.30 „Zdrowie" — wojskowy magazyn publicystyczny
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Artur Schnitzler „Literatura"; reż. Igor Przegrodzki; wyk.: Halina Śmiela, Jerzy Schejbal, Bogdan Koca i in.
16.10 Telewizyjny Klub Młodych: „Promocje"
16.40 Studio Sport — transmisja z Mistrzostw Świata w jeździe na żużlu w przerwie ok.
17.30 Losowanie Dużego Lotka
19.00 Dobranoc: „Nowe przygody Bolka i Lolka"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Zamienię mieszkanie" — komedia obyczajowa prod. kubańskiej, reż. Juan Carlos Tabio, wyk.: Rosita Fornas, Isabel Santos, Mario Balmaseda i in.
21.30 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.00 „Siedem dni na świecie"
22.10 DT — Wiadomości
22.20 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce
23.20 Kino Nocne — „Idzie morderca" — francuski film kryminalny, reż. Michel Vianey, wyk.: Carole Lauro, Jean-Louis Trintignant

PROGRAM II

15.55 NURT — Co zobaczymy w nowym roku szkolnym
16.25 Program dnia
16.30 Komedie 7 stolic: „Inspekcja pana Anatola" — film produkcji polskiej, reż. J. Rybkowski; wyk.: Tadeusz Fijewski, Helena Makowska, Barbara Połomska i in.
18.00 „Rzeźbienie wyobraźni" — spotkanie z Magdaleną Abakanowicz
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 „Na bezdrożach Amazonii" (4) — „Gdzieś w Mato Grosso"
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Motocrossowe zawody o Puchar TV
20.30 Wszystko o lotni
21.00 „Góralskie tańce"
21.30 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
21.40 „Moje szalone życie — legenda Errola Flynna" (2) — film produkcji USA, reż. Don Taylor; wyk.: Duncan Reggher, Barbara Hershey i in.
22.40 „Studio Hi-Fi" — Hanne Boel
23.10 Wieczorne Wiadomości
20.50 „Pegaz" — magazyn aktualności kulturalnych
21.40 „Głodujący Sudan" — progr. public.
22.10 Sportowa Niedziela
22.45 „W letnim nastroju" — program rozrywkowy, wyk.: Irena Santor, Irena Jarocka, Ewa Bem, Eleni, Jerzy Połomski, Andrzej Dąbrowski, Andrzej Zaucha i in.
23.45 DT — Wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu" (18)
16.10 „Krótkofalowcy" — wojskowy program publicystyczny

Niedziela w „Dwójce"

16.40 Program dnia
16.45 „Jutro poniedziałek"
17.15 „Sopot zza kulis"
18.15 „Wzdłuż Odry" — „Ujście rzeki"
18.45 „Teatr w drodze" — rep.
19.00 Wystąpienie sekretarza Komitetu Ludowego Biura Libijskiej Arabskiej Dżamahirii Ludowo-Socjalistycznej
19.05 „Drewniane koło Stanisława Idaczyka" — rep. film.
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.00 Kalejdoskop filmowy: „Kino-Oko" — „Arka Noego" (2)
21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Kolumbowie" (5 — ostatni) „Śmierć po raz drugi" — serial TP
22.40 Słynne dzieła, słynni wykonawcy" — Krystian Zimerman gra Koncert e-moll Chopina
23.25 Wielki mecz: Karpow — Kasparow
23.40 Wieczorne Wiadomości
23.45 „Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego"

PONIEDZIAŁEK

15.50 NURT — inauguracja
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec"
16.55 Kino Zwierzyńca: „Przyjaciele z Zielonej Doliny" (1) — serial produkcji czechosłowackiej
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Echa Stadionów"
18.00 „Dolina Topoli" (39) francuski serial filmowy
18.30 Spotkanie z pisarzem — Stanisławem Kowalewskim
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę"
19.10 Wystąpienie ministra oświaty i wychowania dr Joanny Michałowskiej-Gumowskiej
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Reduty września" — film dokumentalny produkcji polskiej
21.20 „Żniwa '86"
21.30 DT — Komentarze
21.50 „Rozmowa na telefon"
22.10 Telewizyjny film dokumentalny: „Okiem ukrytym", reż. Ryszard Wójcik
22.50 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.50 Program dnia
16.55 „Śpiewnik domowy"
17.15 „Ziemia przeznaczenia" — reportaż filmowy
18.00 KRONIKA (Kr.)
18.30 Polska pieśń żołnierska — Virtuti Militari
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Kalendarz historyczny"
20.15 Koncert Vladimira Horowitza
22.05 Wieczorne Wiadomości
22.15 „Czarne chmury" (9): „Zaręczyny" — serial filmowy produkcji polskiej

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.10 TTR — Zajęcia wakacyjne; sem. 2 — Żywienie świń ziemniakami
7.30 TTR — Zajęcia wakacyjne; sem. 4 — Praktyczna praca dyplomowa
7.50 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień" — magazyn spraw wsi i rolnictwa
8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii: „Koniec wakacji" — polski film fabularny; reż. St. Jędryka
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „SOS z gór, lasów i łąk" — „Wiosna w słowackim krasie", „Łowcy wiosennych pieśni" — czechosłowacki serial przyrodniczy
11.25 „Zawód: oficer śledczy" (4) — radziecki serial filmowy
12.30 „Muzyczny portret" — Stefania Toczyska
13.10 „Siedem anten"
13.55 „Kraj za miastem" — „Szamotulska ziemia"
14.20 „Wszystko albo nic" (1)
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Telewizyjny film dokumentalny: „Pasje pana Bardeckiego", reż. Bolesław Bączyński
15.25 „Wszystko albo nic" (2)
16.00 Studio Sport — Transmisja z Mistrzostw Europy w lekkiej atletyce
17.55 Wrześniowe wspomnienia" — program dokumentalny
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka: „Przygody Colargola"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Powrót do Edenu" (18) — australijski serial filmowy
18.00 KRONIKA (Kr.)
18.30 „Nieznana historia ropy naftowej" (1) — francuski serial dokumentalny
19.20 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Masztalerze" — reportaż filmowy
20.30 „Libijska panorama" — program dokumentalny
21.30 Panorama kina radzieckiego: „Zwyczajny faszyzm" reż. Michaił Ronn
23.45 Wieczorne Wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30—11.55 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Zaginął bez śladu" (6) — serial produkcji angielskiej
11.00 „Z myślą o zimie"
11.25 „Prawo na co dzień"
11.30 „Na bezdrożach Amazonii" (5) — „Spadkobiercy Rondona"
16.20 Program dnia, DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna"
16.50 Dla dzieci: „Cojak" — teleturniej
17.15 „Teleexpress"
17.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.45 „Plusy i minusy" — program publicystyczny
18.20 „Dolina Topoli" (40) — francuski serial filmowy
18.50 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Wietnamu
19.00 Dobranoc: „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży"
19.10 „Klinika zdrowego człowieka" — „Kto się boi cholesterolu"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.30 „Zaginął bez śladu" (6) — angielski serial obyczajowy
21.20 DT — Komentarze
21.40 „Wieczór z X Muzą"
22.40 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Bliżej prawa"
18.00 KRONIKA (Kr.)
18.30 „Kto to powiedział" — teleturniej
19.00 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Dookoła świata" — „W Senegalu i w Togo"
20.45 „Zgodnie z moim sumieniem"
21.35 Studio Sport
22.35 Program na dobranoc
22.45 Wieczorne Wiadomości
22.55 Relacja z Festiwalu Wratislavia Cantans '86

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30—11.40 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Mały pitaval wielkiego miasta"
11.05 „Szkoła dla rodziców" — „Co to jest zespół złego wchłaniania"
11.20 „Domowa apteczka"
11.30 „Historia najbliższa" — „Polski wrzesień",
16.20 Program dnia, DT — Wiadomości
16.25 „Adres Polska" (4) — „Matura z pejzażu" — serial dokumentalny
16.50 „Był sobie kosmos" — serial animowany prod. francuskiej
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Patrol" — wojskowy magazyn publicystyczny
18.00 „Dolina Topoli" (42) — francuski serial filmowy
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc: „Fred — postrach kotów"
19.10 Encyklopedia kultury polskiej (1) — „Złoty wiek"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Mały pitaval wielkiego miasta": „Dekorator" — serial prod. czechosłowackiej
21.10 DT — Komentarze
21.30 „Interstudio"
22.10 „Baw mnie, czyli rzecz o kształtowaniu gustów" — program rozrywkowy
23.00 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Joanna wychodzi za mąż"
18.00 KRONIKA (Kr.)
18.30 „A nam nie idzie" — anatomia klubu piłkarskiego ekstraklasy — film dokument.
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Morze w Rybienku Leśnym" — reportaż filmowy
20.15 „Variétés, variétés" program rozrywkowy TV RFN
20.40 Życie muzyczne — festiwal im. H. Wieniawskiego w Szczawnie Zdroju
21.10 Kino studyjne „Dwójki" — „Kabaret"; reż. Bob Fosse; w rolach gł.: Liza Minnelli i Michael York
23.15 Wieczorne Wiadomości

Nasze MIASTO

Przesadzarka kontra topór czyli...

Szanse dla krakowskiej zieleni

Przed paroma dniami opublikowaliśmy materiał na temat sporu wokół wycinania drzew w Krakowie. Dziś wracamy do tej sprawy, chcąc pokazać, że jednak istnieje inny, mniej drastyczny sposób na rozwiązanie tego ważnego problemu. Wystarczy tylko zdobyć przesadzarkę, specjalną maszynę do przesadzania drzew zagrożonych wycięciem. Ba, łatwo powiedzieć, gorzej jednak z realizacją. Okazuje się bowiem, że w całej Polsce są zaledwie 3 tego typu urządzenia. Jedno pracuje w Warszawie, dwa pozostałe wyśmienicie zdają egzamin w chorzowskim Parku Kultury i Rekreacji. Wszystkie inne miasta, w tym również Kraków, muszą się obejść smakiem. W przypadku jednak naszego miasta są duże szanse na to, że już wkrótce będziemy mieć przesadzarkę. Wszystko za sprawą Biura Generalnego Realizatora Rozbudowy Szpitala-Instytutu Pediatrii AM w Prokocimiu, który ma zamiar kupić za granicą przesadzarkę i później odprzedać ją za złotówki (po cenie obliczonej przez rzeczoznawcę) Zakładowi Zadrzewień, Zieleni i Rekultywacji LOP w Krakowie — firmie powołanej właśnie do ratowania podwawelskiej zieleni. Jeśli sprawę tę uda się pomyślnie sfinalizować, to dla krakowskich drzew (oczywiście tych przeznaczonych pod topór) nastaną nowe czasy. Póki co, zakład ratuje drzewa przed ścięciem tradycyjną metodą, a więc przy pomocy dźwigu, koparki i ręcznej pracy wielu robotników. Dobrym przykładem tego typu działalności jest właśnie teren rozbudowywanego obecnie Instytutu Pediatrii AM w Prokocimiu. Plany rozbudowy przewidywały wycięcie tu blisko 150 starych drzew, głównie lip i dębów. Kosztowałoby to inwestora 20 mln zł. Poproszono jednak o pomoc ZZZiR LOP, który za około 7 mln złotych podjął się przesadzenia wszystkich drzew. Właśnie teraz trwają gorączkowe prace z tym związane. Dziennie z terenu budowy „wyciąga się" 4 drzewa i przesadza się je, na praktycznie pozbawiony zieleni, Nowy Prokocim. W ten właśnie sposób zakład zarabia, inwestor czyli Biuro Generalnego Realizatora Rozbudowy Szpitala zaoszczędza ponad 13 mln zł a krakowianie zyskują nowy kawałek zieleni.

Mówiąc o zakładzie zadrzewień nie sposób przy okazji nie wspomnieć o jego pracach przy realizacji strefy ochronnej wokół Huty im. Lenina. W chwili obecnej trwają roboty na 6 hektarach (dla uzmysłowienia skali problemu podam, że cała strefa ma powierzchnię 3600 ha, z czego 900 ha jest w stanie zagrożonym). Wywozi się wszelki gruz i odpadki, wyrównuje teren, trzebi drzewa owocowe (bo w swych owocach kumulują wszelkie szkodliwe zanieczyszczenia) i przygotowuje się grunt pod wysadzenie nowych drzew — w większości leszczyny i orzecha włoskiego, które najlepiej nadają się do tego celu w tego typu warunkach. Ponieważ jednak zdobycie sadzonek tych drzew w kraju graniczy prawie z cudem, ZZRiZ planuje w jesieni utworzyć swą własną szkółkę ogrodniczą. Powinna ona zaspokoić bieżące, jeszcze niezbyt duże potrzeby. Gdy jednak zakład przystąpi do dalszych prac przy budowie strefy (w planie do zagospodarowania jest kolejnych 38 ha), to trzeba będzie rozglądnąć się gdzieś za sadzonkami leszczyny. Oby tylko poszukiwania te zakończyły się sukcesem. **(koź)**

raptularz KRAKOWSKI

▲ Zbulwersowany Czytelnik doniósł nam o nagannym zachowaniu kierowcy autobusu „175" („ikarus" przegubowy nr boczny 24534) 26 bm. na pętli w Łagiewnikach. Świadczyły o tym opryskliwe odpowiedzi na pytania pasażerów, dokąd jedzie autobus (tabliczka z trasą była tylko z boku pojazdu) i zamykanie drzwi na przystankach tuż przed dobiegającymi do samochodu ludźmi. Cóż, kierowca też człowiek i pewnie rzadko korzysta z komunikacji miejskiej jako pasażer. A jeśli ktoś chce zdążyć do autobusu, to niech się pospieszy!!!

MAŁA KRONIKA

▲ Salon Sztuki „Arpis" (Rynek Gł. 11): Wystawa malarstwa Barbary Parole (11—19).

▲ Klub „Arka" (29 Listopada 50): Interklub (19—1); Wystawa: Historia filmu polskiego — wydawnictwa (10—18); Wystawa: Gwiazdy salonu samochodowego (10—18).

▲ DOK (Limanowskiego 24): Wystawa pt. „Twórczość plastyczna przedszkolaków" (8—15).

▲ Ośrodek Teatru „Cricot 2" (Kanonicza 5): Wystawa publikacji światowych o Teatrze „Cricot 2" (10—15).

Od 1 września nowe zasady sprzedaży mięsa i wędlin

Jedna kolejka i dwie wagi

Od 1936 r. obowiązywało w kraju rozporządzenie ministra opieki społecznej dotyczące oddzielnej sprzedaży mięsa i wędlin. Przepisy te obowiązują dotychczas, lecz w 1980 r. „zapomniano" o nich i rozpowszechniła się praktyka handlowania mięsem i wędlinami przy jednej ladzie. Zdarzało się, że jedna osoba ważyła towar, inkasowała pieniądze i dodatkowo wycinała kartki. Oczywiście podobna sytuacja nie miała miejsca we wszystkich placówkach, lecz przeważnie zdarzało się to w mniejszych sklepach.

Lekceważenie konieczności „segregacji" mięsa od wędlin było może ułatwieniem dla ciągle zbyt małej liczby sprzedawców, ale ułatwiło również drobnoustrojom (szczególnie salmonelli) swobodny przepływ z jednych produktów na drugie. Wystarczy wspomnieć, że do sierpnia tego roku w woj. krakowskim zarejestrowano ponurą statystykę: 17 zbiorowych zatruć pokarmowych.

Przez jakiś czas wrócono do starych zasad sprzed pół wieku i przywrócono zasadę oddzielnej sprzedaży mięsa i wędlin. Zaprotestowali klienci, bo przyszło im stać w dwóch, kolejkach. Nie wszystkie placówki handlowe mogły od zaraz powrócić do starych zasad, więc Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna do 30 września 1987 r zawiesiła egzekwowanie rozporządzenia, dając handlowcom ponad rok na powrót do dawnej formy sprzedaży.

Jak nas poinformował **Stanisław Pawlus** — kierownik działu higieny żywności, żywienia i przedmiotów użytkowych Sanepidu decyzja ta zapadła 19 sierpnia br. na naradzie zorganizowanej przez Wydział Handlu i Usług UMK. Obecni na niej przedstawiciele wszystkich przedsiębiorstw handlowych zaznajomili się z nowymi zasadami sprzedaży, które wprowadzone będą na okres przejściowy, czyli do 30 września przyszłego roku. I tak: **w sklepach z obsługą kilkuosobową mięso i wędliny mogą być sprzedawane na jednym stoisku pod warunkiem, że będą to czynić 2 osoby dysponujące oddzielnymi wagami. Pieniądze i kartki przyjmować będzie kasjer. W sklepach z obsługą dwuosobową (mięso i ogólnospożywcze) sprzedawczyni ważąca wędliny nie może mieć kontaktu z mięsem i pieniędzmi. Także muszą być dwie wagi. W sklepach jednoosobowych (i również w bufetach pracowniczych) w ten sam dzień można sprzedawać albo wędliny albo mięso.**

W celu przerwania ewentualnego łańcucha groźnej pałeczce salmonelli wszystkie osoby mające bezpośrednią styczność z tymi artykułami zostały zobowiązane do rygorystycznego przestrzegania higieny osobistej oraz do noszenia czystych fartuchów i czepków na głowę. Po 1 września br. inspektorzy Sanepidu zapowiedzieli wzmożone kontrole we wszystkich placówkach sprzedających mięso i wyroby wędliniarskie. **(gp)**

co·gdzie·kiedy?

PIĄTEK 1986-08-29 **JANA JUTRO FELIKSA**

teatry

MASZKARON (Wieża Ratuszowa): Dekameron — 20.
Pozostałe teatry nieczynne

kina

KIJÓW (Krasińskiego 34): Powrót do przyszłości (USA 12 lat) — 15.30; Protektor (USA 18 lat) — 18, 20.15 (przedpremiera). **KULTURA** (Rynek Gł 27): Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 10, 12, 16, 18. Czas dojrzewania (pol. 15 lat) — 20. Żurawie wracają do gniazd (chiński 15 lat) — 14. **MŁ. GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 6): Iluzjon — film przygod. prod. wł. z cyklu: Filmy płaszczy i szpady — 15.45, 18; Western prod. USA z cyklu: Charles Bronson — gwiazda miesiąca — 20.15. **PASAŻ:** Bajki — 12; Kim jest ten człowiek (pol. 15 lat) — 13; Tootsie (USA 15 lat) — 10, 15, 17, 19. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Piramida strachu (USA 12 lat) — 15.30; Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki (chin. 15 lat) — 17.45; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 20. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Duch (USA 15 lat) — 15.30; Komandosi z Navarony (ang. 12 lat) — 17.45 Wejście Smoka (Hongkong-USA 18 lat) — 20. **TĘCZA** (Praska 52): Bajki (pol. b.o.) — 17; Greystoke: Legenda Tarzana władcy małp (ang. 12 lat) — 18. **UCIECHA** (Bohaterów Stalingradu 16): Skorumpowani (fr. 15 lat) — 16; Lubię nietoperze (pol. 18 lat) — 18; Mistrzyni Wu-Dang (chiń. 15 lat) — 20.15, (przedpremiera). **UGOREK** (os. Ugorek): Głupcy z kosmosu (ang. 12 lat) — 15; „1941" (USA 15 lat) — 17.15; Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 lat) — 19.30. **WANDA** (Waryńskiego 5) Pechowiec (fr 12 lat) — 15; Miłość, szmaragd i krokodyl (USA 15 lat) — 18.45; Honor Prizzich (USA 18 lat) — 21 (przedpremiera). **WARSZAWA** (Stradom 15): Indiana Jones (USA 15 lat) — 15.45; Ucieczka w noc (USA 18 lat) — 18, 20.15. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Greystoke, legenda Tarzana władcy małp (ang. 12 lat) — 10; Powrót Jedi (USA 12 lat) — 12.30. Gremliny rozrabiają (USA 12 lat) — 15.45; Z wizytą u van Gogha (NRD 15 lat) — 17.45; Czułe słówka (USA 15 lat) — 20. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.45; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 18; Okupacja w 26 obrazach (jug. 18 lat) — 20. (póź. z filmem). **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 71): Miłość, szmaragd i krokodyl (USA 15 lat) — 15.30, 17.30, 19.30.

KRZESZOWICE — Nowości: Wakacje w Amsterdamie (pol. 15 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** Superpotwór (jap. b.o.); Kaskader z przypadku (USA 18 lat). **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Głupcy z kosmosu (ang. 12 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Pechowiec (fr. 12 lat). **SKAWINA — Piast:** Najlepszy kumpel (USA 15 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Greystoke: Legenda Tarzana, władcy małp (ang. 12 lat).

wystawy

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (12—17). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15). Wystawa: „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15). **MUZEUM W PIESKOWEJ SKAŁE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce"; „Lenin w fotografii" (9—18, wst. wol.), **DOM LENINA** (Królowej Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina"; „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej"; „Polskie lata Lenina w płaskorzeźbach artystów krakowskich" (9—15 wst. w.). **MUZEUM HISTORYCZNE KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł. 35): Wystawa „Z dziejów kultury Krakowa" (9—15). **FRANCISZKAŃSKA 4:** (9—15). **WIEŻA RATUSZOWA:** (9—15). **JANA 12:** Wystawa: „Militaria i zegary" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa „Z dziejów kultury Żydów" (11—16). **GOŁĘBIA 4:** Wystawa „Oficyna introligatorska Roberta Jahody" (10—14). **MUZEUM PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współcz. fauna polska (10—13, wst. wol.). **MUZ. ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1): Wystawa: „Polska kultura ludowa" (10—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje Nowej Huty"; „Mumie egipskie w świetle promieni X"; „Kraków w moim obiektywie" — Prace L. Dziedzica Wyst.: „Samoloty i uzbrojenie XX wieku" (10—14). **PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA** (Rynek Główny): Wystawa: „Dzieje Rynku krakowskiego" (9—16). **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl. Boh Getta 13): Muzeum Pamięci Narodowej (10—16). **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wyst. Jean-Louis Raynarda (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): XI Międzynarodowe Biennale Grafiki (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wystawa malarstwa M Szulczewskiej de Regibus (11—18). **GALERIA PRYZMAT** (Łobzowska 3): (11.30—18) **GALERIA PLASTYKA** (pl. Szczepański 5): (10—18). **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice): **Galeria polskiej sztuki XIX wieku** (10—16). **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 5): (niecz.) **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 roku. Wystawa: „2000 lat ceramiki chińskiej" (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): I p. (12—14.30); II p. (13—17.30). **NOWY GMACH** (aleja 3 Maja 1). Galeria polskiej sztuki XX wieku (10—15.30). Wystawa: „Kossakowie" (10—15.30). **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): „Folklor wsi podkrakowskiej" (11—15) **MUZEUM LOTNICTWA** (al. Planu 6-letniego 17): (10—14). **TPSP** (pl. Szczepański 4): (10—17) **SALON WYSTAWOWY** (al. Róż 3): Wystawa prac członków Stowarzyszenia Marynistów Polskich (10—17). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): (10—20). **GALERIA:** (13—18). **KLUB MPiK** (pl. Centralny): **CZYTELNIA:** Wystawa Stanisławy Gankiewicz „Collage" (10—20). **GALERIA:** Wystawa grafiki i rysunku Z. Smolińskiego (10—20). **GALERIA ZPAF** (Anny 3): (niecz.). **GALERIA KTF** (Boh. Stalingradu 13): (9—19). **WIELICZKA — ZAMEK ŻUPNY** (9—14.30). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (8—17). **KOPALNIA SOLI** (8—17).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne: (Sobieskiego 3): Wyst. „Malarstwo portretowe XIX i XX w." (10—15). **MDK** (Świerczewskiego 14): Wystawa: Malarstwo J. Wójcika (8—21). **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): Wyst tkaniny artyst. malowanej W. K. Ćwiertni (10—14).

szpitale DYŻURNE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA: tel 22-05-11 (czynna całą dobę).

CHIRURGICZNY: Trynitarska 4; **CHIRURGII DZIEC.:** Prądnicka 35; **LARYNGOLOGICZNY:** Kopernika 23a; **UROLOGICZNY:** Grzegórzecka 18; **OKULISTYCZNY:** Witkowice.

pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel 999, zachorowania i przewozy — tel 22-29-99 Podstacja KPR Rynek Podgórski 2 — tel 66-69-99 Prokocim (Teligi 8) — tel 55-59-99 Lotnisko (Balice), tel 11-19-99 Nowa Huta, tel 44-49-99 Krowodrza (Białoprądnicka 8) — tel 34-39-99 Krzeszowice — tel 99 Jerzmanowice, tel 48 Proszowice — tel 9 Myślenice — tel 999 Skawina (Kazimierza Wielkiego 4) — tel dla mieszkańców 999; tel miejski 76-14-44 Wieliczka — tel 22-33-54, 78-38-66 — tel alarmowy 999 Niepołomice, tel alarmowy 198; miejski 21-02-09 Iwanowice — tel 99

apteki

INFORMACJA APTECZNA, tel 11-07-65 (8—15).

Rynek Gł. 42, tel. 22-23-71 Krakowska 1 — tel. 66-23-21, Długa 88 — tel. 33-42-90, Kozłówek — pawilon — tel. 55-51-87. Nowa Huta — al Rewolucji Październikowej 6 — tel 44-17-19, os. Centrum A — tel. 44-17-36.

SKAWINA (Słowackiego 5)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 19)

MYŚLENICE (Rynek 10)

PROSZOWICE (1 Maja 61)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Skale, Słomnikach i Niepołomicach.

inne.....

DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 35-56-64 (9—20).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22).

POMOC DROGOWA PZMot.: ul. Kawiory 3 — tel. 37-55-75 (7—22).

NAGŁA POMOC LEKARSKA (lekarzy specjalistów): tel. 66-80-00 (8—21.30).

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY: tel. 22-35-66 i 23-31-36 (15.30—22.00).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81) — tel. 48-00-84 (6—22).

TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 34-08-08 (8—19)

INFORMACJA ONKOLOGII — tel. 31-00-60 (18—19).

OGRÓD BOTANICZNY (Kopernika 27): (9—19). **SZKLARNIE** (10—14).

ŻEGLUGA KRAKOWSKA (rejsy statkiem po Wiśle do Bielan) — tel. 22-57-55, 22-62-55, 22-18-60 (9, 11, 13, 15, 17).

WESOŁE MIASTECZKO (Błonia): (11—20).

AUTODROM DLA DZIECI (Grzegórzecka 11) (11—19).

radio

PROGRAM I

DZIENNIKI: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

4.00 Poranne sygnały. 8.05 Obserwacje. 8.15 Muz. poranna. 8.30 Przegląd prasy. 8.45 Żołn. swiad. 9.00 Lato z Radiem. 11.57 Komun. o stanie wód. 12.30 Muz. folkl. malow. 12.45 Roln. kwadrans. 13.00 Komun. 13.10 Radio kierowców. 13.30 Cudze chwalicie swego nie znacie. 14.05 Mag. Muz. „Rytm". 14.55 Pięć min. o książce. 15.05 Muz. i aktualn. 17.30 Z arch. pol. beatu. 18.20 Relacja z mistrz. Europy w lekkiej atletyce ze Stuttgartu. 18.30 W poszukiwaniu ulubionej mel. — Konc. dnia. 19.20 Relacja z mistrzostw Europy w lekkiej atletyce. 19.30 Radio dzieciom: Piosenka świerszczyka. 20.15 Konc. życzeń. 20.35 Wiersze dla Ciebie. 20.55 Komun. Tot. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Kronika sport.: Relacja z mistrz. Europy w lekkiej atletyce. 21.15 Muz. Baroku. 22.05 Na różnych instrumentach. 22.20 Repetycje z jazzu pol. 23.10 Panorama świata. 23.25 Dyskoteka przed sobotą. 0.00 Muzyka nocą.

PROGRAM III

6.00—9.05 **ZAPRASZAMY DO TRÓJKI:** 6.10 24 godz. w 10 min. 7, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 Serwis Trójki. 7.30 Polit. dla wszystkich. 8.30 „Jesień w Pekinie" — odc. 14. 9.05 Gwiazda tyg.: M. Franks. 9.15 „Powroty do przeszłości". 9.20 Mała poranna muz. 9.40 Min. poet. 9.45 Mała poranna muz. 10.00 Klub „N" 10.15 Muz. Interclub. 10.50 „Rozmowy, rozmowy...". 11.00 To tylko blues. 11.30 Klakson. 11.40 Gwiazda tyg. M. Franks. 11.50 „Manipulacja". odc. 18 (powt.). 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Jesień w Pekinie" — odc. 15. 13.10 Powt. z rozr. 14.00 Lato w Filh. — Symf. paryskie J. Haydna. 15.05 Rock po polsku. 15.40 „Ocalone granice". 16.00—19.00 ZAPRASZAMY DO TRÓJKI: 17.30 Polit. dla wszystkich. 18.05 Inf. sport. 19.00 „Krzyżacy" — odc. 19 (ost.). 19.30 Trochę swinga. 19.50 „Manipulacja" — odc. 19. 20.00 Muzyczna opowieść zespołu Genesis. 20.45 Klub Trójki: „Samotność i samotni" — cz. I. 21.00 Trzy kwadranse jazzu — dyskografie: Anders Bercrantz, Quintet „Opinions". 21.45 Klub Trójki (cz. II). 22.05 24 godz. w 10 min. i inf. sport. 22.15 Śpiewać poezję. 22.45 Witkacy „Legendy i fakty". 23.00 Opera tyg.: R. Wagner „Tanhauser". 23.15—1.00 ZAPRASZAMY DO TRÓJKI: 23.50 „Kompleks Portnoya" — odc. 15.

TV-PROGRAM

PROGRAM I

8.55 „Domator",
9.00 „Teleferie": „Kamery na urwisy",
9.30 Kino „Teleferii": „Urwisy z Doliny Młynów" — „Trachy"; „Gdzie jest Groźny"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „List do redakcji" (3)
11.20 Savoir-vivre, czyli jak się zachować
11.40 „Saga rodzinna" — „Odon Bujwid i jego ród" — film dokumentalny,
16.00 W szkole i w domu
16.20 NURT — co zobaczymy w nowym roku szkolnym,
16.50 Program dnia,
16.55 „Mieszkać" — wszechnica budowlana,
17.15 Teleexpress,
17.30 Studio „Lato",
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka",
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „List do redakcji" (3) — bułgarski serial filmowy
21.40 Żniwa'86
21.50 DT — Komentarze
22.15 Sprawa dla reportera
22.35 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce,
23.55 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia,
17.00 Komedie 7 stolic: „Biuro rzeczy zaginionych" — film prod. radz.; reż. W. Romane,
18.15 Wakacje...
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Wokół estrady — Janusz Rewiński
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Klejnoty kultury,
20.30 „Sukces" — Tournée Teatru Wielkiego w Dreźnie i Lipsku
21.15 Kino filmów morskich: „Dwie fregaty",
21.45 Wywiad z nieobecnym
22.15 „Wiek marzeń" (5): „Wybór" — francuski serial obyczajowy,
23.20 Na mnie możesz liczyć,